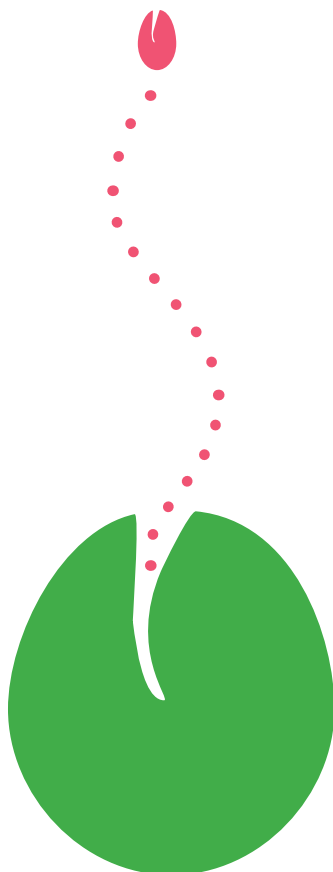


Bibliotekarz Warmińsko-mazurski





Szanowni Czytelnicy!

Ten numer „Bibliotekarza Warmińsko-Mazurskiego” powstał w czasie szczególnym – wtedy, kiedy wszechobecny Covid-19 wymusił na nas zmianę zachowań, przyzwyczajęń i doprowadził m.in. do refleksji nad tym, co tak naprawdę dla każdego z nas jest istotne. Nie dziwi więc fakt, że jako kryterium doboru treści zawartych w numerze wybrano minimalizm obecny w formach wydawniczych, treściach literackich czy działaniach bibliotecznych. Autorzy przekonują, że małe, a nawet mini, może być niezwykle cenne, wyjątkowe, powodujące efekt domina doprowadzający do istotnej zmiany. Skompletowaliśmy dla Państwa blok informacji o unikatowych, ciekawych pod względem formy wydawniczej i treści zasobach WBP w Olsztynie, zwracając uwagę na potrzebę tworzenia minimalistycznych kolekcji o znaczeniu społecznym i kulturalnym, a także regionalnym.

Zachęcam do zapoznania się z felietonami dotyczącymi niewielkich nakładów wydawniczych, w tym Iwony Bolińskiej-Walendzik na temat unikatowej serii wydawniczej *Trilinguis* wydawanej w nakładzie 150 egzemplarzy, a wykonanej w Pracowni Starych Technik Drukarskich w WBP w Olsztynie. Polecam też wywiad Katarzyny Bikowskiej z Biblioteki Uniwersyteckiej UWM z Łukaszem P. Fafińskim o sytuacji małych oficyn wydawniczych. Emilia Woronowicz opisała natomiast, jak dużym zainteresowaniem cieszyły się opracowane i przeprowadzone przez nią warsztaty na te-

zastosowania minimalizmu w życiu codziennym zatytułowane *Jak zwolnić i żyć prościej i szczęśliwiej*.

Ciekawy materiał udostępniła nam Katarzyna Kresymon, specjalistka zajmująca się konserwacją zbiorów zabytkowych, wprowadzając nas w świat złośliwych mikroobów, które mogą nasze cenne, małe, unikatowe zasoby zainfekować.

Istotny jest też głos autorów piszących o sposobach reakcji na wymuszoną sytuację, jaką spowodowała pandemia, mianowicie na zamknięcie bibliotek. W rozdziale *W naszych bibliotekach* zamieściliśmy treści opisujące sprawdzone sposoby wykorzystania nowych technologii do zdalnej komunikacji z czytelnikami czy promocji zasobów.

Dziękuję Przemysławowi Zielińskiemu z Biblioteki Uniwersyteckiej UWM za tekst na temat działalności Koła Miejskiego SBP w Olsztynie na przestrzeni minionego dziesięciolecia.

Dziękuję również członkom zespołu redakcyjnego za przygotowanie tego numeru BWM w trudnym czasie, w zupełnie nam nieznanych okolicznościach – wówczas, gdy byliśmy odelegowani do pracy zdalnej.

Życzę miłej lektury.

Renata Pietruliwicz

w numerze

1-2 /2020

WYWIAD PASZPORT

KATARZYNA BIKOWSKA

rozmawia z Łukaszem P. Fafińskim

Małe nakłady – perspektywa wydawnicza 4

W NASZYCH BIBLIOTEKACH

PIOTR ADAMCZYK

Paślęckie Poczytajki Facebookowe 7

KAMIENIE MIŁOWE

– z życia biblioteki 11

IZABELA FRĄCKOWIAK

Mikrobiblion – Książeczka 12

KATARZYNA KRESYMON

Książka pod lupą 16

ANIA RAU

Mistrzowie minimalizmu 20

EMILIA WORONOWICZ

Słow life 24

KATARZYNA BIKOWSKA

Rola Instagrama w bibliotekach 27

LITERATURA

AGNIESZKA KLISZ

Sekretny świat owadów 32

ANNA MICHALKIEWICZ

Haiku – miniaturowe piękno 36

WALDEMARTYCHEK

Atlantyda myśli rozczesanych 41

ALEKSANDRA DOBIES

Poezja uliczna. Galeria Jednego Wiersza 44

IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK

Mini znaczy wyjątkowe 48

FELIETON

MARTA PĘCAK

Czy mniej zawsze znaczy więcej? 50

KATARZYNA GUZEWICZ

Miniseriale 51

WARTO WIEDZIEĆ

PRZEMYSŁAW ZIELIŃSKI

Najmniejsza komórka SBP – Koło Miejskie 54

ANITA ROMULEWICZ

Mikroświat i poezja warmińskiego czepca 60

DARIA BRUSZEWSKA-PRZYTUŁA

PIOTR PRZYTUŁA

Minidyskusja o miniserialach 66

MAŁGORZATA SKOWROŃSKA

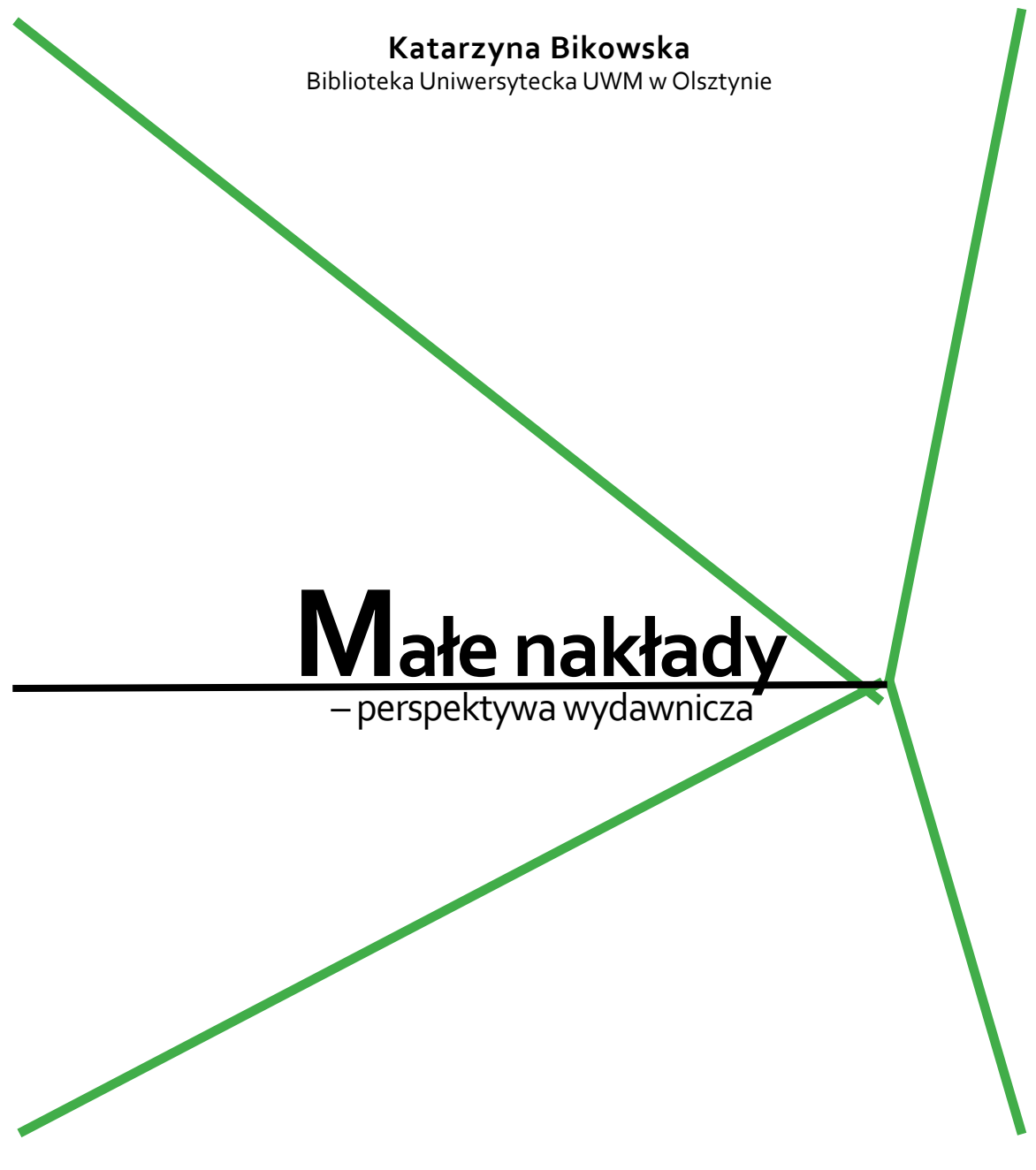
Książkowe przystanki 73

ANNA WOJSZEL

Warmiobook 78

PASZPORT 83

Katarzyna Bikowska
Biblioteka Uniwersytecka UWM w Olsztynie



Małe nakłady

– perspektywa wydawnicza

Z Łukaszem P. Fafińskim, grafikiem komputerowym, edytorem, freelancerem współpracującym z różnymi oficynami, rodzinie związanym z Wydawnictwem LITTERA – oficyną wydawniczą w Olsztynie, a także kustoszem w Bibliotece Uniwersyteckiej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie rozmawia Katarzyna Bikowska.

Katarzyna Bikowska: Pana nazwisko nieprzypadkowo kojarzy się z olsztyńską oficyną wydawniczą Littera prowadzoną przez Pana rodziców, Marię i Sławomira. Czy pozwoli Pan zaryzykować przypuszczenie, że umiejętności wydawnicze przyswajane były Panu od dziecka?

Łukasz P. Fafiński: A nawet od kotyski? Proces wydawniczy znam od podszewki, tak jak słownictwo z tego zakresu. Na przykład, kiedy mama była zajęta w pracy i zabierała mnie ze sobą, schodziłem do drukarni i tam bigowałem książki. Nie sądzę, żeby dzisiaj ośmiolatek wiedział co to znaczy... A od kiedy pojawił się pierwszy komputer w naszym domu słowo „adiustacja” było jak codzienne „dzień dobry”. Miało to także jeden bardzo miły aspekt, np. jako dziecko wcześniej (zanim ukazały się drukiem) dane mi było cieszyć się ilustracjami do książek Jerzego Ignaciuka o przygodach Gacoperka. Zważywszy na ówczesną technikę były to o wiele żywsze obrazy niż te w wydrukowanych egzemplarzach książki.

KB: Jako bibliotekarka podziwiam pracę małych rodzinnych wydawnictw, jednak zawodowa perspektywa nie pozwala mi na ignorowanie faktu, że to m.in. publikacje z małych oficyn nie są dostarczane bibliotekom w ramach egzemplarza obowiązkowego. Czy jednym z powodów zaistniałej sytuacji są małe nakłady?

ŁPF: Trudno zabierać głos w imieniu innych małych oficyn. W tej kwestii nie mam tak szerokiego oglądu, mogę zatem przypuszczać, że jest to złożona sprawa: przykładowo wydawnictwo może prowadzić i obsługiwać tylko jedna osoba. Taka jednoosobowa firma nie zawsze może podolać wielu codziennym obowiązkom, odkładając ten konkretny właśnie w czasie. Udogodnieniem jest zwolnienie z opłat pocztowych egzemplarzy obowiązkowych. Wydawcy postulowali ograniczenie liczby egzemplarzy obowiązkowych, bo szczególnie dla małych oficyn przekazanie 17 książek z jednego nakładu bywa/jest barierą ekonomiczną.

KB: Czy zjawisko małych nakładów wydawniczych to coś nowego czy istniało od zawsze w pewnych okolicznościach? Jak dzisiaj ta kwestia się przedstawia?

ŁPF: Dawniej drukowało się znacznie większe nakłady książek. Na naszym rodzimym gruncie wydawnictwo „Pojezierze” w latach osiemdziesiątych pierwsze tomy cyklu *Pan Samochodzik* drukowało w 500 tys. egz.! Dziś każdy może założyć wydawnictwo i być wydawcą jednej (np. swojej) książki, którą w każdej chwili może dodrukować lub wydać ją w formie elektronicznej. Tu decyduje rozpoznanie rynku i popyt. Jeśli książka nie ma odpowiedniego marketingu – trudno ją sprzedać. Małe nakłady istniały zawsze. Tak powstawały cymelia, wyjątkowe książki, których koszt jednostkowy był bardzo duży, ale ich wartość artystyczna była i jest ponadczasowa. Przykładem jest piękna książka *O Polsce i Polakach* – edycja wydana tylko w 150 numerowanych egzemplarzach, w ręcznie wykonanej oprawie.

KB: Co Pana zdaniem wpływa obecnie na zjawisko niskich nakładów z perspektywy małych wydawnictw?

ŁPF: Małe wydawnictwo nie jest w stanie ponieść kosztów zamrożenia zysku w książkach wydanych w dużym nakładzie, który sprzedaje się przez kilka lat.

KB: Może to technologia, w tym rodzaj druku, wpływa na zjawisko niskich nakładów wydawniczych?

ŁPF: Przy niskich nakładach najbardziej optymalny jest druk cyfrowy, na co obecna technologia pozwala.

KB: Jak to się przekłada na jakość publikacji? Ilość nie znaczy często jakość.

ŁPF: Obecnie jakość druku cyfrowego może od strony technicznej dorównywać reprodukcji offsetowej. Oczywiście różnica będzie zawsze i tu potrzebna jest decyzja, co chcemy osiągnąć. Jednak jakość nie musi być już kryterium oceny. Na rynku mamy drukarnie cyfrowe, które wręcz specjalizują się w druku książek lub albumów, który w takiej jakości wykonania był dotychczas zarezerwowany tylko dla techniki offsetowej. Krótko mówiąc, obie formy druku konkurują ze sobą i zaczy-

nają oferować podobne możliwości cenowe i jakościowe, bo również drukarnie offsetowe starają się ze względu na warunki rynkowe oferować realizację mniejszych nakładów.

KB: Na rynku wydawniczym funkcjonują jednoosobowe wydawnictwa realizujące zamówienia usługowo. Ich obecność zagraża czy raczej może pomaga wydawnictwom (także tym małym)?

ŁPF: Wydaje się, że jest to źle postawione pytanie. Podam przykład – mniej więcej do lat dziewięćdziesiątych projektanci okładek byli „zawodowcami”, czyli mieli skończone studia artystyczne, a przygotowane projekty okładek w ówczesnych wydawnictwach opiniowało powołane do tego grono specjalistów. Od czasu, gdy każdy może zaprojektować okładkę i sprzedać ją jakiegokolwiek firmie, podnoszono głosy, że artyzm książki się zdewaluuje, że zamknie się rynek dla „prawdziwej” sztuki. Nic takiego się nie stało. Każdy znalazł dla siebie miejsce. Jedynym mankamentem tej sytuacji jest czasami średnia jakość artystyczna niektórych okładek. Tu zatem należy podkreślić wartość tych wszystkich oficyn, które dbają o kształtowanie gustów społeczeństwa w tym najszlachetniejszym wymiarze i w zgodzie ze sztuką. Tym samym zatem odpowiedziałem na to pytanie – nie, nie zagrażają.

KB: Czy wydawnictwa realizujące zamówienia in-house, realizowane we własnym zakresie, własnymi siłami, w ramach własnego przedsiębiorstwa znajdują się w korzystniejszej pozycji

przy realizacji małych nakładów? Dlaczego?

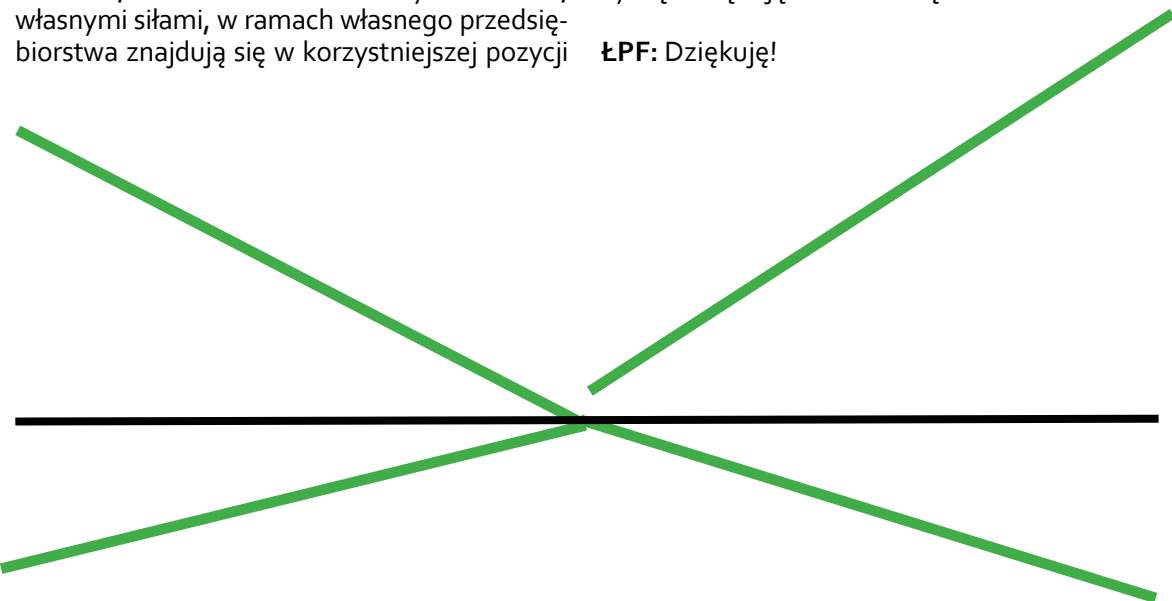
ŁPF: Na to pytanie odpowiedź jest złożona. Jeśli mamy duże wydawnictwo, które zatrudnia 10-15 osób, to wydanie książki w nakładzie 50 egz. z oczywistych (ekonomicznych) względów prowadzi do bankructwa. Trzeba zawsze kalkulować popyt, koszt, czas i zbyt. To są ci czterej jeźdźcy, którzy decydują, czy utrzymasz się na rynku, czy nie. Jeśli umiesz się w tym zakresie poruszać, przetrwasz. Małe wydawnictwa to przede wszystkim ludzie oddani książce, znakomici specjaliści, bo musieli być samowystarczalni i uczyli się na własnych błędach. Mały nakład nie równa się małe wydawnictwo, ale małe wydawnictwo może sobie pozwolić na mały nakład.

KB: Jak zatem małe wydawnictwa radzą sobie z organizacją pracy? Czy ich działalność realizowana jest w oparciu o plany wydawnicze i w tym kontekście uwzględniają małe nakłady?

ŁPF: Działają jak każdy inny zakład – mają plany, kosztorysy, dokonują rozeznania rynku, przyjmują zlecenia, z których muszą się wywiązać w określonym czasie. Czasami mogą sobie pozwolić na przygotowanie wyjątkowej publikacji, której poświęcają lata, ale która nie wpływa na standardowy cykl pracy oficyny.

KB: Tej wyjątkowości w pracy z książką Panu życzę. Dziękuję za rozmowę.

ŁPF: Dziękuję!



Piotr Adamczyk
Dyrektor Biblioteki Publicznej w Pasłęku

Pasłęckie
Poczytajki
facebookowe

Ostatnie wydarzenia związane z rozwojem epidemii wirusa COVID-19 na świecie i w Polsce wymuszają coraz to nowe restrykcje. Zamykane są przedsiębiorstwa, szkoły, ośrodki administracji, ośrodki kultury, muzea i biblioteki. Wprowadzane są nowe obostrzenia w poruszaniu się, w komunikacji międzyludzkiej. Sytuacja ta, która stawia nas przed coraz nowszymi pytaniami i wyzwaniem, zmienia się praktycznie z dnia na dzień. Wymaga szybkiego przemodelowania dotychczasowego sposobu myślenia i funkcjonowania.

Z takimi i wieloma innymi problemami musi się zmierzyć każda instytucja kultury, która z dnia na dzień została odcięta całkowicie od fizycznego kontaktu z odbiorcami jej podstawowej oferty. Taką instytucją jest oczywiście biblioteka, która stara się radzić sobie w zaistniałej sytuacji na miarę swoich możliwości, a te są różne. O ile największe biblioteki, ze swoimi rozbudowanymi działami i dobrym sprzętem, mogą w miarę szybko reagować dostosowując posiadane już narzędzia, o tyle gro małych gminnych bibliotek czy też bibliotek szkolnych stanęła przed nie lada wyzwaniem. Jak można przeczytać na różnych forach internetowych, panuje ogromny chaos i rozmaite, nieraz sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, decyzje, np. organów nadzorujących czy dyrektorów lub samych bibliotekarzy: a to nakazuje się otwarcie biblioteki, aby dzieci i młodzież mogły wypożyczać lektury, pojawiają się nakazy wydawania podręczników uczniom za pokwitowaniem (sic!), naciski, aby jednak wypożyczać fizyczne książki „po kryjomu” czy wreszcie wymaga się całkowitego zamknięcia instytucji i odsyłania pracowników na bezpłatne urlopy. Do tego dochodzą czytelnicy dzwoniący i ze zdziwieniem i niedowierzaniem dopytujący się dlaczego biblioteka jest zamknięta...

Obejmując stanowisko dyrektora Biblioteki Publicznej w Pasłęku we wrześniu 2019 roku częściowo wiedziałem o stanie aktualnym instytucji. Jednak w miarę upływu czasu, tak jak każdy nowy dyrektor, odkrywam zaskoczenia czy nierozwiązane problemy.

I są one różne – od zbyt małej ilości personelu poprzez finansowe, informatyczne, lokalowe po sprawy administracyjne i sprawozdawcze, personalne. I z każdym z nich trzeba się zmierzyć. Dając sobie czas do wakacji miałem nadzieję na lepsze poznanie instytucji, pracowników i przygotowanie na czas powakacyjny zmian. Przez 15 lat pracy w muzealnictwie – od najniższego stopnia młodszy dokumentalista po stanowisko kustosa, głównie pracując jako edukator muzealny (m.in. członek założyciel ogólnopolskiego Stowarzyszenia Edukatorów Muzealnych) oraz w wolnym czasie będąc badaczem dzieciństwa i gier planszowych oraz kolekcjonerem i rekonstruktorem historycznym, uważałem i nadal uważam, iż również edukacja w instytucjach kultury jest rzeczą ogromnej wagi. Plusem pasłęckiej Biblioteki jest posiadanie Izby Historycznej, której działalność, wtedy praktycznie zerową, postarałem się reaktywować w pierwszej kolejności. Pojawiła się zewnętrzna wystawa „Polska walczy na wszystkich frontach”, edukacyjne zajęcia historyczne dla szkół średnich czy zajęcia patriotyczne dla przedszkolaków. W akcji głośnego czytania dla najmłodszych wykorzystałem dawne bajki na projektor typu Ania czy Jota. Wprowadzono, wykorzystując co prawda gabloty sprzed kilkudziesięciu lat, drobne wystawki czasowe w nowym miejscu – wyprowadzając i w sumie rozpoczynając czasową działalność ekspozycyjną z mało odwiedzanej Izby Historycznej na korytarz przed wejściem do najczęściej odwiedzanej Wypożyczalni dla Dorosłych. Pierwsza miniekspozycja pokazuje najstarsze książki w zbiorach biblioteki (najstarsza jest z końca XVII w.!) oraz książki ze znakami/podpisami przedwojennych mieszkańców miasta czy instytucji. Spłynął pierwszy dar w postaci druków urzędowych z lat 1945-1950 znalezionych w jednej z okolicznych wsi. Rozpoczęto przygotowania do stworzenia ekspozycji opartej na znajdujących się w zbiorach biblioteki oryginalnych dokumentach przekazania administracji polskiej terenów przedwojennego powiatu Preussisch Holland przez radziecką komendanturę na przełomie maja i czerwca 1945 roku,

uzupełnioną o prawie nieznaną dokumentację radziecką z działań wojennych w styczniu 1945 roku w okolicach Pasłęka i Młynar, w tym mapy sztabowe czy dokumentację nagrodową żołnierzy Armii Czerwonej. W tym wypadku uzyskano patronaty wojewody i starosty, łącznie ze wsparciem finansowym zadania.

Te i inne plany pokrzyżował jednak wirus i sytuacja z nim związana. Reagując na pojawiającą się sytuację, po konsultacjach ze sztabem kryzysowym, wprowadzono najpierw, 11 marca, zamknięcie stanowisk komputerowych w czytelniku jak i na dziale dziecięcym. Konieczne jednak było podjęcie decyzji o całkowitym zamknięciu biblioteki dla czytelników od czwartku 12 marca, oczywiście po zasięgnięciu opinii organizatora. Tylko co robić w wypadku braku normalnego kontaktu z czytelnikami? Wiele działań porządkowo-biurokratycznych. Ale co z czytelnikami? Wszelkie płatne serwisy typu Legimi są jednak dosyć kosztowne w maso-

wym wykorzystaniu. We wtorek 17 marca postanowiłem rozpocząć akcję głośnego czytania – „Pasłęckie Poczytajki Facebookowe”, wykorzystując profil biblioteki na Facebooku. Pierwsze kilka czytań było nie lada wyzwaniem – to okazywało się, że jedyna przenośna kamera komputerowa daje obraz bardzo słabej jakości albo pojawiały się problemy z jakością połączenia (jedno ze spotkań trzeba było skasować z uwagi na przerywany dźwięk). Zapewne wiele bibliotek, tak jak nasza, nie posiada odpowiednio szybkiego Internetu czy sprzętu do realizacji nagrań. Stare komputery, przestarzała sieć wi-fi – nagle okazało się, że istnieją problemy, o których wcześniej po prostu nie miano pojęcia. Stąd też częściowo realizowaliśmy nagrania prywatnym telefonem i wykorzystywaliśmy prywatny limit transferu danych. Sam pomysł został przyjęty można rzec z niedowierzaniem przez pracowników biblioteki, ze zwątpieniem w sensowność tego typu działań. Należy je jed-





nak traktować również jako działanie promocyjne zarówno wobec wydawnictw, odbiorców, ale i organizatora. To, że kilka, kilkanaście osób ogląda transmisję na żywo jest i tak sukcesem, zwłaszcza że akcja skierowana jest do młodszych odbiorców, w tym czasie zazwyczaj już zajętych zdalnymi lekcjami. Jednak ilość wyświetleń (bo zachowaną relację cały czas mamy na profilu) danych czytań z dnia na dzień rośnie, rośnie też w jakimś stopniu liczba polubień strony biblioteki. Są stali odbiorcy, ale analiza statystyki obejrzeń pokazała nawet nieliczne obejrzenia Pałęckich Poczytajek poza Polską a zanotowano również dwa, trzy spoza Europy. Pojawiają się pytania o dobór materiału: każda biblioteka powinna dysponować klasyką, którą można czytać bez problemów. A żeby jednak dostosować się do młodszych współczesnych odbiorców, trzeba czasami posiłkować się aktualną literaturą dziecięcą – stąd też w Pałęckich Poczytajkach Facebookowych pojawia się Kicia Kocia, Kubuś Puchatek, opowiadania Grzegorza Kasdepke, Bob Budowniczy, Świnka Peppa, Pszczółka Maja, Samochodzik Franek czy Spirit Animals... Jak jednak pozostawać w zgodzie z prawem autorskim? Nie bać się prosić czy to autorów czy wydawnictwa o konkretne zgody, które zazwyczaj można otrzymać (również z zagranicy). Posiadamy na przykład zgodę jednej

z niemieckich autorek bardzo popularnej serii w Europie, jednak z zastrzeżeniem zgody tylko na czytanie na żywo i skasowanie później posta z relacją. W takim wypadku trzeba się poważnie zastanowić nad daną pozycją, chyba że mamy duże i pewne grono odbiorców takiego przekazu na żywo. Uzupełnieniem naszych Pałęckich Poczytajek stało się omawianie również zbiorów Izby Historycznej, czyli co piątkowa wizyta w „IliHaa!”.

Podsumowując należy jednak mieć na uwadze to, że nie każdy pracownik musi posiadać predyspozycje do tego typu działań, do występowania przed kamerą. Należy dokumentować swoją aktywność w tym czasie, no i nie bać się próbować – jest to doskonała okazja nie tylko do testowania nowych kanałów i sposobów dotarcia, ale i nabywania nowych umiejętności. Trzeba oczywiście zwracać uwagę na przepisy prawa autorskiego oraz na możliwości techniczne jakimi dysponujemy. Czy w dłuższej mierze zatrzymamy czytelnika, a może zdobędziemy nowych odbiorców? Tego jeszcze nie wiemy, sektor kultury przenosi się coraz bardziej do sieci. Wszyscy niejako eksperymentujemy, co dzień zmagając się ze zmieniającą się rzeczywistością. Oby jednak jak najszybciej wróciła normalność, a nowe doświadczenia pomogły nam w dalszej pracy. Czego wszystkim życzę.

18 marca – 18 czerwca 2020 r.
Czas pandemii koronawirusa



W związku ze stanem pandemii koronawirusa prof. Piotr Gliński, Wiceprezes Rady Ministrów, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego ogłosił zamknięcie instytucji kultury, w tym bibliotek publicznych, dla użytkowników z dniem 12 marca 2020 r. Zgodnie z rekomendacjami Biblioteki Narodowej wielu bibliotekarzy rozpoczęło pracę w trybie zdalnym, a wydarzenia zaplanowane na pierwszą połowę roku 2020 były realizowane w formie online lub zostały przeniesione na drugie półrocze.

WBP w Olsztynie zdecydowała o przeniesieniu do Internetu całej działalności szkoleniowej skierowanej do bibliotekarzy z bibliotek publicznych z woj. warmińsko-mazurskiego. Specjalnie do tego celu zakupiła dostęp do platformy Zoom oraz wykorzystywała – subskrybowaną od 2015 roku – platformę Clickmeeting. Obie platformy uzupełniają swoje funkcjonalności, dając możliwość prowadzenia spotkań on-line zarówno w formie podawczej, jak i bardziej interaktywnej dla uczestników. W pierwszym półroczu 2020 roku zorganizowano w ten sposób 22 webinaria i szkolenia online, z których część stanowiły spotkania kilkudniowe. Warto zauważyć, że oferta szkoleń w formie zdalnej spotkała się z dużym zainteresowaniem bibliotekarzy z regionu. Ogółem we wszystkich formach szkoleniowych online zorganizowanych przez WBP w Olsztynie w I półroczu 2020 roku udział wzięło ponad 500 osób.

Wprowadzony stan pandemii wymusił również nowe rozwiązania w zakresie realizacji wydarzeń dla czytelników. Na przykład w ramach projektu Dyskusyjne Kluby Książki po raz pierwszy w historii realizacji projektu organizowane były spotkania autorskie w formie zdalnej – przy wykorzystaniu platformy Zoom, która umożliwia streaming spotkania na żywo za pośrednictwem profilu WBP na Facebooku. Przekonani do takich spotkań z czytelnikami zostali m.in. Krystyna Mirek, Joanna Jax, Ałbena Grabowska, Michał Rusinek czy Małgorzata Rejmer – autorzy oczekiwani przez Dyskusyjne Kluby Książki z całego województwa. Kilkutysięczna widownia tych wydarzeń była dowodem, że proponowane spotkania cieszyły się dużą popularnością wśród użytkowników bibliotek. Zapraszamy do obejrzenia relacji z poszczególnych wydarzeń, umieszczonych na profilu FB WBP w Olsztynie: <https://www.facebook.com/WBPolsztyn>.

Izabela Frąckowiak
Czytelnia
WBP w Olsztynie



Mikrobiblion *Książeczka*





Książki miniaturowe to te, których długość i szerokość nie powinny być większe niż 10 cm. Historia druku miniksiążeczek sięga drugiej połowy XV wieku, niewiele później od wynalazku Guttenberga – maszyny odlewniczej, przy pomocy której w oparciu o metalową matrycę można było odlać z odpowiedniego stopu dowolną ilość identycznych czcionek. Mimo dołączonych lup do części publikacji, nie są one przeznaczone do lektury. Powody wytwarzania książkowych miniatur są różne, drukowane są jako bibeloty, prezenty, pamiątki, zabawki dla dzieci lub jako reklama możliwości technicznych danej drukarni. Znane teksty drukowane w tych mini rozmiarach mogą służyć jako dowód przywiązania do treści, np. Biblii, Koranu czy dzieł klasyków literackich. Niekiedy dołączane są do nich futerały, aby mieć je zawsze przy sobie i nosić jako breloczek, ozdobę czy talizman. Te małe wydawnictwa są również przedmiotem pożądania kolekcjonerów, którzy różnie interpretują, jakich formatów książki można uznać za miniksiążki czy miniatury i proponują inne reguły niż ogólnie przyjęte (100x100 milimetrów). I tak np. wybitny węgierski entuzjasta miniksiążek i drukarz Janka Gyula zaleca podział na 3 grupy: mikroksiążki (mniejsze niż 15x20 mm), miniaturowe książki (od 15x20 do 40x60 mm) oraz karłowate książki (40x60 do 72x96 mm). Natomiast Kalman L. Levitan, kolekcjoner i wydawca książek w USA, w 1984 roku proponował inny podział, w którym przyjął zasadę, że określenie „miniaturowe książki” stosuje się do wszystkich książek poniżej 102 mm wysokości. Następnie przedstawił podział na 4 kategorie: makro-mini – książka o wysokości 76-102 mm, mini – książka o wysokości 26-76 mm, mikro-mini – książka o wysokości 8-25 mm, ultra-mikro-mini – książka o wysokości poniżej 7 mm i mniej.

WBP w Olsztynie w swoich zbiorach również posiada te małe wydawnictwa, a w wśród nich warto wspomnieć o reprimie Wydawnictwa B. Lesmana w Warszawie – 10-tomowej serii wydawniczej pod nazwą „Lira Polska”, którą

w oryginale zaczęto wydawać w 1882 roku, a zawierała dorobek poezji polskiej kilku wieków. Oryginał został wydany z dużą starannością, uwzględniając zarówno użytkowy, jak i kolekcjonerski charakter serii. Wszystkie tomy miały twardą, płócienną oprawę w różnych kolorach ze złoceniami, kartki z wysokogatunkowego papieru. Posiadany przez nas reprint Liry ma również oprawę twardą, tłoczoną, ze złoceniami, ale nie z płótna, a z papieru oraz karty nie są wysokiego gatunku jak w oryginale. Tym niemniej z daleka wyglądają bardzo „zacznie”. Wymiary każdego z 10 tomów: 98x75 mm. Przedruk techniką fotooffsetową wykonano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Ciechanowie z egzemplarza udostępnionego przez Bibliotekę Narodową w Warszawie. Wydano w nakładzie 5000 egzemplarzy na zamówienie Zjednoczenia Księgarstwa (Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1982).



W małych rozmiarach 77x55 mm została wydana przez Krajową Agencję Wydawniczą 24-tomowa seria pt. „Osobliwości”, która zawiera chyba mniej znane utwory klasyków literatury polskiej i obcej (bo nie są w kanonie lektur szkolnych) o tematyce erotycznej. My z całej serii posiadamy tylko 7 tomów: T. 1 *Utwory rubaszne* Mikołaja Reja, T. 2 *Fraszki nieprzyстойne* Jana Kochanowskiego, T. 3 *Staropolskie frywolności plebejskie* praca zbiorowa, T. 4 *Smaczny kąsek* Daniela Naborowskiego, T. 6 Łożnicopiew Trembecki i inni, T. 7 *Sztuka obłapienia* Aleksandra Fredro, T. 12 *Półstówka* Jana



Sztaudyngera. Wszystkie tomy są w papierowej oprawie twardej, tłoczonej, ze złoceniami. Tomy 6 i 12 posiadamy z wydania pierwszego (nakład 30.000+350 egz.), a pozostałe to wydanie drugie z lat 1987-1991 (nakład poszczególnych tomów był różny, np. 30.000+350 egz., 49.650+350 egz.)



Ciekawostką naszych zbiorów jest miniatura wydana (jako wydawnictwo jubileuszowe w związku z otwarciem „Muzeum Zamku”) przez Komitet Wojewódzkiego Centrum Kultury w Ciechanowie w 1978 roku pt. *Dzieje zamku w Ciechanowie*. Druk o wymiarach 60x40 mm wykonano w ramach prób technicznych w Zakładach Graficznych RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Ciechanowie w ilości 1000 egzemplarzy.



Lubię się chwalić jeszcze publikacją pt. *Hans Holbein mł. Taniec śmierci*. Książeczka zawiera cykl 41 grafik ilustrujących, jak śmierć zaskakuje przedstawicieli różnych stanów. Grafiki tekstem opatrzył Sergiusz Michalski. Wydana przez Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe w Warszawie w 1985 roku jako bibliofilska edycja miniatur. Skład, druk i oprawę wykonano w Prasowych Zakładach Graficznych RSW „Prasa, Książka, Ruch” w Ciechanowie. Miniaturę tę o wymiarach 80x60 mm wydano w nakładzie 30.000+300 egz. Jako ciekawostkę podam, że oryginalnie obrany przez Holbeina format rycin 65x50 mm idealnie pasował jako ilustracje (bez powiększania lub zmniejszania) do miniksiążki. Nadmienię, że „książeczka” jako jedyna jest bardzo często wykorzystywana przez studentów Wydziału Sztuki UWM w Olsztynie i niestety konieczna jest interwencja naszej Pracowni Konserwacji Zbiorów, aby jak najdłużej przetrwała.



Kolejne moje ulubione wydawnictwa mini to 2 tomy słowników *Langenscheidt Lilliput* włosko-niemiecki (T. 6) i niemiecko-włoski (T. 5). Niemiecka Biblioteka Narodowa (Deutsche Nationalbibliothek) posiada 132 egzemplarze tych miniaturowych słowników wydanych przez Langenscheidt KG. Mimo że format ich jest naprawdę lilipuci, 47x34 mm, to bez lupy i okularów można z nich korzystać. Oprawa naszych tomów jest miękka, papierowa (występują również w twardej oprawie), ale jak na 65 lat od wydania trzymają się bardzo dobrze (niemiecka jakość).



Przyjmując kryteria zawarte w książce Tadeusza Hussaka pt. *Miniksiążki co to takiego?* („Od kiedy zaczyna się kolekcja? Powiedzmy umownie, że posiadanie 50 tytułów to już kolekcja lub dobry jej początek. Ilość poniżej, to dopiero wstęp i zapowiedź, że jesteśmy na właściwej drodze. Lecz <<rasowym>> kolekcjonerem stajemy się wówczas, kiedy nie tylko sama liczba posiadanych tytułów, ale ich cechy: druk, grafika, nakład, oprawa i inne elementy – zaczną nas interesować”) kolekcja miniksiążek WBP ze względu na ilość to całkiem spory zbiór (162 egz.), ale „rasowym” kolekcjonerem nie jesteśmy, ponieważ nie posiadamy książek unikatowych z piękną oprawą, elementami graficznymi, dodatkowym wyposażeniem (lupy, futerały) itp. Zbiór ten nie był/jest kompletowany w sposób stały i zaplanowany. Większość tych książek pochodzi z darów od Czytelników lub z wymiany. Mimo że nie posiadamy typowych „rarytasów kolekcjonerskich”, to zestaw miniatur WBP w Olsztynie jest dobrym i ciekawym materiałem do wystaw i zajęć bibliotecznych.



Wykorzystana literatura:

Hussak T., *Miniksiążki. Co to takiego?*, Warszawa, Zarząd Główny Stowarzyszenia Księgarzy Polskich, 2003.
Encyklopedia wiedzy o książce, pod red. Birkenmajera A., Kocowskiego S., Trzynadlowskiego J., Wrocław, Warszawa, Kraków, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1971.
Encyklopedia książki, T. 2, pod red. Żbikowskiej-Migoń A., Skalskiej-Złat M., Wrocław, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2017.

• • • • • • • • • • • • • • • •

• • • • • • • • • • • • • • • •

• • • • • • • • • • • • • • • •

Książka pod lupą

• • • • • • • • • • • • • • • •

M i k r o ś w i a t
– n i e p o ż ą d a n i
k o l o n i ś c i

• • • • • • • • • • • • • • • •

• • • • • • • • • • • • • • • •

• • • • • • • • • • • • • • • •

• • • • • • • • • • • • • • • •



Obiektywnie, wszystkie organizmy, które żyją wokół nas, potrzebują miejsca oraz odpowiednich dla siebie warunków, aby móc wzrastać i rozwijać się. Wystarczy spojrzeć w oko mikroskopu, by przenieść się w zupełnie inny świat, jakby inny wymiar. Świat niezwykły, a także często przerażający. Drobnoustroje – mali, potężni koloniści, którzy potrafią doprowadzić do biodeterioracji¹ każde podłoże organiczne. Choć aktywność drobnoustrojów w sposób kontrolowany może być wykorzystana do usuwania niepożądanych np. toksycznych składników ze środowiska, to z punktu widzenia konserwatora zabytków wspomniany charakter niszczący materiał zagraża bezpieczeństwu książek, a nawet często prowadzi do zniszczenia całych kolekcji.

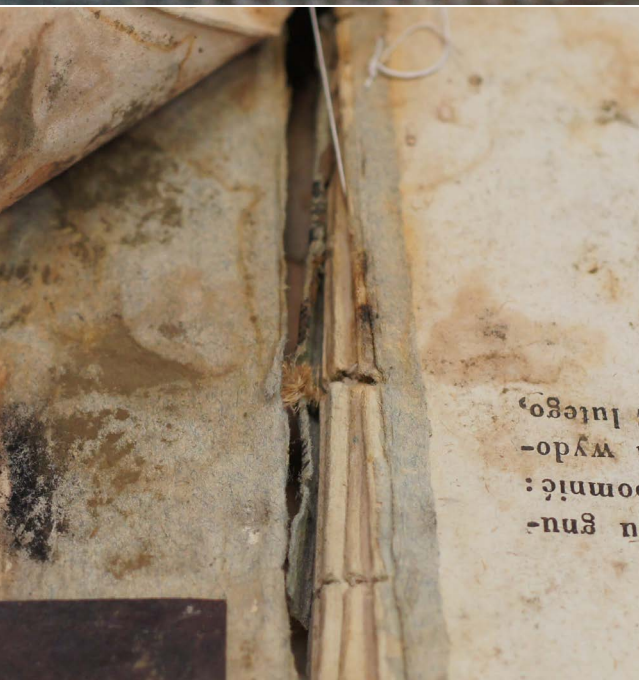
Aby wzrost drobnoustrojów mógł być możliwy, należy zapewnić im składniki odżywcze, czyli wszelkie związki organiczne i często nieorganiczne, będące źródłami węgla i energii – składniki budulca ciał drobnoustrojów oraz niezbędne w procesach oddychania dla uzyskania energii życiowej. Źródła azotu, składniki potrzebne do tworzenia własnych białek komórkowych, związki mineralne obecne w podłożach, zaprawach,

pigmentach, barwnikach takie jak: S, P, Na, K, Mg, Zn, Ca, Fe, Cl – niezbędne pierwiastki dla prawidłowego funkcjonowania komórek oraz wodę. Wodę, która inicjuje wszelkie reakcje chemiczne. Im więcej tym silniej i bujniej może rozwijać się świat mikroorganizmów.

Znaczne zawilgocenie lub wręcz zalanie:

1. rozpułchnia i rozpuszcza kleje i spoiwa;
2. uwalnia wszystkie higroskopijne materiały, np. drewno, papier, płótno, pergamin, skórę i in. powodując zmianę ich objętości;
3. powoduje migrację barwników i pigmentów, co skutkuje odbijanie się wizerunków, pieczętek na sąsiednich kartach;
4. powoduje uwalnianie się kwasu siarkowego z atramentów żelazowo-gallusowych, co skutkuje wypadaniem dziur w papierze lub do masowego zakwaszenia zbiorów bibliotecznych przez resztki kwasu siarkowego pochodzącego z kleju żywicznego;
5. umożliwia i pobudza do rozwoju drobnoustroje, popularnie zwane pleśniami.

Spśród obiektów narażonych na atak mikrobiologiczny książka, a zwłaszcza ta zabytkowa, przez różnorodność zastosowanych materiałów



w sprzyjających warunkach wychodzi na lidera źródła wszelkich składników odżywczych niezbędnych do prawidłowego wzrostu mikroorganizmów. Kolonie grzybów mikroskopowych rozwijają się z zarodników licznie występujących w powietrzu, kurzu i wszelkich zabrudzeniach. Często spotykane to: *Aspergillus*, *Penicillium*, *Alternaria*, *Cladosporium*, *Mucor*, *Rhizopus*, *Trichoderma*, *Fusarium*, a szczególną aktywnością celuloityczną² charakteryzują się: *Cheatomium*, *Trichoderma*, *Penicillium*, *Aspergillus*, *Myrothecium*, *Trichocladium* oraz promieniowce, które spotkać można na obiektach już bardzo zniszczonych. Drobnoustroje zdolne są do kiełkowania pod wpływem nawet niewielkiej ilości wilgoci. Jeśli jej dostęp jest wystarczający, tworzy się kolonia zdolna do wytworzenia już w ciągu 48 godzin znacznych ilości zarodników. Rozsypują się one wokół kolonii macierzystej tworząc następne „pokolenia”. Ilości tworzonych przez nie zarodników są niepoliczalne³. Dlatego tak ważne jest utrzymanie wilgoci na odpowiednio niskim poziomie. Optymalne warunki przechowywania papieru, płótna, pergaminu, malowideł i kości to temperatura od 16 do 18°C i wilgotności powietrza na poziomie 55-65%⁴.

Zakażenia mikrobiologiczne książek wywołane grzybami pleśniowymi nie trudno zidentyfikować ze względu na różnokolorowe naloty. Są widoczne gołym okiem na powierzchni materiału. Naloty te to zarodniki grzybowe tworzące kolonie o przeróżnych kolorach: białych, ugrowych, różowych, szarych, oliwkowych czy czarnych. Ciekawe jest to, że niektóre z nich żyją ze sobą w zgodzie, tworząc kolonie obok siebie lub wzajemnie się opływając, a inne żyją samotnie w zupełnej izolacji od innych. Powodem tego jest umiejętność wytwarzania toksyn przeciwko innym koloniom.

Materiał, na którym żyją grzyby i wokół niego, staje się coraz bardziej kruchy i cienki. Proces niszczenia przy sprzyjających warunkach może doprowadzić nawet do tzw. skamienienia książek, za które odpowiedzialne są często takie grzyby jak: *Cheatomium*, *Cladosporium*, *Penicillium*. Zjawisko to zwykle dotyczy dużych formatów książ-

1. Biodeterioracja – niszczenie materiałów technicznych, np. skóry, tekstyliów, drewna, farb przez organizmy żywe [w:] Alicja B. Strzelczyk, Joanna Karbowska-Berent, *Drobnoustroje i owady niszczące zabytki i ich zwalczanie*, Toruń 2004, s.10.

2. Aktywność celuloityczna drobnoustrojów – proces rozkładu celulozy.

żek, które uległy intensywnemu zawilgoceniu. Grzyby przerastają przez papier, tworząc bezpościową masę pozbawioną budowy kartkowej. Towarzyszy temu zjawisku obecność śluzowatych, klejących substancji – półprodukty rozkładu celulozy i śluz pochodzenia mikrobiologicznego. Skamieniałe książki są czarne, twarde oraz cieńsze od zdrowych⁵. Specyficznym zniszczeniem powodowanym przez grzyby i przeciwieństwem skamienienia jest puszysta destrukcja. Powstaje na książkach, które miały styczność z porażonym przez grzyby domowym drewnem. Pod wpływem destrukcji postępującej od brzegów kartek w głąb, papier traci swoją strukturę, staje się bibulasty, puszysty, a blok książki pęcznieje. Włókna celulozowe są postrzępione, poprzerastane przez strzępki grzybów⁶.

Specyficznym zniszczeniem obiektów na podłożu papierowym jest foxing – rdzawe plamki o różnych kształtach gęsto rozłożonych na papierze. Zjawisko to częściej dotyczy papierów maszynowych niż czerpanych. Prawdopodobnie ze względu na dodatek do masy papierowej ściery drzew-

nego, klejów żywicznych czy obecność ligniny, której grzyby pleśniowe nie tolerują. W książkach plamy foxingowe przerastają cały blok papierowy, co świadczy o kulistym kształcie kolonii.

Grzyby pleśniowe stwarzają zagrożenie nie tylko dla zbiorów. Stanowią duże ryzyko dla opiekunów zbiorów, bibliotekarzy, użytkowników bibliotek czy konserwatorów zabytków. Nadmierne stężenie mikroorganizmów w powietrzu wewnętrznym skutkuje infekcjami grzybicznymi, chorobami alergicznymi jak alergiczny nieżyt nosa, alergiczne zapalenie spojówek czy alergiczna astma oskrzelowa. Badacze uważają, że produkowane przez niektóre z nich mykotoksyny oraz lotne metabolity takie jak etylooctan, butanol, krótkołańcuchowe alkohole i aldehydy są odpowiedzialne za wywoływanie tzw. zespołu chronicznego zmęczenia. Dlatego tak ważna jest świadomość odpowiedniej ochrony, czyste magazyny, utrzymywanie temperatury i wilgotności względnej na odpowiednim poziomie. Tylko wtedy zapewnimy naszym zbiorom długoletni żywot, tym samym dbając o zdrowie własne i innych.

3. Alicja B. Strzelczyk, *Charakterystyka zniszczeń mikrobiologicznych w zabytkowych książkach*, „Notes Konserwatorski”, Warszawa 1998, s. 39.

4. Alicja B. Strzelczyk, Joanna Karbowska-Berent, *Drobnoustroje i owady niszczące zabytki i ich zwalczanie*, Toruń 2004, s. 12.

5. Justyna Skóra, Beata Gutarowska, Anna Koziróg, *Grzyby mikroskopowe jako czynnik zagrażający trwałości papieru oraz zdrowiu pracowników w pomieszczeniach bibliotecznych i archiwalnych*, „Przegląd Papierniczy”, Nr 67, 2011, s. 756.

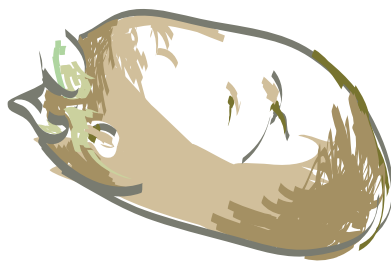
6. Dz. cyt., s. 757.



Anna Rau
Pracownia Regionalna i Informatorium
WBP w Olsztynie

Mistrzowie minimalizmu





Oto najmniejsi z małych i najpokorniejsi z pokornych, a wśród dokumentów życia społecznego prawdziwi przedstawiciele minorytów – bosych, biednych i tolerowanych póki użyteczni. Mamy przyjemność przedstawić: oto przed Państwem... dwie małe etykiety wydobyte z opakowań ziemniaków! Tak, również „coś takiego” (jak by wielu zakrzyknęło wątpiaco) może stanowić zasób biblioteczny – pieczołowicie przechowywany, skatalogowany i zachowany dla przyszłych pokoleń na równi z szacownymi starymi drukami. Dlaczego? – bo jest regionalny i stanowi jakieś świadectwo ułamka naszej codzienności.

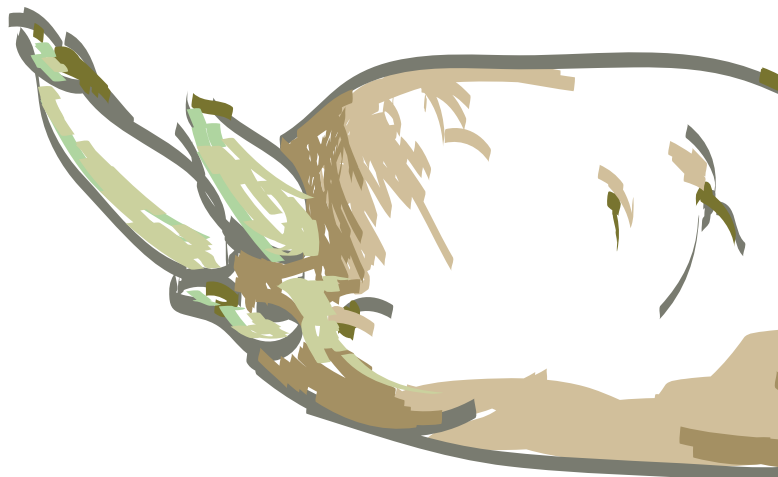
Prezentowane etykiety to druki czarno-białe, jednostronne, o formacie zaledwie 6 na 7 cm. Etykiety nie są w tym względzie rekordzistkami: w zasobach dokumentów życia społecznego przechowujemy mniejsze od nich obrazki religijne, ale po pierwsze chodzi o różnicę zaledwie pół centymetra, a po drugie obrazeczki wspierają się dzielnie w swoim gronie kilku sztuk, zaś nasze ziemniaczane dokumenty mają tylko siebie. Być może stanowią jedyny taki „zasób” na świecie – bo kto by zachował etykietę po ziemniakach? Biblioteka zachowała, bo właśnie owe druki są dumnymi przedstawicielami tego, co ulotne, co bardzo mało doceniane, ale co również stanowi nośnik informacji dla przyszłości – a na tym jednak polega istota dokumentów życia społecznego.

Gdyby ktoś natomiast miał nadal wątpliwości co do sensu przechowywania i katalogowania tak autentycznie niepozornych druków, z pomocą przychodzi wyobraźnia. Wystarczy ujrzyć oczami duszy gablotę muzealną, a w niej na przykład 18-wieczny druczek kupiecki. Na druczku można odczytać nazwisko rolnika, lokalizację jego pola, nazwę gatunku ziemniaka (utrwaloną ładną czcionką) i oczywiście datę: „marzec 1817”. A do tego pod tym wszystkim widać budzący wzruszenie napis wykonany piórem wiecznym: „Wyborne ziemniaki”. Urocz! Prochy rolnika rozwiął wiatr historii, a po jego nazwisku nie został nawet ślad w jakichkolwiek księgach parafialnych, gdyż się nie zachował, na wspomnianym polu obecnie wznosi się elektrownia, a o takim gatunku ziemniaka najdawniejsi ludzie już nie pamiętają, a tu proszę! Jakie to ciekawe, że kiedyś, że ktoś, że gdzieś... Jak to dobrze, że ktoś to zapisał! I doprawdy nie do wiary: dwie wojny światowe były, a taki wspaniały dokument kultury życia codziennego przetrwał... Ktoś zachował – być może przypadkiem, może po to, aby zachować kontakt do rolnika hodującego wybitnie smaczne ziemniaki, a my dziś możemy dzięki temu zachwycać się i filozofować o upływie czasu. I oto pytanie: a czym dla naszych potomków za 200 lat będzie się różnił ten wyimaginowany druczek rolny z 18 wieku, od wspomnianych na wstępie etykiet z ziemniaków? Niczym. Zachwycą się i wzru-



szą, jak my dziś. Tylko trzeba je przechować. Bo nie wiadomo, co po nas, po naszym rolnictwie i po ziemniakach zostanie. Czy komuś – jeszcze tak niedawno – śniło się, że telegraf przestanie istnieć? A jednak. I w ten sposób zachowane przez muzea i biblioteki (w tym WBP) telegramy stanowią obecnie znak czasów, które bezpowrotnie przeminęły. To samo mogą reprezentować nasze etykiety. Przechowają dla naszych potomków informację, że w okolicy Janowca Kościelnego, we wsi Piotrkowo pan Z. S. hodo­wał warzywa zwane ziemniakami. Hodował je w odmianie „Denar” i „Tajfun” i pakował w worki po 3 kilogramy. Czy to ważne informacje? Obecnie trudno powiedzieć, gdyż żaden człowiek nie jest w stanie sobie wyobrazić, że coś, co wydaje mu się wręcz oczywiste, nagle się zmienia. Ale w przyszłości w Piotrkowie rolnictwo może być już tylko wspomnieniem, a jedynym śladem życia owego hodowcy będą prezentowane etykiety. Ten wniosek potwierdzają wielokrotne próby uzyskania większej ilości informacji o pewnych dokumentach życia społecznego, a raczej

o utrwalonych na nich nazwiskach. I najczęściej – o ile ktoś nie zapisał się w prasie dzięki swojej twórczości lub działalności społecznej czy komercyjnej – jakiekolwiek oznaki istnienia tych ludzi zostały zatarte. Oczywiście, dziś pamięć trochę wspomagają media społecznościowe, ale ich przyszłość również nie jest oczywista, a papier wbrew swej kruchej naturze jest w stanie przetrwać wiele. Powróćmy jednak do etykiet. Podane na nich odmiany ziemniaków nie wydają się najpopularniejsze – przeciętny zjadacz kojarzy chyba przede wszystkim Irgę, Irysa i Bryzę. A jak można się dowiedzieć z portali wielbicieli ziemniaków, Denar i Tajfun są ciekawymi odmianami. Denar to wczesna odmiana ziemniaka (choć może stanowić również tzw. plon główny), należąca do typu AB, czyli o uniwersalnym zastosowaniu. Ziemniaki Denary są bardzo duże, mają gładką skórkę, a ich miąższ jest jasnożółty. Może być hodowana na glebach lekkich i bardzo lekkich, ma średnie wymagania wodne. Tajfun zaś stanowi odmianę średnio wczesną, przynależną do kategorii B-BC,



czyli jego miąższ jest zwarty i lekko mączysty. Jego bulwy są duże, owalne i kształtne, o skórcie średnio gładkiej, z miąższem jasnożółtym. Tajfun jest odporny na suszę i może być wykorzystywany do hodowli ekologicznej przez wzgląd na wysoką odporność na wirusy. Czy te wszystkie informacje mają jakąś wagę dla przyszłości? Można z nich wywnioskować, że konkretne gospodarstwo w Piotrkowie dysponowało jakąś glebą, a sam rolnik posiadał strategię, skoro hodował odmiany o konkretnych właściwościach. Jeśli w przyszłości klimat i stan gleb się zmieni, informacje te oczywiście od razu nabiorą innego znaczenia. To samo się dotyczy ewentualnej zmiany upodobań żywieniowych mieszkańców naszego regionu. Obie etykiety pochodzą z 2017 r. – jedna z lutego, druga z marca, o czym świadczą pieczętki z datą produkcji – mają więc już 3 lata. Spoczywają spokojnie w swoim opakowaniu i czekają na moment w przyszłości, kiedy ktoś uzna, że są niezwykle. I pewne jest, że to kiedyś nastąpi. My je tylko musimy przechować.

Zakończenie krótkiej opowieści o mistrzach mini z olsztyńskiego zasobu dżs niech stanowi słynne zdanie angielskiego króla, ustanawiającego w 14 wieku Order Podwiązki. Kiedy Edward III zauważył, że pewna dama podczas balu zgubiła podwiązkę, surowo zakazał pozostałym dworzanom drwin z nieszczęsnej, mówiąc: „Hańba temu, kto źle o tym myśli, zrobię z tego najbardziej zaszczytną podwiązkę, jaka kiedykolwiek istniała”. To samo się dotyczy najbardziej niepozornych dokumentów życia społecznego – hańba temu, kto źle o nich myśli (i nie chce ich zbierać), gdyż to one przechowują pamięć o naszym istnieniu mimo czasu i zniszczenia.

Pomocne strony:

<http://gotuj-sie-do-gotowania.blogspot.com/2016/02/odmiany-ziemniakow-ktory-do-czego.html>

<https://www.rynek-rolny.pl/arttykul/ziemniaki-de-nar-opis-opinie-i-charakterystyka.html>

Emilia Woronowicz

Wypożyczalnia
WBP w Olsztynie



Warsztaty w bibliotece od dawna nie są nowością, jednak dla bibliotekarzy jest to nadal emocjonujące wyzwanie i możliwość poznania czytelników z zupełnie innej strony. Od 2017 roku przeprowadzam w bibliotece zajęcia o różnej tematyce. Zwykle dzięki temu mogę nawiązać zupełnie inny kontakt z użytkownikami – zdecydowanie dłuższy, na który w codziennej pracy, wśród wielu innych obowiązków, brakuje czasu. Bibliotekarz podczas takich spotkań może zamienić się w nauczyciela i przekazać swoją wiedzę, ale też nabywać ją od uczestników. Jest to zawsze ogromnie ciekawe i stymulujące. Dlatego, gdy wpadłam na pomysł przeprowadzenia warsztatów o minimalizmie, zastanawiałam się, o czym przede wszystkim chciałabym powiedzieć naszym czytelnikom.

Od dłuższego czasu minimalizm zmieniał moje życie. Początkowo chciałam po prostu zyskać więcej czasu, by móc czytać książki. Jednak w zbiorach wypożyczalni znalazłam tak wiele ciekawych opracowań na temat mi-

nimalizmu oraz slow life, że pochłonęły mnie one bez względu na to, czy miałam czas na czytanie, czy nie. Pomyślałam wtedy, że warto zachęcić jak największą liczbę czytelników do skorzystania z tych książek i tak pojawił się pomysł na ogólnodostępne warsztaty w bibliotece. Opracowując konspekt zajęć na temat minimalizmu, skupiałam się na książkach dostępnych w zbiorach Wypożyczalni Główniej WBP. Okazało się jednak, że minimalizmu uczymy się zwłaszcza na własnych błędach i małych sukcesach oraz doświadczeniach innych ludzi. Ta modna ostatnio tematyka przyciąga także dlatego, że w naszym życiu pojawia się coraz więcej „łodzi czasu”. Facebook, Instagram, YouTube, ale też bardziej tradycyjnie – telewizja wciąż walczą o naszą uwagę wszelkimi dostępnymi środkami. Jednocześnie nasze mieszkania zapełniają się nie zawsze przemysłanymi zakupami. Zagubieni w świecie nowych technologii, wabieni promocjami i „musisz to mieć”, szukamy powrotu do czasów, gdy wszystko było prostsze. Minimalizm i ruch



slow life doskonale wpasowały się w potrzebę ograniczenia konsumpcjonizmu. Tym tłumaczę sobie ogromne zainteresowanie jakim cieszyły się warsztaty „Zwolnij. Żyj prościej i szczęśliwiej – slow life”. Wydarzeniami ogłoszonymi na Facebooku zainteresowało się łącznie niemal 300 osób. Do tego zarówno liczne telefony i e-maile, jak też wiele pytań zadawanych osobiście. Ze względu na warsztatowy charakter zajęć liczba miejsc była ograniczona, ale i tak za każdym razem było więcej osób niż przewidywałam.

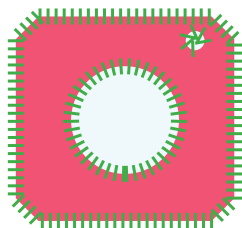
Uczestników, którzy wzięli udział w warsztatach podzieliłabym na trzy grupy: takich, którzy przyszli z ciekawości, nie wiedząc nic o minimalizmie, druga grupa to osoby, które już coś czytały i chciałyby same wprowadzić te zasady w swoje życie i trzecia grupa osób – minimaliści, którzy szukali osób podobnych do siebie, aby wymienić się doświadczeniami. Co ciekawe, zajęcia odbywały się zarówno w Olsztynie, jak i w Łukcie i w obydwu miejscowościach podczas zajęć znalazły się osoby, które mogłabym zaliczyć do tych trzech grup. Pragnę podkreślić, że moim celem nie było zachęcanie uczestników, by ograniczyli się do 100 przedmiotów w domu. Nie namawiałam również do wyrzucania rzeczy, jednakże pokazywałam, jak pozbywanie się niechcianych przedmiotów może sprawić, że będzie im się żyło wygodniej.

Do tego dzieliłam się własnym doświadczeniem w wielu różnych aspektach minimalizmu i slow life. Zachęcałam uczestników do wspólnej dyskusji na temat potrzebnych w ich życiu zmian. Uczestnicy chętnie opowiadali o własnych próbach rezygnacji z posiadania coraz większej ilości rzeczy, dzięki temu nauczyliśmy się od siebie wielu ciekawych sposobów na uporządkowanie swojej przestrzeni. Z ogromnym zainteresowaniem wysłuchaliśmy historii uczestnika, który zmieścił do jednego plecaka rzeczy potrzebne na dwutygodniowy wyjazd. Staraliśmy się znaleźć rozwiązanie problemu osoby, która borykała się z ogromną ilością ubrań i nie wiedziała, jak się ich pozbyć. Wymienialiśmy się również doświadczeniami na temat podróży do krajów, w których minimalizm jest swoistą filozofią życiową, czyli do Danii, Szwecji, a nawet Japonii.

Podsumowując, warsztaty z minimalizmu w bibliotece stały się znakomitą okazją do lepszego poznania czytelników oraz ich potrzeb. Jako bibliotekarze pokazaliśmy niektórym z nich nieznane do tej pory dziedziny. Tych, którzy już coś na ten temat słyszeli, zachęciliśmy do zgłębienia wiedzy o minimalizmie i slow life. Warsztaty to jednak przede wszystkim możliwość nauczania się czegoś od siebie nawzajem i nawiązania nowego typu relacji, która pomaga w codziennej pracy bibliotekarza.

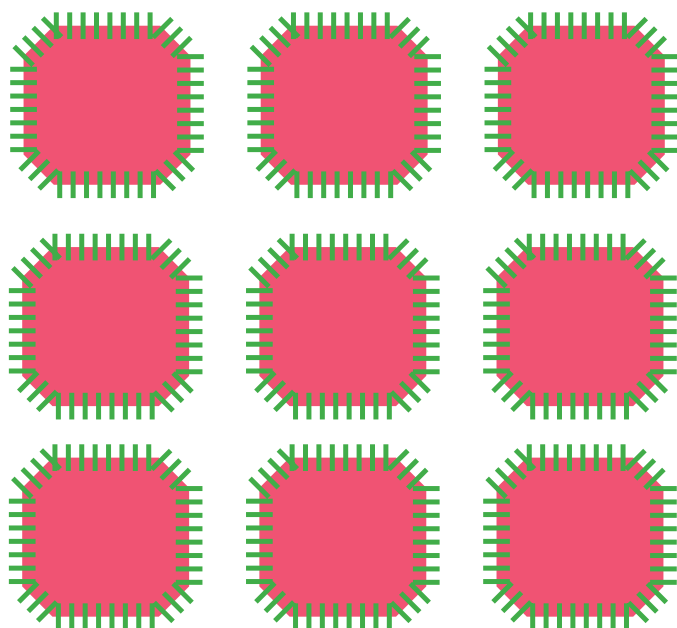


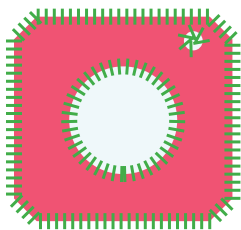
Katarzyna Bikowska
Biblioteka Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego
w Olsztynie



Czy tylko minigalerie?

O roli Instagrama w bibliotekach





Obraz jako środek przekazywania informacji zdaje się, że zyskuje ponownie na znaczeniu, a najnowsza kultura, charakteryzująca się kul-tem wizualności, wspomagana jest przez najnowsze technologie komunikacyjne, takie jak media społecznościowe (ang. social media), a zwłaszcza Instagram. Sieciowa komunikacja w wersji 2.0 wpłynęła na rzeczywistość informacyjną, w której funkcjonują czytelnicy i wywarła wpływ na zmianę ich oczekiwań względem bibliotek. Biblioteki różnego typu aktywnie włączają się w nowoczesną komunikację, stając się częścią wizualnej rzeczywistości. Bez spełnienia tego warunku trudno mówić o efektywnym nawiązaniu współpracy nie tylko z ich dotychczasowymi, ale także potencjalnymi odbiorcami. Czy zatem medium społecznościowe, którego zawartością są fotografie, grafiki czy komiksy, umożliwia nawiązanie dialogu z użytkownikami bibliotek czy służy jedynie jako fotoarchiwum minionych wydarzeń?

Instagram – naturalizacja aplikacji

Zdaniem Miłosza Babeckiego, współredaktora obszernej monografii o Instagramie, twórców tej dziesięcioletniej platformy powinno określać się prekursorami, gdyż jako pierwsi w takiej skali odkryli profity wizualności i w konsekwencji stworzyli potęgę medium wycenianego w 2018 roku na ponad 100 miliardów dolarów¹. Międzynarodowy raport rynku internetowego pt. „We are social” w styczniu 2020 roku wykazał, że dziennie z Instagrama korzysta prawie miliard użytkowników na całym świecie, z tego ponad połowa (65%) to młodzi ludzie (18-34 lata)². Jak potwierdzają badania przeprowadzone wśród użytkowników amerykańskich bibliotek szkolnych z 2016 roku, w czasie, gdy owa grupa była nastolatkami, Instagram był ich ulubionym narzędziem tworzenia wspólnotowej wiedzy i więzi³. Trend ten zaobserwowano również w Ameryce Południowej, gdzie argentyńscy użytkownicy bibliotek szkolnych fałowo zamieniali twórczość tekstową na blogach na aktywność obrazkową w Instagramie⁴.

Nieprzypadkowy wpływ na popularność mikromedium wizualnego, jakim jest Instagram, ma możliwość wykonania, przygotowania i udostępnienia zdjęcia w dowolnej chwili dnia i nocy (mobilność). Co ciekawe, 92% użytkowników Internetu korzysta z niego mobilnie. Jest to więc ogromna liczba faktycznych i potencjalnych użytkowników, którzy posiadają nowoczesną technologię i aktywnie z niej korzystają, często aktualizując swój profil. Owa natychmiastowość otrzymywania zdjęć wiąże się ściśle z genezą Instagrama, który pozwalał dodawać zdjęcia o formacie 6x6 (dokładnie takie jakie uzyskiwano w aparatach Polaroid). Technologia natychmiastowego wywołanego zdjęcia zainspirowała twórców mikromedium do przygotowania aplikacji, dzięki której użytkownik podzielił się swoim aktualnie przeżywanym

1. M. Babecki, *Wprowadzenie [w:] Od naturalizacji do funkcjonalizacji: taktyki użytkowania serwisu Instagram*, red. M. Babecki, Sz. Żyliński, Olsztyn 2018, s. 7.

2. *We are social*: <https://wearesocial.com/digital-2020>

3. M. Wetta, *Instagram now: engage users with the image based social media tool*, „School library Journal” 2016 Vol 62, nr 2, s. 30.

4. B. Zangaro, M. Damián, *Instagram: una segunda ola de visibilidad para las bibliotecas escolares argentinas*, 2019 UNSPECIFIED. (Unpublished) [Other]. E-LIS, E-prints in Library and Information Science: <http://eprints.rclis.org/34315/>

doświadczeniem i umieści je w charakterystycznym kwadratowym zdjęciu. Z kolei chęć uzyskania jak najlepszego efektu wspomogą zastosowanie wybranego filtra czy narzędzia do korekty zdjęcia.

Instagram – adaptacja w środowisku bibliotek

Nikogo nie trzeba przekonywać, że środowisko bibliotekarzy śledzi i chętnie neutralizuje w swojej działalności nowe narzędzia komunikacji. Wpisując hasło „biblioteka” w oknie wyszukiwarki umieszczonej na Instagramie pojawia się długa lista wyników. Dotyczą one głównie bibliotek publicznych, które, posiadając zróżnicowaną grupę odbiorców, nieprzerwanie starają się szukać nowatorskich form kontaktu z zarejestrowanym czy potencjalnym użytkownikiem. Biblioteki akademickie, „nabywające” czytelników w wyniku rekrutacji uczelni, długo nie odczuwały presji walki o uwagę swojego odbiorcy. Jednak w końcu i one zaczęły intensywnie budować wirtualną społeczność zintegrowaną wokół działań biblioteki.

Piotr Minc, opisując w 2018 roku profile polskich bibliotek akademickich, wyodrębnił trzy grupy treści wykorzystywanych przez nie do tworzenia materiałów na Instagramie⁵. Pierwszą grupę tworzą posty zawierające prezentacje zbiorów (nowości, unikatów, cymeliów czy starodruków) za pomocą zdjęcia okładki czy fotomontażu z książką. Kolejna grupa treści nawiązuje do wydarzeń, które odbywają się w bibliotece (plakaty, zapowiedzi, galerie zdjęć). Dokumentują one często proces przygotowań, realizacji oraz odbiór realizowanego bibliotecznego projektu. Trzecią grupę tworzą treści związane z zapleczem bibliotecznym, czyli ukazywanie miejsc lub działań standardowo dla czytelnika niedostępnych, odkrywających tajniki pracy. Zdjęcia tego typu ocieplają i uprzystępniają profesję bibliotekarza. Jednak samo zdjęcie nie wystarczy aby było

zauważone w środowisku sieciowym. Potrzebny jest jeszcze odpowiedni język, opatrzony specjalnym znacznikiem treści, jakim jest hashtag (#). Są to najczęściej pojedyncze wyrazy w mianowniku liczby pojedynczej pisane bez polskich znaków poprzedzone kratką (#), czyli właśnie hashtagiem. W miarę wzrostu popularności Instagrama i Twittera poszerza się grupa hashtagów wyposażonych w polskie znaki diakrytyczne, zaś opisy zdjęć przypominają naturalne zdania.

Biblioteki starają się wypromować własne hashtagi, które służyłyby szybkiej identyfikacji. Opierają się one najczęściej na skrótach literowych nazw tychże instytucji, np. #buuwm (Biblioteka Uniwersytecka Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie), #wbpolsztyn (Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie) czy #bn (Biblioteka Narodowa w Warszawie, #bibliotekanarodowa). Hashtagi są łatwym sposobem na identyfikację miejsca, zbiorów, usług czy wrażeń z pobytu w danej bibliotece. Ponadto grupują rozproszone wzmianki w sieci za pomocą użycia znacznika treści i znanego skrótu.

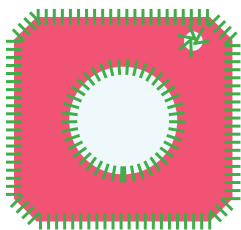
Książki i czytelnictwo są obecnym i wdzięcznym tematem wielu zdjęć i grafik umieszczanych na Instagramie, a skumulowanym wokół frazy #bookstagram. Wiele akcji czytelniczych posiada znane hasła, które dzięki dodaniu do nich charakterystycznego krzyżyka zyskują wirusowo na popularności, np. #czytamsobie (seria książek, wg pomysłu Wydawnictwa Egmont), #jaknieczytamjakczytam (bicie rekordu w jednoczesnym czytaniu, pomysł redakcji „Biblioteka w Szkole”). Biblioteki i instytucje związane z książką wspierają czytelnictwo w trudnych czasach epidemii COVID-19, korzystając z nomenklatury mediów społecznościowych, spopularyzowały idee za pomocą znaczników treści typu #domowabiblioteka (Biblioteka Gdynia), #czytajnazdrowie (Instytut Książki), #NieZostawiamCzytelnika (Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich).

5. P. Minc, *Polskie biblioteki akademickie na Instagramie*, „Biblioteka i Edukacja” 2018, nr 13. Elektroniczne Czasopismo Biblioteki Głównej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie: <http://www.bg.up.krakow.pl/newbie/index.php/bie/article/view/2299565X.13.4>

Content marketing kont bibliotecznych

Warto zastanowić się w jaki sposób efektywnie i efektownie wykorzystać biblioteczne konto na Instagramie w jej działalności. Czy doświadczenia bibliotek z owym mikromedium pozwalają już skonkretyzować politykę dobrych praktyk? Nad tym zagadnieniem pochyliły się badaczki z bibliotek indonezyjskich (Indonezja to czwarty kraj na świecie pod względem użytkowania portalu Instagram), które poddały badaniom ankietowym twórców bibliotecznych profili na Instagramie i prowadzone przez nich strategie marketingu promowanych treści.

Strategie content marketingu (zawartości treści) na ogół zawierają podobny zestaw elementów jak strategie marketingu w ogóle, a mianowicie określenie celów, segmentację odbiorców, planowanie treści, tworzenie treści, dystrybucję treści, a na koniec ocenę i myślenie o sposobach ulepszenia treści. Wkomponowanie natury bibliotecznej w środowisko marketingowe w przypadku przemyślanej polityki zawartości konta na Instagramie wymaga uwzględnienia każdego z wymienionych etapów. Zdaniem indonezyjskich bibliotekarzy strategie content marketingu biblioteki na Instagramie powinny obejmować⁶:



Definiowanie celów: Biblioteki powinny zdecydować, czy konto będzie używane tylko do obecności online, czy też chcą go używać jako narzędzie promocji marketingowej.

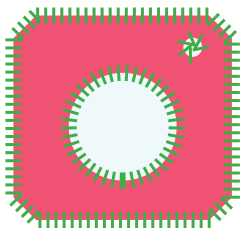
Segmentowanie odbiorców: Na Instagramie konta firmowe posiadają panel informacyjny, który umożliwia przeglądanie obserwujących z podziałem na płeć i wiek. Biblioteki mogą zidentyfikować, kim są ich główni obserwatorzy i jak opracować dla nich treści w odpowiednim stylu. Na przykład formalny opis podpisu może być odpowiedni dla witryny, ale wydaje się nudny dla Instagrama. Biblioteki powinny zarządzać zawartością konta z perspektywy odbiorców.

Planowanie zawartości: Obejmuje szereg działań, takich jak utworzenie zespołu, zdefiniowanie polityki w mediach społecznościowych, określenie harmonogramu oraz wybór formatu, tematu i opisu treści, lidera content marketingu, kluczowego wskaźnika wydajności i monitorowania. Bez żadnego procesu planowania biblioteki mogą nie dostarczyć treści, która idealnie odpowiada ich obiektywnym i segmentowanym odbiorcom.

Tworzenie treści: Fundamentalna faza procesu marketingu treści. W połączeniu z wszechobecnością urządzeń mobilnych biblioteki mogą generować wiele różnych treści, od wiadomości i ogłoszeń, warsztatów, spotkań, specjalnych programów, specjalnych kolekcji lub codziennych czynności, takich jak selfie bibliotekarzy, zdjęcia książek, półek lub wózków, skanerów czy komputerów. Biblioteki muszą wybrać treści, które można uznać za posiadające jakość i wartość zgodne z celami. Warto przemyśleć układ galerii konta biblioteki, estetykę przedstawianych treści, unikać powtórzeń, monotonii, tak aby zaprezentować swoją kolekcję jako wyjątkową i atrakcyjną wizualnie.

Mówiąc o estetycznych zdjęciach na Instagramie, biblioteki mogą również korzystać z doświadczeń sklepów internetowych czy kont znanych osobowości. Podczas tworzenia tre-

6. W. A. Putranto, A. N. Fajry, *Content Marketing Strategies via Instagram for Indonesian Libraries. Paper presented at: IFLA WLIC 2018 – Kuala Lumpur, Malaysia – Transform Libraries, Transform Societies in Session 128 - Management and Marketing. The IFLA Library: <http://library.ifla.org/2141/>*



ści bibliotecznego profilu można zaangażować strony trzecie, tzw. influencerów wyznaczających trendy w danej dziedzinie (studio projektowe, fotografowie, osoby wpływowe lub znawców z różnych dziedzin, takich jak literaturoznawcy, historycy, archiwiści lub kuratorzy).

Dystrybucja treści: Do rozpowszechniania markowych treści można wykorzystać główne kanały medialne: kanały własne (*owned media*), kanały płatne (*paid media*) i kanały pozyskane (*earned media*)⁷. Przykłady narzędzi wykorzystywanych przez poszczególne kanały to np. strona www, biuletyn biblioteczny, plakat, broszury, reklama prasowa, telewizyjna czy w mediach społecznościowych oraz sami obserwujący, ich komentarze na temat biblioteki czy wzmianki o niej. Instagram udostępnia treści w dwóch pasmach, tj. głównym, na którym treści są wyświetlane w kanale innych osób i będą przechowywane w galerii konta oraz opcję "Twoja relacja", w której zamieszczane treści będą trwać tylko 24 godziny. Drugie pasmo pozwala również na to, aby główna galeria była bardziej zorientowana estetycznie, a mniej informacyjnie.

Amplifikacja treści: Rolą influencerów w rozpowszechnianiu treści jest wzmocnienie jej oddziaływania. Warto monitorować na tym etapie ich zaangażowanie we wsparcie naszej marki, mierzone np. poprzez udostępnianie zdjęć umieszczonych na kontach obserwatorów bibliotecznych profili.

Ocena zawartości: Indonezyjskie badania ujawniły przypuszczenia, iż wieloma kontami na Instagramie zarządzają bibliotekarze bez nadzoru organizacji. Dlatego bibliotekarze

przeważnie publikują treść, nie zastanawiając się, w jakim stopniu spełnia ona założone cele. Oceny zawartości można dokonać na podstawie liczby użytkowników bibliotek uzyskanych po opracowaniu atrakcyjnych treści. Jeśli liczba obserwujących biblioteczny profil wzrośnie, można uznać, że content marketing skutecznie poprawia wykorzystanie profilu danej biblioteki. Badając zaangażowanie obserwatorów warto przyjrzeć się, ilu z nich przesyła treść ponownie. Metryka ta może być oceniana co miesiąc w raportach bibliotecznych.

Ulepszanie treści: W budowaniu skutecznej strategii marketingu treści istotna jest permanentna nauka i zdobywanie referencji. Wskazane jest zaangażowanie menagerów treści w szkolenia z umiejętności dotyczących powiązanych dziedzin, takich jak komunikacja, projektowanie graficzne, dziennikarstwo, strategię mediów społecznościowych czy fotografii. Ponieważ zachowanie odbiorców w świecie cyfrowym szybko się zmienia, okresowe ulepszanie treści jest niezwykle ważne. Dlatego konieczne jest regularne eksperymentowanie z różnymi tematami, formatem i kanałami w celu poprawy marketingu treści.

Wnioski

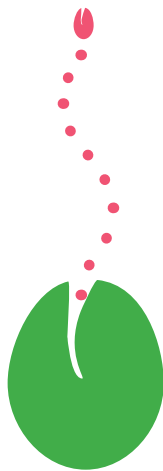
Parafrazując tytuł jednej z ostatnich publikacji Philipa Kotlera warto skorzystać ze zdobytych marketingu społecznościowego i pokusić się o tworzenie biblioteki w wersji 4.0. Może w poprzednim zdaniu jaskrawo wykorzystano sieć nowomowę, ale taka jest też rzeczywistość naszych czytelników, użytkowników, klientów. W walce o ich uwagę wskazana jest praktyczna znajomość wizualnego mikromedium jakim jest Instagram, nie tylko po to, aby zaprezentować nowości czy zrelacjonować otwarcie wystawy, ale również żeby „mówić ich językiem”. Szukajmy oryginalności w nieoryginalnym, wartości w oczywistym, aby budować wirtualną estetykę czytelniczą.

7. P. Kotler, H. Kartajaya, I. Setiawan, *Marketing 4.0: era cyfrowa*, Warszawa 2017, s. 119–134.

Agnieszka Klisz

Piątka – Biblioteka Dzieci i Młodzieży
WBP w Olsztynie

Sekretny świat owadów





Minizwierzątka: mrówki, pszczoły, pająki, wszelkiej maści chrząszcze, robale i insekty. Żyją własnym życiem obok nas i podobno my, jako gatunek ludzki, wcale nie jesteśmy im potrzebni – doskonale radzą sobie bez udziału człowieka. Jedne podziwiamy za piękne barwy, inne za pracowitość. Większość z nich traktujemy raczej obojętnie, ale niektóre wzbudzają w nas wręcz obrzydzenie lub strach.

Nie lubimy dzikich lokatorów w naszych mieszkaniach: mrówek faraona w cukrze, much przysiadających na kanapkach z serem albo pająka, który utkał pajęczynę akurat nad naszym łóżkiem i typie na nas z góry swoimi ośmioma oczami. Na łonie natury również nie unikniemy bliskiego kontaktu z owadami: natrętne osy potrafią zniechęcić do cieszenia się urokami wiosennego pikniku na trawie, a komary – do wieczornego spaceru po lesie. Mimo że latające, biegające i pełzające małe stworzenia czasami uprzykrzają nam życie, a nawet bywają groźne, atakując żądłami albo jadem, przenosząc szkodliwe dla organizmu ludzkiego zarazki, warto poznać ich mikroświat. Na rynku wydawniczym istnieje wiele publikacji przybliżających życie owadów – co cieszy, a wiele z nich adresowanych jest do najmłodszych odbiorców: przedszkolaków i uczniów.

OPOWIEM CI, MAMO...

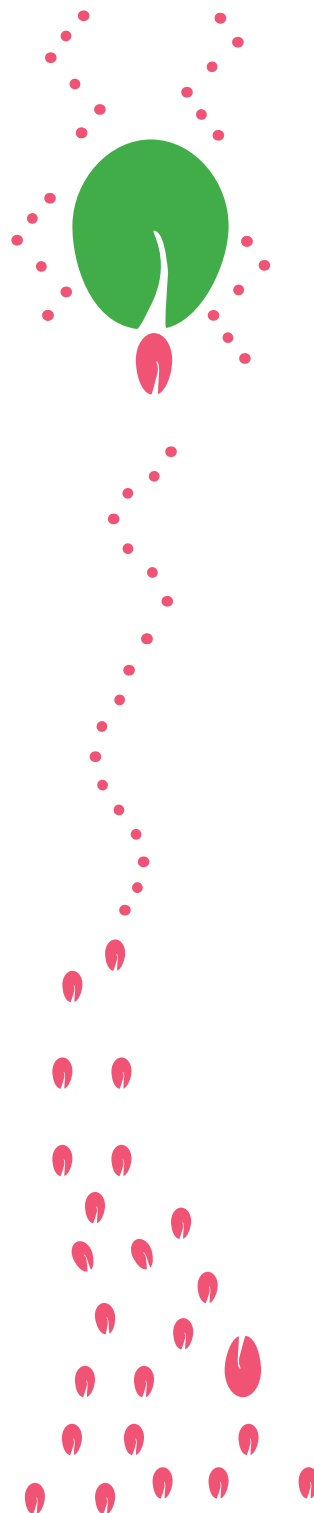
Dobrym początkiem odkrywania sekretów przyrody jest seria *Opowiem ci, mamo...* wydawnictwa Nasza Księgarnia. Skierowana do dzieci w wieku 2-6 lat, dzięki zgrabnemu połączeniu krótkich tekstów i kolorowych ilustracji, jest atrakcyjna dla małego czytelnika. Wierszowane zagadki oraz obrazki ćwiczące spostrzegawczość aktywizują przedszkolaka, równocześnie ucząc i bawiąc. Sięgając po *Opowiem ci mamo, co robią mrówki* Katarzyny Bajerowicz, dziecko może przekonać się, że mrowisko, wyglądające z zewnątrz jak zwykły kopczyk ziemi, w rzeczywistości kryje w sobie liczne korytarze, które w tę i wó w tę przemierzają mrówki, zajęte gromadzeniem zapasów pożywienia lub opieką nad larwami. Z kolei na kartach książki *Opowiem ci mamo, co robią pająki* Daniela de Latour czytelnik wraz z sympatycznym pająkiem wyruszy w podróż po wielkim świecie, odkrywając, że w trawie, w stawach, na drzewach i w wielu innych miejscach mieszkają świerszcze, komary, trzmiele i mnóstwo innych stworzeń, których często nie widać na pierwszy rzut oka. Bohaterkami trzeciej książki w serii poświęconej małym zwierzętom są pszczoły. Zawarte w *Opowiem ci mamo, skąd się bierze miód* Katarzyny Bajerowicz teksty są znacznie dłuższe i bardziej szczegółowe niż w dwóch omówionych powyżej publikacjach, co umożliwi dziecku zdobycie wartościowej wiedzy o cyklu życia tych owadów, budowie ula oraz metodzie powstawania miodu. Ciekawostką są również dwie propozycje zabaw plastycznych, nawiązujących do tematyki poruszanej w książce.

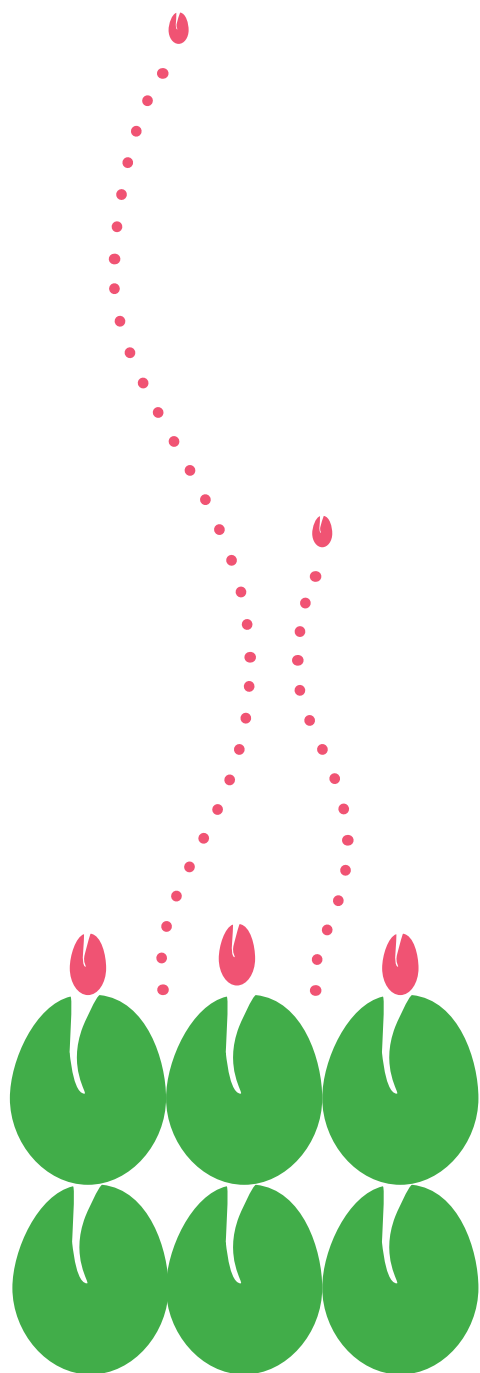
KRÓLESTWO PSZCZÓŁ

Kolejne dwa tytuły to interesujące publikacje dla starszych dzieci, chcących wzbogacić swoją wiedzę o pszczołach. Pierwszą z nich są *Pszczoły* Piotra Sochy i Wojciecha Grajkowskiego. Książka o typowym dla wydań albumowych formacie A3, która od momentu wydania znalazła wielu zachwyconych fanów nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami, z pewnością dotrze do kolejnego rosnącego pokolenia miłośników przyrody. Młody czytelnik znajdzie w niej odpowiedzi na wiele nurtujących go pytań, poczynając od tego, od kiedy pszczoły żyją na Ziemi, poprzez ich znaczenie dla ludzkości, opis pracy pszczelarza, skończywszy na tym, czy miasto to dobre miejsce dla tych owadów. Dużym atutem książki są przystępne wyjaśnienia znaczenia pszczelego tańca, rójki oraz wielu innych ciekawostek związanych z życiem tych zwierząt. Druga polecana publikacja zaskakuje już samym tytułem – pojawia się w nim pojęcie pszczoły niemiodnej, nieznanej bliżej zwyktemu odbiorcy. Co to za zwierzę – tego czytelnik dowie się z książki. Dzięki krótkim rozdziałom i humorystycznym ilustracjom dziecko zaspokoi swoją ciekawość o tym, jak wygląda życie w ulu a jak w gnieździe trzmieli, jak zimują pszczoły i czy wymagają pomocy od ludzi.

JAK WYPATRZYĆ ROBALĄ?

Wielka księga robali Yuvala Zommerra traktuje o owadach oraz ślimakach, pająkach i dżdżownicach. Pełno w niej ciekawostek o wymienionych powyżej zwierzętach oraz zadań dla młodego czytelnika, polegających na wyszukiwaniu na obrazkach poszczególnych owadów. Książka jest atrakcyjna wizualnie, kolorowe strony przyciągają wzrok i wręcz zachęcają do zatrzymania go na dłużej na tych wszystkich nakrapianych, prążkowanych, wielobarwnych skrzydełkach i pancerzykach, co zachęca do wielokrotnego sięgania po nią. Dodatkowym atutem jest to, że zawarte w niej treści w nienachalny sposób przemycają szacunek do świata przyrody.





CZY TO PAŻ, CZY RUSAŁKA?

Na koniec książka z bohaterami noszącymi nazwy, na których można połamać sobie język: ogrodnica niszczylistka, przyptaszczek granatek, trzyszcz piaskowy. Gdzie można spotkać te i inne owady?

Jak wyglądają i czym się żywią? Czy można się z nimi zaprzyjaźnić? Na te pytania odpowiada Artur Sawicki w publikacji *O owadach i pająkach*. Dzięki fotografiom wykonanym w skali makro można policzyć plamki na pancerzu chrząszcza albo przekonać się, jak wyglądają paski na odwłoku tygryzka paskowanego. Autor w interesujący sposób przekazuje podstawową wiedzę o żyjących w Polsce owadach i pająkach, zachęcając do poznania ich środowiska, wyglądu, diety, a nawet dziwnych z ludzkiego punktu widzenia zwyczajów.

Zaprezentowane powyżej publikacje stanowią niewielki wycinek spośród dostępnych na rynku wydawniczym książek o charakterze popularnonaukowym skierowanych do dziecięcego odbiorcy. Każda z nich próbuje w interesujący sposób przedstawić świat owadów i, mam nadzieję, zachęcić młodego czytelnika do uważnego przypatrywania się wszystkiemu, co lata, pełza i biega.

LITERATURA:

Bajerowicz K., *Opowiem ci mam, co robią mrówki*, Nasza Księgarnia, Warszawa 2013.

Latour D. de, *Opowiem ci mam, co robią pająki*, Nasza Księgarnia, Warszawa 2014.

Bajerowicz K., *Opowiem ci mam, skąd się bierze miód*, Nasza Księgarnia, Warszawa 2016.

Socha P., Grajkowski W., *Pszczoty*, Dwie Siostry, Warszawa 2015.

Kierat J., *Pszczoty miodne i niemiodne*, Multico, Warszawa 2019.

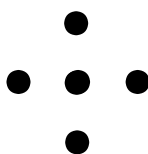
Zommer Y., *Wielka księga robali*, Wilga - Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 2017.

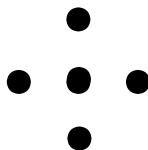
Sawicki A., *O owadach i pająkach*, Oficyna Wydawnicza Multico, Warszawa 2016.

Anna Michalkiewicz
Dział Gromadzenia i Opracowania Zasobów
WBP w Olsztynie

Haiku

miniaturowe piękno





W wierszu pt. *Niektórzy lubią poezję* Wisława Szymborska wyznaje, że na pytanie „co to takiego poezja” nie umie odpowiedzieć¹.

Czy w codziennym zabieganiu zastanawiamy się nad takimi kwestiami? Jak często myślimy o poezji, zagłuszani przez zgiełk płynący do nas z monitorów coraz doskonalszych urządzeń elektronicznych? Czy mamy jeszcze czas i ochotę na jej doświadczanie? Szansą na to może być jedna z najkrótszych i jednocześnie najstarszych form poetyckich, jaką jest haiku. *Słownik języka polskiego* lapidarnie podaje, że to *gatunek japońskiej poezji lirycznej*. Jest to rodzaj miniatury poetyckiej, rządzącej się określonymi zasadami: w wersji klasycznej 17 sylab w układzie 5-7-5 składających się na jeden wers w języku japońskim oraz trzy wersy w innych językach, tematyką nawiązując do przyrody, opisu konkretnego wydarzenia czy wrażenia dziejącego się w teraźniejszości.

Twórczość żyjącego w XVII wieku Matsuo Basho uchodzi za klasyczny przykład tego typu poezji². Do grona najwybitniejszych japońskich mistrzów haiku należą także: Buson (XVIII w.),

Kobayashi Issa (XVIII-XIX w.) oraz Masaoka Shiki (zmarł w 1902 r.). Żyli w różnych czasach, ale łączyła ich podobna wrażliwość w postrzeganiu świata, objawiająca się zamiłowaniem do poezji i malarstwa. Sztuka pomagała im znosić cierpienie i trudy życia. Wszyscy trzej byli także poetami wędrującymi, stąd bliskość przyrody niejako automatycznie przenikała do ich dzieł³. Przez wieki, aż po czasy nam współczesne, kolejni twórcy nawiązywali do tej tradycji. Na gruncie polskim dość wspomnieć Stanisława Grochowiaka, Mirona Białoszewskiego, Czesława Miłosza czy Ryszarda Krynickiego. Wszyscy wymienieni w swojej twórczości inspirowali się poezją i filozofią orientalną. Literaturoznawcy doszukują się w ich dziełach elementów charakterystycznych dla haiku, takich jak: *zwięzłość, wycofanie się, wyciszenie podmiotu lirycznego, skupienie na zmysłowo doświadczanych szczegółach codzienności, proste układy sensualne, [...] oszczędność stylistyczną*⁴. Miłosz, nie znając japońskiego, tłumaczył poetów haiku „za pośrednictwem” języka angielskiego. Oprócz poetów japońskich przekładał także

1. *Niektórzy nie lubią poezji* Wisława Szymborska, dostęp: https://poezja.org/wz/Szymborska_Wis%C5%82awa%2FNiekt%C3%B3rzy_lubi%C4%85_poezj%C4%99

2. *Japońska poezja haiku*, Teresa Kowalska, dostęp: <http://gazeta.us.edu.pl/node/242241>

3. *Haiku ; Haiku mistrzów*, Ryszard Krynicki, Kraków 2014.

4. *Haiku? Senryū? Mironi?*: poezja Mirona Białoszewskiego wobec gatunków orientalnych, Beata Śniecikowska, w: „Pamiętnik Literacki” 3, 2011, s. 77-111.

teksty Amerykanów i Kanadyjczyków⁵. Haiku jest jak poetycka fotografia chwili, która dzieje się teraz i za moment już jej nie będzie. Pozostaje jednak wrażenie czegoś nie do końca wypowiedzianego, ulotnego jak kolejne dni życia. Błyskotliwa zwięzłość tekstu oddaje zachwyt przyrodą, zdziwienie przemijaniem, emocje, jakich w tej właśnie chwili doświadcza poeta. Czesław Miłosz tak o tym pisał we wstępie do tomu tłumaczonych przez siebie tekstów: *Z każdego haiku da się odgadnąć całą sytuację piszącego. [...] Nagle ukazuje się człowiek w danej chwili i miejscu, nie musi opowiadać o sobie, ale właśnie pewna bezosobowość, zaczerpnięta z japońskich wzorów, ukazuje go całego w jednym błysku, jak w świetle fleszu. Najbardziej zwykłe, codzienne sprawy zostają przemienione, uniesione w poezję*⁶.

Z biegiem lat klasycznemu haiku zaczęła towarzyszyć jego wersja współczesna. Kolejni autorzy – w imię swobody twórczej – ignorowali sztandarowe zasady dotyczące liczby wersów czy dominującej tematyki przyrodniczej⁷. To symptomatyczne dla naszych czasów zjawisko – eksponujące wolność autora – dotyczy nie tylko poezji. Niektórzy ubolewają z tego powodu, inni wskazują na nieuchronność zmian i możliwości, jakie dają pojawiające się wciąż nowe zjawiska. Różnorodność ma tę zaletę, że każdy może znaleźć coś dla siebie, jakąś niszę, która staje się odskocznią od trudów codzienności. Może nią być czyjaś poezja, która – opisując świat – pomaga innym odnaleźć się w jego chaosie.

I właśnie w tym rozkrzyczanym świecie, gdzie tak trudno o bycie wysłuchanym i zrozumianym, miniaturowe perełki poetyckie uczą

trudnej sztuki samoograniczenia, dyscypliny, zwięzłości, minimalizmu. Poeci dzielą się z nami smutkiem lub radością. Pokazują nam, jak cenne są chwile, które przeżywamy. Opisuując ich ulotność, paradoksalnie przenoszą je w czasie i pozwalają im zaistnieć w umysłach i sercach ludzi doświadczających takich samych emocji, choć żyjących w innych epokach i odległych miejscach.

Być może niejednen współczesny podróżnik, zachęcony swobodą układania miniaturowych tekstów, z kolejnej egzotycznej wyprawy przywiezie tomik haiku zamiast setek fotografii. Taki zbiór refleksji pisanych pod wpływem chwili, spontanicznie i szczerze, byłby po latach oryginalną pamiątką. Nawet bez klasycznego układu siedemnastu sylab i niekoniecznie z zamiarem oddania tekstów do druku, czy też odczytywania ich znajomym. Co więcej, egzotyczną podróż z powodzeniem zastąpią wyprawa do pobliskiego lasu lub spacer po osiedlu. Prawdziwą poezją może być piękno dostrzeżone w otaczającym nas świecie. Każdy odbiera je, podziwia i wyraża na swój własny sposób. Nawet wtedy, gdy nie jest uznanym i nagradzanym pisarzem. Gdy to zrozumiemy, przytoczone na wstępie wyznanie poetki, ukazuje się nam w całej swej głębi i mądrości.

Jeszcze informacja dla osób lubiących porządek i wymogi formalne: 17 kwietnia obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Haiku (International Haiku Poetry Day) – święto zainicjowane przez The Haiku Foundation z siedzibą w Chicago⁸.

Poniżej przykłady haiku w subiektywnym wyborze. Po więcej czytelnik musi udać się do biblioteki albo poszperać w Internecie, albo napisać własne...

5. *Poezja uważności – Czesław Miłosz i haiku*, Beata Śniecikowska, w: „Zagadnienia Rodzajów Literackich”, LVII, z. 1.

6. *Haiku*, wpraw. Czesław Miłosz, Kraków 1992.

7. *Haiku klasyczne, haiku nowoczesne i haiku senryu – rozróżnienie*, dostęp: <https://www.salon24.pl/u/blogpanienki/642027,haiku-klasyczne-haiku-nowoczesne-i-haiku-senryu-rozroznienie>

8. The Haiku Foundation, dostęp: <https://www.thehaikufoundation.org/international-haiku-poetry-day/>

*Co, znowu pełnia?
Dziś wołałbym cię w nowiu,
Zmienny księżycu!
(Ryszard Krynicki)*

*Obudź się, obudź,
I towarzysz mi w drodze,
Śniący motylu!
(Basho)*

*Staw, bardzo stary,
żaba, co właśnie skacze,
pluśnięcie wody.
(Basho)*

*Jesienny wicher:
kiedy spędzisz noc w polu
zrozumiesz ten wiersz.
(Basho)*

*Kwitnący rzepak –
na zachodzie krąg słońca,
na wschodzie księżyc.
(Buson)*

*Wyruszasz znowu –
a wierzy tak zielone,
a droga tak daleka!
(Buson)*

*Kropelki rosy
na kolcach dzikiej róży:
na każdym jedna-
(Buson)*

*Jak mało w życiu
beztroskich, radosnych chwil –
znów późna jesień!
(Buson)*

*Szron, blask księżyca.
Czuję drobne kamyczki
pod podeszwami –
(Buson)*

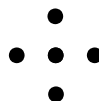
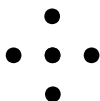
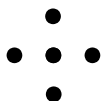
*Tak, pierwszy śniegu,
trzeba stopnieć, by stać się
rosą na trawie –
(Buson)*

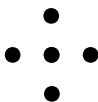
*Czy kwitły śliwy,
czy śpiewały skowronki,
i tak byłem sam –
(Issa)*

*Świat pełen bólu,
Nawet gdy kwitną wiśnie,
Nawet gdy kwitną.
(Issa)*

*Na naszym świecie
muszą ciężko pracować
nawet motyle –
(Issa)*

*Wieczorny powiew.
Ryby jeszcze nie wiedzą,
że już są w sieci –
(Issa)*





*Spojrzała na mnie,
ale z dość kwaśną miną,
pani ropucha –
(Issa)*

*Czemu tak długo
czekam, by cię usłyszeć,
nocna kukutko –
(Issa)*

*Od szczytu góry
jasne odbłaski śniegu –
och, jaki upał!
(Issa)*

*Nad ranem, cicho
spadł pierwszy jesienny liść
z drzewa paulowni –
(Issa)*

*Ach, być człowiekiem –
wcale nie jest to łatwe
w jesienny wieczór.
(Issa)*

*Strzeż mego domu,
kiedy wyruszam w drogę,
świerszczu za piecem.
(Issa)*

*Biało lśni rosa.
Nad kartoflanym polem
blask Drogi Mlecznej –
(Shiki)*

*Głęboko w górach
huk młotów kamieniarzy.
Kuka kukutka –
(Shiki)*

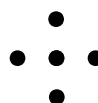
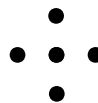
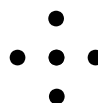
*Cykada woła
w bramie pustego domu.
Zachodzi słońce.
(Shiki)*

*Dziś letnia burza
zmiotła wszystkie papiery
z mojego biurka.
(Shiki)*

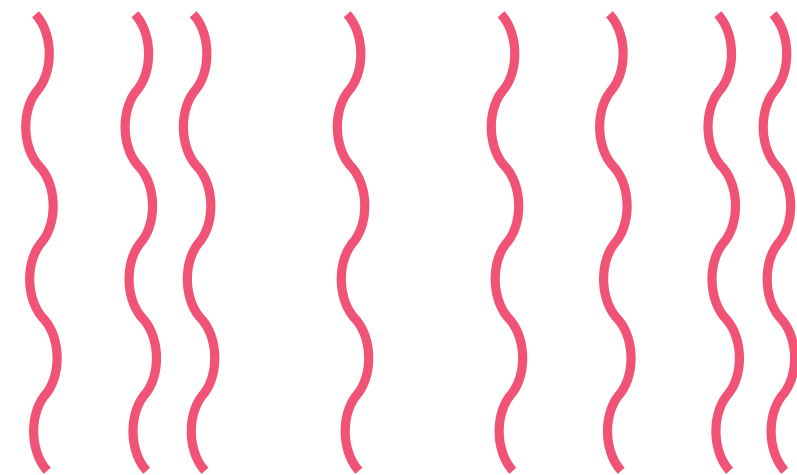
*Znów wiatr jesienny.
Cel drogi twego życia
Nadal nieznany –
(Shiki)*

*Okrąg księżycą,
miriady gwiazdozbiorów
- i granat nieba.
(Shiki)*

*Jesienna pełnia.
Dokąd biegnę na przełaj
przez kartofliska?
(Shiki)*

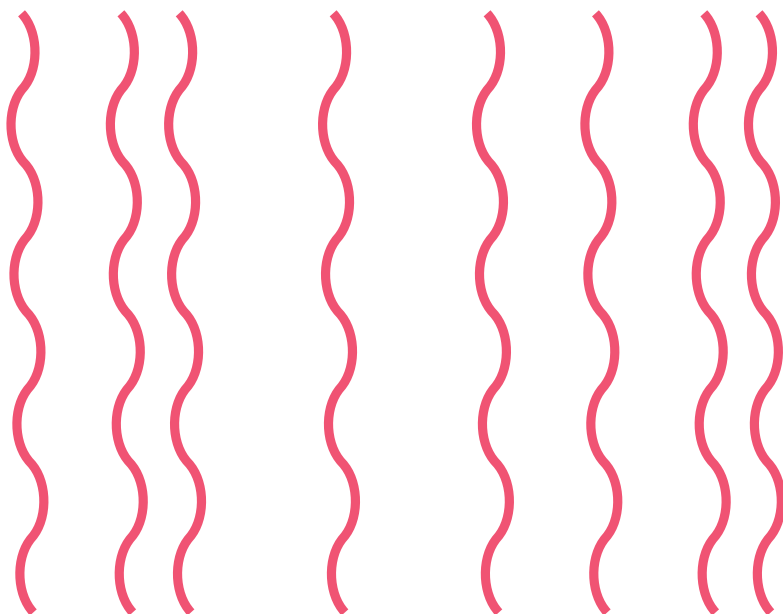


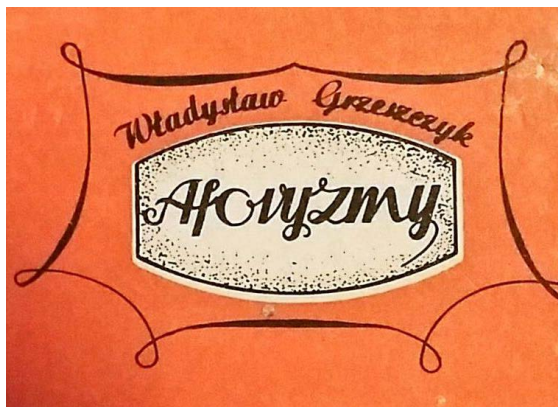
Waldemar Tychek
Pracownia Regionalna i Informatorium
WBP w Olsztynie



Atlantyda

myśli rozczesanych

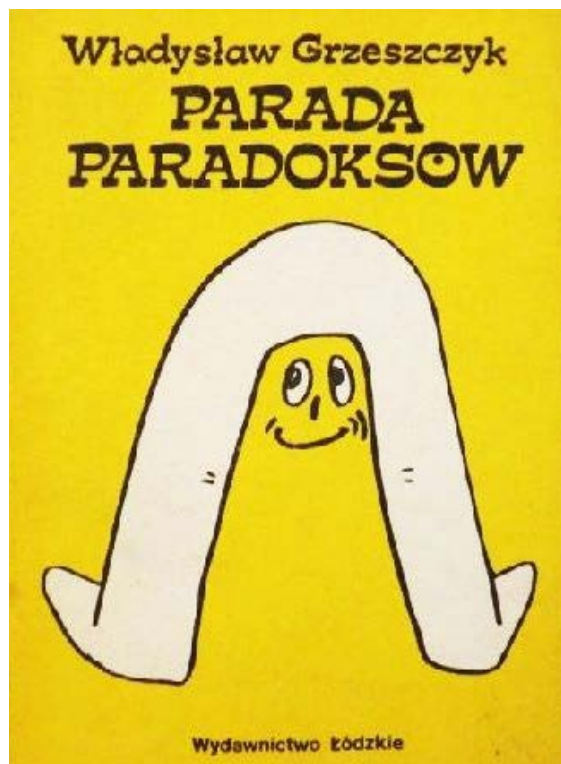




Atlantyda, czyli wyspa lub kontynent albo też mityczno-historyczna kraina sytuowana w różnych miejscach świata – od basenu Morza Śródziemnego poprzez Ocean Atlantycki, brzegi Afryki i Hiszpanii aż do Andów w okolicach jeziora Titicaca, Spitsbergenu, czy też Antarktydy przed jej zlodowaceniem. Ponieważ nie istnieją żadne potwierdzone dowody istnienia Atlantydy, oprócz tych domniemyanych podanych przez Platona, każda hipoteza może mieć sens i każda może być ciekawa z uwagi na argumenty i nośność idei. Każda może też być odkryciem lub irracjonalną bzdurą. Wszystko zależy od punktu widzenia. Gdyby na przykład taki specjalista od Atlantydy jak Erich von Däniken przeczytał *Moją Atlantyde* Arkadiusza D. Grzeszczyka, to niewątpliwie uznałby tę hipotezę młodego autora za ewidentną bzdurę. Z drugiej strony jednak pochwaliby go za dostrzeżenie w relacjach samego Platona na temat Atlantydy pewnego pomieszania pojęć lub niedostrzeganie wieloznaczności tychże pojęć. Sam Däniken, jak wiemy, jest zwolennikiem teorii, że Atlanci przybyli do nas z Kosmosu i stamtąd też przenieśli na Ziemię swoją cywilizację. Czy zatem można uznać poglądy obu autorów za tożsame? Poniekąd tak, bo obydwaj podważają przekaz Platona (w tym sensie, że zarzucają mu, iż nie wie, co mówi) i oczywiście nie – ponieważ pochodzenie i położenie Atlantydy widzą w diametralnie różnych miejscach. Obydwaj jednak pomijają fakt, że gdyby nie Platon, to w ogóle nie byłoby tematu Atlantydy.

W roku 1980 powstało w Olsztynie wydawnictwo, które prowadził Władysław Grzeszczyk, ojciec Arkadiusza, ale dopiero od 1989 roku wydawnictwo zostało formalnie zarejestrowane i rozpoczęło działalność po nazwę Wydawnictwo Autorskie Grzeszczykowie. W jego skład obok twórcy, Władysława, weszli: jego żona Maria i syn Arkadiusz, który wówczas kończył dopiero dziesięć lat. Maria, jeszcze pod panieńskim nazwiskiem – Szymańska, wydała w 1975 roku tomik poezji *Cisza*, a rok wcześniej senior rodu Grzeszczyków wydał swoje aforyzmy w *Moich odkryciach*, które były jego debiutem książkowym. Wydawnictwo publikowało utwory poetyckie, aforyzmy i fraszki Grzeszczyków, a oprócz tego także autorskie czasopisma, jak: „*Twórczość Grzeszczyków*”, „*Aforystyka*”, „*Alians*” i „*Kurde-Belans*”. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie forma owych nietypowych publikacji. Miniaturowe tomiki o rozmiarach 5x7 cm (pomysł książeczek został przez wydawnictwo zastrzeżony) budziły ciekawość i trafiły – oprócz bibliotek – także do prywatnych kolekcjonerskich zbiorów.

W wywiadzie, jaki rodzina Grzeszczyków udzieliła



„Gazecie Kołobrzesckiej” we wrześniu 2008 roku, senior rodu a zarazem szef wydawnictwa mówi, że w swoim dorobku ma ponad 20 tysięcy aforyzmów i fraszek, jego żona napisała i opublikowała pół tysiąca wierszy i ponad dwa tysiące aforyzmów, głównie lirycznych, a syn, oprócz wcześniej już wspomnianej pozycji *Moja Atlantyda*, napisał też, jak sam przyznaje, prowokacyjny wywiad-rzekę z własnym ojcem *Omni Modo* oraz trzy tomy aforyzmów pod wspólnym tytułem *Epopcja myśli*. Pomijając już megalomańskie zapędy męskiej strony wydawnictwa, należy przyznać, że dorobek rodziny Grzeszczyków naprawdę jest imponujący! Jednak czy przy takim przerobie złotych myśli, sentencji, aforyzmów, mądrości, wierszyków, fraszek i innych rymowanek jest możliwe zachowanie przyzwoitego choć poziomu „produkcji”? Niestety, wpadki się zdarzają, jak choćby ta w wierszyku zamieszczonym w *Wierszykach różnych* – piątej serii biblioteczki kieszonkowej sygnowanej dodatkowo literką [d]:

Zły, gdy puści – to bez butów,
gorszy, jeśli kogoś zwolni –
to na pewno już bez spodni...
ltp., i tak dalej – i
już nie ma się czym chwalić

Zaś ten, co go zwą potwornym –
ani bez obicia mordu,
ani bez skopania tyłka...
ltp., i tak dalej – i
już nie ma się czym chwalić

Znany niegdyś poeta Jacek Dehnel (co już dzisiaj mniej jest znany jako poeta, a bardziej jako dandys-boy z nieodłącznym melonikiem i laseczką) przytoczył w swojej książce zatytułowanej *Młodszy księgowy. O książkach, czytaniu i pisaniu* fraszkę zaczerpniętą z nieczynnej już dziś strony Wydawnictwa Autorskiego Grzeszczykowie:

KONKURENCJA
To ci psikus jak cholera
Przez GRZESZCZYKA nie ma już dziś...
Sztaudyngera
Lecz w tym jeszcze większa heca,
że przez NIEGO nie ma już dziś
też i... Leca



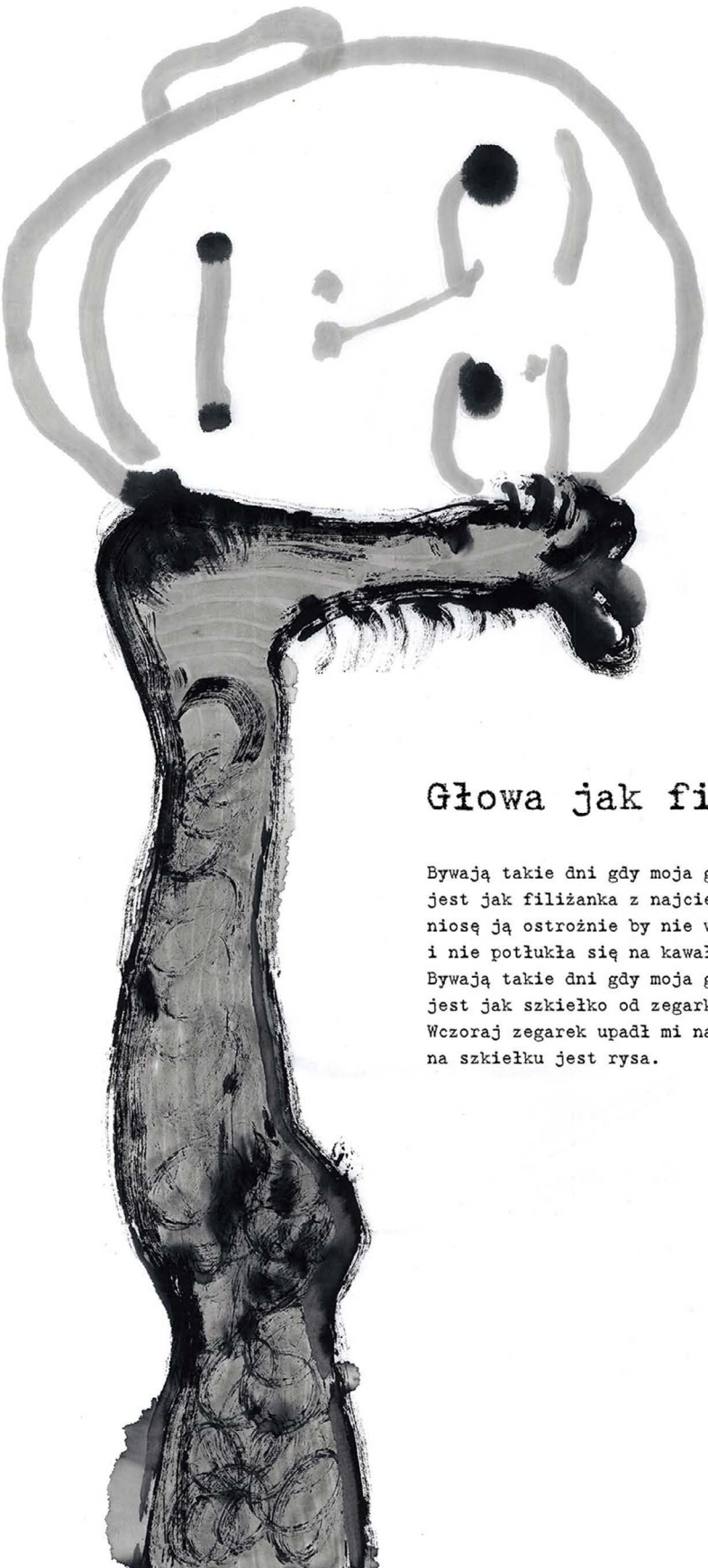
To osobliwe wydawnictwo znane najbardziej z „produkcji” zgrzebných książeczek wielkości pudełka od zapalek już nie istnieje. W 2016 roku zmarł Władysław Grzeszczyk (również pięćdziesiąt lat od śmierci Stanisława Jerzego Leca). Na jego aforyzmy i fraszki możemy się co prawda jeszcze natknąć w Internecie, ale cisza po Grzeszczykach stale rośnie.

Kiedy w rok po odejściu twórcy *Parady paradoksów* polscy aforyści wystąpili z petycją do UNESCO o ustanowienie Światowego Dnia Aforyzmu, wśród koryfeuszy tego niezwykle trudnego gatunku literackiego wymieniono zarówno Leca, jak i Sztaudyngera. Nie wspomniano ani słowem o Grzeszczyku.



Aleksandra Dobies
Miejska Biblioteka Publiczna w Olsztynie

Poezja uliczna
Galeria
Jednego
Wiersza



Głowa jak filiżanka

Bywają takie dni gdy moja głowa
jest jak filiżanka z najcieńszej porcelany,
niosę ją ostrożnie by nie wypadła mi z ręki
i nie potłukła się na kawałki.
Bywają takie dni gdy moja głowa
jest jak szkiełko od zegarka.
Wczoraj zegarek upadł mi na podłogę,
na szkiełku jest rysa.



Ze wszystkich sztuk jest też ta, która jawi się ulotną i kruchą w zderzeniu z powszechną masowością i komercją. Poezja. Choć współcześnie jej głos jest cichy, bywa jednak silny. Przełamuje granice, dotyka codzienności, zstępuje z Parnasu i staje się częścią naszej rzeczywistości.

Miejska Biblioteka Publiczna w Olsztynie wierzy, że swoimi działaniami może uwrażliwić na kulturę słowa lokalną społeczność. Powołanie Galerii Jednego Wiersza miało na celu nie tylko wzbogacić ofertę kulturalną miasta, ale również ożywić i upowszechnić spuściznę literacką twórców związanych z Olsztynem.

Galeria znajduje się przy ulicy Rodziewiczówny, na budynku dyrekcji Miejskiej Biblioteki Publicznej, gdzie stale prezentowany jest utwór poetycki jako eksponat. Pomysłodawcy inicjatywy przekonują, że warto zatrzymać się na chwilę i zanurzyć we własnej interpretacji wyjątkowych tekstów. Bibliotekarze stworzyli miejsce, w którym twórcy mogą w wyrazisty i nowoczesny sposób wyeksponować swoje najlepsze dokonania, a olsztyńska publiczność obcować z tymi wyjątkowymi dziełami sztuki.

Pierwsza odsłona miała miejsce podczas obchodów Dni Jakubowych w lipcu 2018 r. Wierszem zaprezentowanym wówczas w Galerii Jednego Wiersza był utwór zatytułowany *Głowa jak filiżanka* autorstwa Marka Barańskiego, olsztyńskiego poety i dziennikarza. Ilustrację zaś do wiersza przygotował grafik Aleksander Woźniak. Przybyła gremialnie publiczność wzięła udział w spotkaniu autorskim prowadzonym przez Joannę Wilengowską. Natomiast muzyczną interpretację utworu przedstawili artyści: Lucyna Kowalska i Mateusz Cwaliński w aranżacji Jenny Burniewicz.

Do tej pory w Galerii Jednego Wiersza – oprócz Marka Barańskiego – swoją twórczość zaprezentowali także: Michalina Janyszek, Wojtek Hieronimus Borkowski, Tamara Bołdak-Janowska, Zbigniew Chojnowski oraz Alicja Bykowska-Salczyńska. O oprawę graficzną każdego z wierszy za dbała olsztyńska artystka Natalia Skowrońska-Iwańczyk, a z poetami rozmawiał Łukasz Ślusarczyk.

Galeria Jednego Wiersza online: <http://www.mbp.olsztyn.pl/galeria-jednego-wiersza-3/>

bchodzi' mnie kawałek też,
tędy wypadł niebu spód z mchu.
Zapomniała mnie baki,



24

bchodzi' mnie kawałek też,
tędy wypadł niebu spód z mchu.
Zapomniała mnie baki
W amaryntowym łanie na łacie,
Których bas to denieki? kumity,
Zanim mi głębiej wlewie
Chłumi i drea, wstlin i barm
Wszystko w dżemim jakby nie leżało
Miałe się spłynie, walcąc nicosi,
Któs pomyśli raz ten chwila
Jabiebur usomniedlinic wrazenie,
Że nic tu po nas.
Znad płaskich wrażeń cisza
Sie podrywa jak muszeton.
Chłod rozpościem skrzydła
Nad czubkami tran, drzew
I nad dachami ludzkich ogniozeń,
Zmierzech się, wznosi, wiaż trawa
Tędy otwartych zmysłów.

Zbigniew Chojnowski
Natalia Skowrońska-Iwańczyk

Wiersz Zbigniew Chojnowski, grafika Natalia Skowrońska-Iwańczyk

Skowrońska-Iwańczyk

Iwona Bolińska-Walendzik

Dział Promocji
WBP w Olsztynie

MINI *znaczy* WYJĄTKOWE



Trilinguis to trójjęzyczna seria prezentująca twórczość poetów z naszego regionu wykonana tradycyjnymi technikami drukarskimi, jej premiera miała miejsce w 2014 roku. W bieżącym roku ukazała się już siódma edycja tej niespotykanej bibliofilskiej pozycji wydawniczej WBP.

Trilinguis

to miniatura wydawnicza, charakteryzującą:

1. Niski nakład

Seria *Trilinguis* powstaje w Pracowni Starych Technik Drukarskich WBP. Publikacja składana jest częściowo ręcznie, a częściowo komputerowo (tekst zamieniany jest na grafikę wektorową i przenoszony na głębokotrawione matryce). Tak przygotowana publikacja drukowana jest na stuletniej prasie drukarskiej, tzw. „bostonce”. Całości druku dopełnia suche tłoczenie na okładce. Składem ręcznym i drukiem zajmuje się Marek Gardzielewski – drukarz, bratanek typografa Zygryda Gardzielewskiego, autora czcionki Antykwę Toruńskiej (jedynej powojennej czcionki odlanej w Odlewni Czcionek Grafmasz w Warszawie w 1960 r.). *Trilinguis* to bibliofilski rarytas, wydany w nakładzie 150 ręcznie składanych, szytych i numerowanych egzemplarzy.

2. Objętość

Trilinguis jest niedużą publikacją, najczęściej składającą się z ośmiu stron. To zaledwie dwie składki szyte ręcznie w naszej Pracowni Intro-ligatorskiej przez specjalistkę Marzenę Szymkiewicz. Niewielka objętość wiąże się ściśle z ideą serii. Drukowany jest jeden wiersz poety z naszego regionu w trzech wersjach językowych: polskiej oraz w dwóch tłumaczeniach – stąd właśnie nazwa serii *Trilinguis*. Ze względu na tłumaczenia na inne języki, w których są różne znaki diakrytyczne (np. czeski) lub występuje inny alfabet (np. rosyjska cyrylica), nie możemy złożyć publikacji w całości w naszej

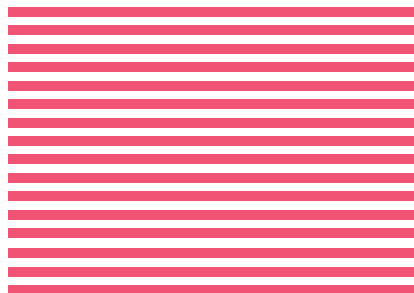
pracowni, dlatego korzystamy z matryc. Opiekunem merytorycznym, który nadał nazwę serii *Trilinguis* i sprawuje pieczę nad doбором kolejnych autorów jest Andrzej Marcinkiewicz, dyrektor WBP. Do tej pory do współpracy zaprosił Kazimierza Brakonieckiego, Alicję Bykowską-Salczyńską, Wojciecha Kassa, Zbigniewa Chojnowskiego, Krzysztofa Szatraskiego oraz Bożenę Krackowską. Marek Barański był współpomysłodawcą serii oraz pierwszym publikowanym poetą (wiersz *Tyłeczek modelki Herzigowej* wydano w oryginale i w tłumaczeniu na języki chorwacki i czeski).

3. Okazjonalność

Po siedmiu latach można powiedzieć, że mamy serię, jeszcze trzy edycje i będzie jubileuszowy, dziesiąty zeszyt poetycki. Raz do roku wybrany przez autora wiersz staje się bohaterem publikacji. Czasami jest to credo autora, czy też wiersz o specjalnym dla niego znaczeniu lub przesłaniu dla czytelnika. Wydaniu serii towarzyszy spotkanie autorskie, zazwyczaj wyjątkowo rozbudowane. Np. na premierze *Trilinguisa* Marka Barańskiego wykonane były aranżacje muzyczno-wokalne jego wierszy przygotowane przez Jenny Burniewicz. Na spotkania przyjeżdżają tłumacze z różnych stron świata, m.in. Evgenija Dobrova z Moskwy. Wiersze bywają również deklamowane w różnych językach, czasem bardzo egzotycznych, tak jak w przypadku wiersza *Kiedy czas się kończy* Krzysztofa Szatraskiego, który usłyszeliśmy w języku kazachskim, chińskim czy hebrajskim. Wiersz potrafi być obudowany bardzo szczegółową historią jego powstania, jak w przypadku *Autobusu do Mo-kin* Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej.

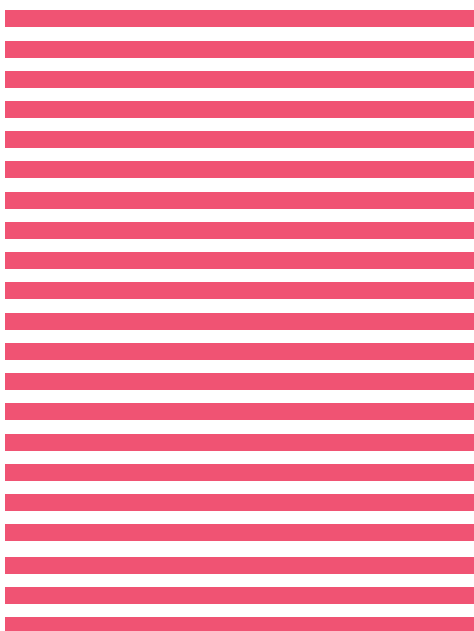
Trilinguis – mała forma, ale przez swoją ciągłość wydawniczą i sposób wykonania jest unikatową pozycją. To seria realizowana z dbałością o rzemiosło drukarskie i prezentująca twórczość ważnych dla regionu poetów, których wiersze tłumaczone są na różne języki.

Marta Pęcak
Pracownia Regionalna i Informatorium
WBP w Olsztynie



Czy mniej zawsze znaczy więcej?

Kilka uwag na temat niewielkich nakładów



W obecnych czasach informacja o liczbie wydanych egzemplarzy może świadczyć o tym, jak popularna jest dana książka i jaki generuje zysk dla wydawnictwa. Mimo to niektóre instytucje oraz sami autorzy decydują się na wydawanie wybranych publikacji w małym nakładzie. Warto zastanowić się, co skłania wydawców do takiej decyzji oraz jak wiele korzyści niesie ze sobą to rozwiązanie. Nie ulega wątpliwości, że mały nakład to oszczędność ze strony wydawcy w sytuacji, gdy autor nie jest zbyt znany bądź uprawia niszowy gatunek literacki. Wydawanie takich publikacji to ryzyko, więc zazwyczaj przedsiębiorcy obserwują, jak dany tytuł plasuje się na rynku. Jeśli książka dobrze rokuje, dopiero wtedy podejmowana jest decyzja o zwiększeniu nakładu. Niewielka ilość egzemplarzy to także mniejsza gratyfikacja dla samego twórcy, lecz jeśli okaże się on pisarzem czy poetą poczytnym, wówczas ma szansę na spory zarobek. Niektórzy autorzy nie chcą jednak współpracować z wydawnictwami i preferują wydawanie książek samodzielnie, czyli tzw. self-publishing. Taka forma upowszechniania publikacji jest atrakcyjna ze względu na minimalizację kosztów korekty czy redakcji. W praktyce jednak to, co ma być zaletą, może być niestety wadą, bowiem brak dobrej korekty czy składu może sprawić, że książka nie zyska szerokiego grona odbiorców właśnie ze względu na pewne mankamenty wynikające notabene z oszczędności.

Na decyzję o wydaniu książki małym nakładem może także wpłynąć fakt, iż publikacja ma być udostępniona szerszemu odbiorcy nie tylko w wersji drukowanej, ale także cyfrowej bądź audio – na przykład w internetowej księgarni, gdzie czytelnik sam wybiera i kupuje audiobooka czy e-booka (Apple Books, Amazon), bądź na platformie udostępniającej książki w abonamencie, jak chociażby Legimi, IBOOK czy Storytel. Co prawda dostęp do takiej platformy jest płatny, niemniej wielu czytelników korzysta z takiego rozwiązania oszczędzając jednocześnie miejsce na półce i papier. Na marginesie – pośrednią zaletą małego nakładu jest właśnie mniejsze zużycie papieru, co jest zbawienne dla naszego środowiska. Już teraz w magazynach zalegają książki, broszury czy foldery, które ze względu na dezaktualizację treści stały się bezużyteczne. Utylizacja takich publikacji jest kosztowna i z pewnością nie wpływa korzystnie na ekosystem.

Niestety, mały nakład danej książki to jednocześnie niewiele egzemplarzy udostępnionych w bibliotekach czy też wyłożonych na półkach w księgarniach, czego skutkiem jest niewielkie grono odbiorców. Tym samym autor nie jest dość znany i dotarcie do jego twórczości jest utrudnione. Przekonanie, iż wydanie książki niewielkim nakładem świadczy o jej wyjątkowości, może okazać się niekorzystne, bo im więcej czytelników zna autora, tym więcej z nich sięgnie po kolejną publikację – chociażby z ciekawości jak ewoluowała jego twórczość. Niektórzy jednak świadomie decydują się na mały nakład. Książka ma być według nich rodzinną pamiątką, swoistym zapiskiem dziejów, a trafić winna jedynie do członków danej rodziny. Wtedy to decyzja o wydaniu książki tylko w kilku egzemplarzach wydaje się oczywista. Ponadto koszt druku egzemplarzy mających trafić do członków rodziny jest stosunkowo niewielki. Być może autorzy takich publikacji nie chcą udostępniać napisanych przez siebie treści szerszemu gronu odbiorców lub nie zdają sobie sprawy, że ich twórczość jest na tyle wartościowa, że powinna zostać wydana w większym nakładzie, a tym samym trafić na półki księgarni i bibliotek.

Trzeba jednak podkreślić, iż niektóre publikacje z założenia wydawane są małym nakładem. Mowa tu oczywiście o wszelkich edycjach bibliofilskich, kolekcjonerskich. Takie książki są wartością samą w sobie – oryginalne, wręcz ekskluzywne, tworzone z dbałością o każdy, nawet najmniejszy detal. Jest to także swego rodzaju inwestycja, bowiem za kilkadziesiąt czy nawet kilkaset lat z pewnością staną się białymi krukami, a ich posiadacze z wdzięcznością pomyślą o przodkach, którzy solidnie ulokowali kapitał. Co ciekawe, na aukcjach książek wiekowych sprzedający często informują o niewielkim nakładzie, bowiem jest to uznawane za atut publikacji i świadczy o jej unikatowości.

Jedno jest pewne – chcąc wydać publikację, należy rozsądnie podejść do kwestii nakładu. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę nie tylko na ewentualny zysk, ale także na uniwersalność treści i ich przydatność, a przy książkach literackich na kunszt pisarski autora. Z pewnością warto rozważyć udostępnienie książki w wersji cyfrowej. Wszystko to pozwoli nie tylko na optymalizację kosztów, ale także na ograniczenie zużycia papieru. Zawsze przecież można zrobić dodruk, prawda?

Katarzyna Guzewicz

Czytelnia
WBP w Olsztynie



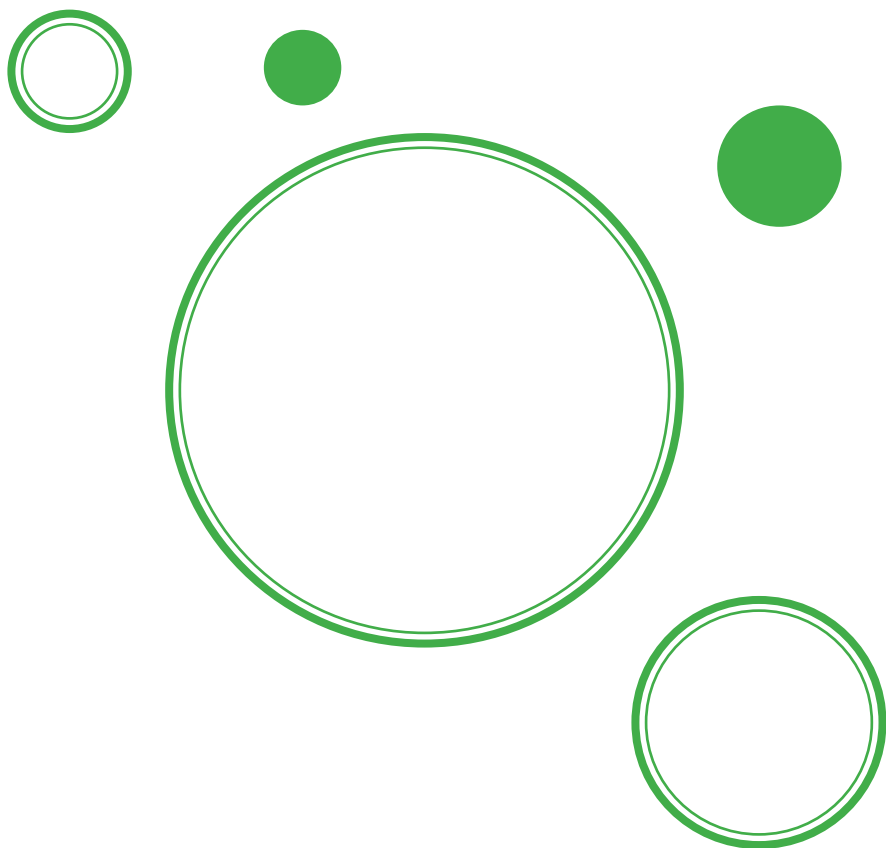
*Telewizyjny
byt idealny*

Mieszkańcy Prypeci patrzący na kolorowy dym, który wystrzelił z reaktora. Morderca grający na letnim obozie. O.J. Simpson i jego biały Ford Bronco. Niebieskowłosy przywódca sekty, który każe wypić swoim wyznawcom truciznę. Lady Gaga jako hrabina Elizabeth zawdzięczająca urodę piciu ludzkiej krwi. A także stary hotel i demoniczny właściciel. Czy gdyby te opowieści ciągnęły się przez wiele sezonów, nadal byłyby tak intrygujące? Wspomniane historie zostały opowiedziane w formie seriali trwających po kilka, kilkanaście odcinków w ciągu jednego i jedyne go sezonu. To nic, że tak jak w przypadku *Czarnobyli* czy *Sprawy O.J. Simpsona* doskonale wiemy, jak serial musi się skończyć. Istotne są inne rzeczy: prowadzenie narracji, wielowymiarowość bohaterów, lekkość (nawet gdy poruszane są ciężkie tematy), bezpretensjonalność opowieści. To co musi być powiedziane w sposób uproszczony i umowny w filmie trwającym mniej niż dwie godziny, jest dobrze pokazane w kilku odcinkach. Nie pozostawia niedosytu. Kilka razy przeżyłam zawód w sytuacji, gdy twórcy, widząc potencjał w opisywanym temacie, postanawiali wycisnąć go jak cytrynę, mając przed oczami wizję przyszłych zysków. Jako kapryśna kobieta widz (widzka?) czuję czasem, że twórca zaczyna sobie ze mną „pogrywać” i rozciągać beczelnie serial. Wtedy przerywam oglądanie. Nie ma sentymentów. Tak było z serialem *The Walking Dead*, który ma dziesięć (!) sezonów. Gdzieś przy trzecim przeszło mi przez myśl, że tracę czas. W czwartym coraz częściej się wyłączałam, a w piątym przerywałam oglądanie, bo uświadomiłam sobie, że większość bohaterów, których losy mnie obchodzą, od dawna nie żyje, a opowiadana historia jest wydumana i sztucznie „rozwodniona”. Lubię seriale postapokaliptyczne, a już szczególnie o zombie, więc próbowałam. Pod-

dałam się i prawdę mówiąc w moim otoczeniu nie ma ani jednej osoby, która uczciwie obejrzałaby wszystkie sezony. Od tych przykrych cech wolne są miniseriale. Są skondensowane (ale nie schematyczne), kładą nacisk na rzeczy istotne. Jeśli taki jest zamysł, jest tam nawet czas na pokazanie przez minutę bohatera wpatrującego się w słońce czy nasłuchującego wiatru. Niestety, we wspomnianym wcześniej *The Walking Dead*, taka „wata”, czyli wstawki w zamysłu twórców mające być artystycznymi, wypełniają sporą część późniejszych odcinków. W takiej sytuacji widz może czuć się oszukiwany, bo ktoś próbuje utrzymać jego uwagę, nie mając nic do powiedzenia. Na szczęście wśród miniseriów jest sporo świetnych produkcji. Większości nie trzeba przedstawiać, prawie każdy kojarzy *Ślepnąc od świateł*, czy *Czarnobyl*. Ale są też nieco mniej znane: *Siedem sekund*, o rasizmie i bezsilności wymiaru sprawiedliwości, *Nawiedzony dom na wzgórzu*, horror i jednocześnie dramat o traumach z dzieciństwa, a nawet *American Horror Story*, którego jestem zagorzałą wielbicieleką, a którego nie potrafiłam sklasyfikować, jest miniserialem! Każda seria to zupełnie inna opowieść, zamknięta historia, choć często z tymi samymi aktorami w zupełnie innych charakterystykach. Jest seria o nawiedzonym domu, przerażającym szpitalu psychiatrycznym, czarownicach, końcu świata, cyrku dziwadeł z połowy XX wieku, o charyzmatycznym przywódcy sekty, czy o dziwnym hotelu, po którym płaczą się duchy. Jest też klasyczny slasher, jakby żywcem wyjęty z lat 80. XX wieku. *Kultura jest bardzo niekonsekwentna, bo w kinie dają filmy z rewolwerową narracją, a w domu oglądamy seriale, które ciągną się jak flaki z olejem*, czytamy w książce *Seriale. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Dlatego dobrze ogląda się to, co jest pomiędzy – miniseriale.

The page features several decorative green elements: a large double-lined circle in the upper center, a solid green circle in the upper right, a solid green circle in the lower left, a double-lined circle in the lower center, another double-lined circle in the lower left, and a large solid green circle in the lower right.

Działalność Koła Miejskiego SBP w Olsztynie *w drugiej dekadzie **XXI** wieku*



Rok 2020 rozpoczyna trzecią dekadę XXI wieku. Jest to także dobra okazja, by przyjrzeć się działaniom Koła Miejskiego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Olsztynie w minionym dziesięcioleciu, zaznaczonym m.in. jubileuszem 100-lecia naszej organizacji. Dobroć olsztyńskich bibliotekarzy zrzeszonych w Stowarzyszeniu jest bogaty i z pewnością zasługuje na szerokie spojrzenie, dużo szersze niż niniejszy krótki sygnalizacyjny artykuł.

Gwoli formalności przypomnijmy, że koło jest podstawowym ogniwem organizacyjnym Stowarzyszenia¹. Oczywiście dzisiaj regionalne struktury są znacząco rozbudowane, trzystopniowe, ale początki olsztyńskiej organizacji, wówczas jeszcze Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich, to było także koło, założone w grudniu 1949 r. i zalegalizowane w listopadzie 1950 r.² Były to jednak zupełnie odmienne czasy...

Trzy zarządy

W omawianej dekadzie pracami Koła Miejskiego kierowały zarządy trzech kadencji. Wraz z 2009 rozpoczął się pierwszy rok nowej kadencji władz Koła. Niewiele wcześniej zrezygnowano z rozdzielenia olsztyńskich kół, dzięki czemu Koło Miejskie zasilili bibliotekarze zatrudnieni na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, znacząco podnosząc jego liczebność. Zarząd działał pod przewodnictwem Elżbiety Całkiewicz, funkcję wiceprzewodniczącej pełniła Katarzyna Frankowiak. Sekretarzem zarządu była Ewa Rudnicka, która na początku kadencji w lutym 2009 r. zastąpiła Annę Suchecką, a skarbnikiem Małgorzata Zmudczyńska. Po rezygnacji Anny Sucheckiej do zarządu Koła dołączyła Joanna Plaszevska.

W listopadzie 2012 roku walne zebranie spra-

1. §16 pkt. 1 Statutu SBP.

2. Danuta Konieczna, *Dzieje olsztyńskich bibliotek*, Olsztyn 2008, s. 78.

włodawczo-wyborcze Koła Miejskiego wybrało nowy zarząd, na czele którego stanęła Ewa Romejko. W skład zarządu weszły ponadto: Scholastyka Baran (zastępca przewodniczącej), Małgorzata Karpiesiuk (sekretarz), Małgorzata Żmudczyńska (skarbnik) i Katarzyna Bikowska.

Procesy wyborcze na koniec tej kadencji uległy drobnym przesunięciom czasowym, w efekcie kolejne walne zebranie odbyło się w marcu 2017 r. Przewodniczącą Koła wybrano Iwonę Myszkę, a zarząd ukonstytuował się następująco: Adrianna Walendziak – sekretarz, Przemysław Zieliński – skarbnik, Krystyna Licka i Celina Witkowska – członkowie. Nie powołano w tej kadencji wiceprzewodniczącego zarządu. W lutym 2020 r., w związku z przedłużającą się chorobą przewodniczącej zarząd powierzył tymczasowe kierowanie pracami Przemysławowi Zielińskiemu.

Miejsce pracy osoby kierującej zarządem było zarazem oficjalną siedzibą Koła. Były to zatem kolejno filia nr 18 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie przy ulicy Żytniej 71 (Dątki, kadencja 2008-2012), Multimedialna Biblioteka dla Dzieci „Abecadło”, filia nr 10 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie przy ulicy Piłsudskiego 16 (kadencja 2012-2017), Biblioteka Uniwersytecka UWM w Olsztynie przy ulicy Oczapowskiego 12 B (od 2017 r.).

Zadania edukacyjne i inicjatywy kulturalne

Do najważniejszych zadań realizowanych przez Koło należą te związane z uzupełnianiem wiedzy zawodowej. Rolę tę spełniają m.in. wizyty studyjne, często połączone z wyjazdami do innych ośrodków. Większość z nich już prezentowano na łamach „Bibliotekarza Warmińsko-Mazurskiego”³, ale warto jeszcze kilka słów poświęcić tym wycieczkom, które miały miejsce w pierwszych latach omawianego okresu, tym bardziej że były to wyjazdy

profesjonalnie zorganizowane i z przyjemnością wspominane do dziś. We wrześniu 2009 r. na miejsce wyjazdu wybrano Toruń, gdzie była okazja zwiedzenia Biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika i Starego Miasta. W maju 2010 r. bibliotekarze odwiedzili Lwów, w ramach bogatego programu zapoznając się zarówno z miejscami ważnymi zawodowo (przede wszystkim Biblioteka Uniwersytetu Lwowskiego), jak i historycznie (Cmentarz Łyczakowski, Cmentarz Orłąt Lwowskich, katedra ormiańska). Zwiedzano również Żółkiew – miejscową kolegiatę św. Wawrzyńca z grobem hetmana Stefana Żółkiewskiego i członków jego rodziny, rynek i ratusz. Drogię do Lwowa i drogę powrotną wykorzystano do wizyt w Zamościu, Kozłowie (Pałac Zamoyських, muzeum socrealizmu) i Zwoleniu, gdzie w niezwyklej okolicznościach – przy grobie Jana Kochanowskiego – Katarzyna Frankowiak zaprezentowała artystyczną recytację fraszek poety⁴. W wyjeździe, honorującym majowy Dzień Bibliotekarza, udział wzięło 40 osób. Warto dodać, że wkrótce potem członkowie Koła uczestniczyli także w innym atrakcyjnym wyjeździe – tym razem do Niemiec. Wyjazd ten Stowarzyszenie (choć nie samo Koło) zorganizowało wspólnie z Goethe Institut w Warszawie, a w czerwcu 2010 r. odbyły się m.in. wizyty w bibliotekach publicznych i naukowych w Erfurcie, Görlitz, Bautzen (Budziszynie), Dreźnie⁵.

Wielokrotnie Koło było aktywnym współorganizatorem konferencji naukowych, zarówno w wymiarze lokalnym, jak i krajowym. Zazwyczaj była to partnerska organizacja z wyższymi szczeblami Stowarzyszenia – Oddziałem i Okręgiem. Większość z tych konferencji odbywała się w siedzibie Olsztyńskiej Szkoły Wyższej im. Józefa Rusieckiego. Konferencje Stowarzyszenia w OSW odbywały się pod hasłem: „Współczesne konteksty czytelnictwa” (2009), „Kulturowe aspekty funkcjonowania bibliotek w przestrzeni społecznej” (2012), „Marketing w bibliotece wobec zmieniającej

3. Przemysław Zieliński, *W poszukiwaniu inspiracji, doświadczeń i wiedzy. Wizyty studyjne Koła Miejskiego SBP w Olsztynie w latach 2013-2018*, „Bibliotekarz Warmińsko-Mazurski”, 2018, nr 3/4, s. 3-9. Online: https://www.wbp.olsztyn.pl/wp-content/uploads/2020/05/bwm_2018_3-4.pdf

4. *Wycieczka do Lwowa*, maszynopis w dokumentacji Koła Miejskiego SBP w Olsztynie.

5. Adrianna Walendziak, *Biblioteki Saksonii i Turynii – europejskie centra multimedialne (fotorelacja z wizyty studyjnej 7-11.06.2010 r.)*, „Bibliotekarz Warmińsko-Mazurski”, 2010, nr 1/2. Online: https://archiwum.wbp.olsztyn.pl/bwm/bwm_1-2_2010/bibsaks.html (dostęp: 15 marca 2020).

się rzeczywistości” (2014), „Biblioteka – kierunki rozwoju” (2016). We wrześniu 2013 r. w Bibliotece Uniwersyteckiej zorganizowano VIII Forum Młodych Bibliotekarzy, w które członkowie Koła wnieśli wkład nie tylko organizacyjny, ale i merytoryczny: prelegentami byli m.in. Krzysztof Dąbkowski, Ewa Romejko i Łukasz Ślusarczyk. W tym samym miejscu odbyła się też konferencja „Kompetencje bibliotekarza: wczoraj i dziś” (2015). W marcu 2016 r. Koło współorganizowało z kolei konferencję ogólnopolską „Nie zmuszajmy dzieci do czytania”, której towarzyszyły warsztaty wyjaśniające tajniki pracy z najmłodszym czytelnikiem. Konferencja odbyła się w kilku miejscach: Bibliotece Uniwersyteckiej oraz filiach Miejskiej Biblioteki Publicznej „Abecadło” i „Planeta 11”.

W lipcu 2011 r. Koło zorganizowało szkolenie z komunikacji społecznej, prowadzone przez pracownika zarządu głównego Stowarzyszenia. Liczne spotkania miały charakter popularyzatorski, żeby wymienić choćby prezentację o historii Dajtek, przygotowaną przez bibliotekarkę Joannę Sosnowkę na podstawie własnej pracy magisterskiej na temat przeszłości wsi w czasach, gdy nie była to jeszcze dzielnica Olsztyna; spotkanie to miało miejsce w listopadzie 2009 r. w siedzibie filii Miejskiej Biblioteki Publicznej, a jakże, na Dajtkach. Kilka referatów wygłosiła dr Anita Frankowiak z Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UWM, poświęcając je takim zagadnieniom jak *savoir-vivre* w miejscu pracy czy stereotypy roli kobiet we współczesnym społeczeństwie. W kwietniu 2010 r. na jednym ze spotkań przybliżono sylwetkę aktorki Danuty Koryckiej⁶. Koło uczestniczyło w promocji książek: jubileuszowego wydawnictwa Biblioteki Uniwersyteckiej pod redakcją Danuty Koniecznej i współautorstwa Elżbiety Borajkiewicz, wieloletnich działaczek SBP⁷, a także nowej książki Jana Burakowskiego, byłego dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej⁸.

Realizując zapisy ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej zarząd Koła wypowiadał się kilkakrotnie w sprawach personalnych dotyczących szefów olsztyńskich instytucji kultury. W 2009 r. w piśmie do marszałka województwa odniesiono się negatywnie do odwołania dyrektora Muzeum Warmii i Mazur Janusza Cygańskiego, a w 2011 r. w odpowiedzi na pismo prezydenta Olsztyna rekomendowano przedłużenie kadencji dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej Danuty Pol-Czajkowskiej do czasu sfinalizowania rozpoczętych projektów. Z kronikarskiego obowiązku dodajemy, że postulatów środowiska bibliotekarskiego w obu przypadkach nie zrealizowano.

W 2017 r. zainicjowano akcję informacyjną dla członków Koła o wydarzeniach kulturalnych, organizowanych przez biblioteki olsztyńskie. Materiały, pozyskiwane od działów promocji poszczególnych bibliotek, rozsyłane są przez sekretarza Koła za pomocą poczty elektronicznej.

Działania integracyjne

Oczywiście, każdy z wyjazdów stowarzyszeniowych, niezależnie od wartości merytorycznej, miał także charakter integracyjny. Poznawano nie tylko biblioteki, dzieląc się doświadczeniami z fachowcami z innych ośrodków, ale i muzea, teatry, zabytki, kościoły, a także korzystano z innych atrakcji. Integracji sprzyjał wspólny czas wolny, czas podróży, posiłki.

Jeszcze bardziej na aspekt integracyjny nawiązane są tradycyjne już Dni Bibliotekarza, w organizację których regularnie włącza się i olsztyńskie Koło. W maju 2011 r. uroczystość odbyła się w Arboretum w Kudypach, w gościnnym Ognisku Kultury Rodzinnej „Hubertówka”, którego gospodyni Rita Kostka przygotowała pokazy tradycji warmińskich, prezentacje przyrodnicze, konkursy. Nie zabrakło

6. Danuta Korycka, aktorka teatrów Lwowa, Katowic, Bydgoszczy, Wrocławia, Olsztyna i Elbląga, Białegostoku i Grudziądza, była matką bibliotekarki Katarzyny Frankowiak, która poświęciła matce książkę *Portret Aktorki. Moje dzieciństwo za kulisami teatru* (Olsztyn 2017).

7. Elżbieta Borajkiewicz, Barbara Idzkowska, Wiesława Olkowska, *Bibliotekarze akademicy w sześćdziesięciolecie szkolnictwa akademickiego w Olsztynie 1950-2010* (pod red. Danuty Koniecznej), Olsztyn 2010, 152 s.

8. Jan Burakowski, *Świt i zmierzch. Powieść*, Sierpc 2010, 168 s.

9. Rita Kostka, *Program kultury rodzinnej, historycznej i przyrodniczej, rękopis w dokumentacji Koła Miejskiego SBP w Olsztynie*. Rita Kostka, nauczycielka, propagatorka kultury warmińskiej i działaczka katolicka, zmarła 31 marca 2020 r., kiedy powstawał niniejszy artykuł.

także ogniska, pieczenia kiełbasek, wspólnego śpiewu z wykorzystaniem przygotowanych śpiewników. Wszystko odbyło się pod hasłem „Edukacja – Formacja – Rekreacja”⁹. Zresztą rok później spotkanie z okazji Dnia Bibliotekarza także odbyło się „w pięknych okolicznościach przyrody”, w stadninie koni przy ul. Lubelskiej. W 2014 r. bibliotekarze świętowali w Elblągu, rok później w Kętrzynie, gdzie dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej Witold Gagacki sięgnął po ogólnopolski tytuł Bibliotekarza Roku. Kolejne święta miały miejsce w Dobrym Mieście (2016), Giżycku (2017), Bartoszycach (2018) i Olsztynie (2019). Obecna sytuacja sprawia, że raczej na planowany na 2020 r. Wojewódzki Dzień Bibliotekarza w Działdowie trzeba będzie poczekać dłużej niż zazwyczaj. Integracyjny i odświeżający charakter, wspólne posiłki, honorowanie wyróżniających się bibliotekarzy są także regularnie uzupełniane elementami poznawczymi; jest to zawsze okazja zapoznać się z oryginalnymi siedzibami bibliotek, atrakcjami historycznymi miast (np. zwiedzano twierdzę Boyen w Giżycku), interesującymi wykładami (przykładowo w Kętrzynie prof. Zoja Jaroszewicz-Pierśławcew wygłosiła referat *Rola bibliotek i bibliotekarzy w społeczności lokalnej*).

Obok wycieczek powiązanych z obchodami Dnia Bibliotekarza w każdym roku odbywały się także spotkania opłatkowe. Takie spotkania również są okazją do integracji, wspólnego poczęstunku, podsumowania roku działalności i prezentacji planów, uhonorowania jubileuszy pracy, wspomnień o zmarłych bibliotekarzach, dyskusji. Bibliotekarski opłatek odbywał się w kortowskim klubie „Baccalarium”. Późnojesienny termin wybrania nowych władz w 2012 r. przyczynił się do przesunięcia tradycyjnych spotkań na pierwsze tygodnie Nowego Roku. Spotkania noworoczne przez kilka lat odbywały się regularnie w „Abecadle” i zawsze były uzupełniane elementami praktycznymi, artystycznymi i popularyzatorskimi: w 2013 r. był to występ dzieci z Przedszkola nr 6 w Olsztynie pt. *Przybieżeli do Betlejem*, w 2014 r. przedstawienie artystki Anaïs Fleur

w stylu kamishibai poświęcone Albertowi Camusowi (*Camushibai*), w 2015 r. wystąpienie prof. Stanisława Achremczyka o staropolskich zwyczajach bożonarodzeniowych i noworocznych, w 2016 r. referat Iwony Myszk o pracy z użytkownikami niepełnosprawnymi w Bibliotece Uniwersyteckiej, w 2017 r. pokaz gier i zabaw integracyjnych wraz z testem na Superbibliotekarza. W 2018 r. i 2020 r. noworoczne spotkania miały miejsce w Bibliotece Uniwersyteckiej, a w 2019 r. w odremontowanej siedzibie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej przy ulicy 1 Maja 5. Także tym spotkaniom towarzyszyły wystąpienia, tym razem przedstawiciele nauki dotyczące współczesnej kondycji bibliotek i bibliotekarzy: prof. Stanisława Czachorowskiego (2018) i dr Ewy Rudnickiej (2020).

W ramach integracji środowiska spotkania Koła urozmaicały także szkolenia praktyczne i pokazy o charakterze niezawodowym, jak warsztaty pisania gęsim piórem, samodzielnego przygotowania kart świątecznych, starych technik drukarskich. Koło wspiera również inicjatywę ks. dr. Tomasza Garwolińskiego, archidiecezjalnego duszpasterza bibliotekarzy¹⁰, organizatora pielgrzymek, połączonych ze środowiskową integracją, do ważnych miejsc archidiecezji jak Gietrzwałd, Święta Lipka czy Frombork.

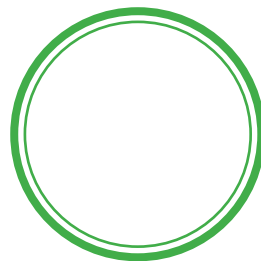
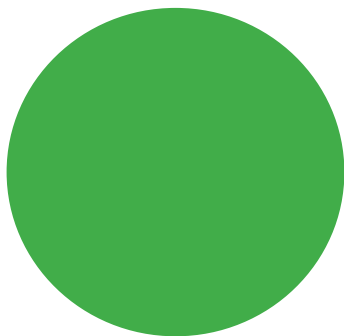
Sprawy członkowskie i organizacyjne

Na omawiany czas przypadły ważne zmiany organizacyjne w funkcjonowaniu Stowarzyszenia, których realizacja przypadła kołom. Jesienią 2011 r. rozpoczęto prace przygotowawcze związane z elektroniczną bazą członków, z czego udało się wywiązać Koło w szybki i sprawny sposób. Zainicjowano też komunikację e-mailową.

Pozyskiwanie nowych członków niezmiennie pozostaje jednym z najważniejszych zadań zarządu. Sprawie tej poświęcono szereg dyskusji, zarówno w wewnętrznym gronie zarządu,

10. Tomasz Garwoliński, *Duszpasterstwo Bibliotekarzy Archidiecezji Warmińskiej – krótka historia i perspektywy działalności*, „Bibliotekarz Warmiński-Mazurski”, 2018, nr 3/4, s. 12-15. Online: https://www.wbp.olsztyn.pl/wp-content/uploads/2020/05/bwm_2018_3-4.pdf (dostęp: 15 marca 2020).

11. *Sprawozdanie z działalności Koła Miejskiego SBP w kadencji 2008-2012*, oprac. Elżbieta Calkiewicz, Ewa Rudnicka, Małgorzata Zmudzzyńska, [2012], maszynopis w dokumentacji Koła Miejskiego SBP w Olsztynie.



jak i w spotkaniach z władzami innych szczebli Stowarzyszenia. Celowi temu służy popularyzacja obecnych działań, wypracowywanie nowych pomysłów, kontakty osobiste. Wciąż istotnym problemem pozostaje skromna pula funduszy jaką dysponuje Stowarzyszenie. Mimo wielu okoliczności niesprzyjających drugie dziesięciolecie XXI wieku przyniosło wzrost liczebności członków Koła: w 2012 r. były to 92 osoby (z czego 13 dołączyło od 2008 r.)¹¹, na koniec 2016 r. – 98 osób¹². Niestety dość szybko problemem okazała się aktualność danych centralnej elektronicznej bazy, co powoduje istniejące rozbieżności: wspomniana liczba 98 członków Koła nie pokrywała się z bazą centralną, gdzie widniało 105 nazwisk. Wejście w życie ogólnego rozporządzenia o ochronie danych (RODO) w maju 2018 r. dodatkowo skomplikowało sytuację, w efekcie w chwili obecnej brak jest w ogóle dostępu do bazy dla władz Koła Miejskiego. Praktyka pokazuje, że jak dotychczas nie jest też doskonały system legitymacji i bieżących hologramów. Pozostaje mieć nadzieję, że wszystkie te problemy niebawem uda się wyjaśnić i znaleźć pozytywne rozwiązania.

Regularne, co najmniej cokwartalne, spotkania zarządów poświęcano także sprawom organizacyjnym w związku z poszczególnymi wydzienami, przygotowywano sprawozdawczość, poszukiwano nowych pomysłów. Wielokrotnie naradzano się wspólnie z przedstawicielami władz okręgu i oddziału Stowarzyszenia.

Należy zaznaczyć, że członkowie Koła pełnili lub pełnią istotne funkcje również we wła-

ściach centralnych Stowarzyszenia. W 2011 r. Elżbieta Budnik została wybrana do Zarządu Głównego, a Krzysztof Dąbkowski od 2018 r. pełni funkcję wiceprzewodniczącego Zarządu Głównego. Z Koła Miejskiego wywodzi się także dwóch członków honorowych Stowarzyszenia¹³. Tytuł ten Krajowy Zjazd Delegatów nadał Marianowi Filipkowskiemu (2009) i Danucie Koniecznej (2017).

Podsumowanie

Za olsztyńskim Kołem Miejskim SBP pracowite lata, ale kolejne nie zapowiadają się łatwiej. Liczba wyzwań zawodowych bibliotekarzy – nieustannie – zapowiada się imponująco. Jak zmieniać się będą proporcje czytelnictwa książki tradycyjnej i elektronicznej? Jak odnajdą się biblioteki naukowe w warunkach nowej ustawy resortowej? Jak docierać do kolejnych pokoleń czytelników, wychowywanych na minimum treści czy skrótowym języku SMS-ów? Jak walczyć o prestiż, także finansowy, zawodu? Jak walczyć o sponsora? Jak damy sobie radę z zawilościami prawa autorskiego, prawa ochrony danych osobowych? A co z kwaśnym papierem? Wszystko to, a przecież daleka od wyczerpania jest lista istotnych zagadnień, będzie stanowić nie lada wyzwanie, ale ważne też będzie inne: jak w pędzie życia XXI wieku nie zapomnieć o wartościach i dorobku Stowarzyszenia, jak kontynuować zadania integracyjne, jak zachęcać, byśmy wszyscy na te wspólne cele pracowali. Jestem jednak pewien, że także wyzwaniom stowarzyszeniowym uda się sprostać.

12. *Sprawozdanie Koła SBP w Olsztynie za rok 2016*, oprac. Ewa Romejko, [2017], maszynopis w dokumentacji Koła Miejskiego SBP w Olsztynie.

13. Wypada przypomnieć, że w omawianym okresie zmarło dwoje członków honorowych Stowarzyszenia związanych z regionem. W odstępie zaledwie kilku dni zmarli Irena Grabowska, wieloletni pracownik Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie (9 kwietnia 2009) i prof. Jan Wróblewski, historyk książki, były wicedyrektor Biblioteki Głównej Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie (15 kwietnia 2009).

Anita Romulewicz
Pracownia Regionalna i Informatorium
WBP Olsztyn



Mikroświat i poezja
warmińskiego czepca

Gdy szły wystrojone w odświętne suknie, już z daleka przykuwały uwagę. Szczególny podziw, a być może i ukłucie zazdrości, wzbudzały ich złote korony dumnie wyniesione na głowach. W świecie pozbawionym na co dzień luksusów, na każdym, nie tylko na panienkach z biednych rodzin, taka wystawność musiała robić ogromne wrażenie. I nie chodziło tylko o złoto, ale cały misterny świat zaszyty w niewielkim nakryciu głowy, jakim był czepiec warmińskich mężatek. Dzisiaj, zachowanych, oryginalnych galonków nie ma zbyt wiele. Przez dziesięciolecia, według zwyczaju, kobiety składano po śmierci do grobu w najpiękniejszym stroju jaki miała, choć zdarzało się, że przekazywano suknię z dodatkami następnemu pokoleniu. Z kolei galonki Warmianek, które nie miały spadkobierczyni, trafiały jako dary do klasztorów, gdzie kończyły jako surowiec przeszywany na księżę ornaty, albo dekoracje kościelne¹. Te nakrycia głowy, które przetrwały do dziś są więc naprawdę wyjątkowe i cenne, chociaż nie prezentują się już tak olśniewająco².

Wśród suto udrapowanych białych wstążek, w złotym otoku z misternej koronki, dla większej lekkości, a może tajemniczości, osłonięte ruszką z tiulu kryje się denko. Dawniej skrzyło się jasno w pogodny dzień, przywodząc na myśl co bardziej rozmarzonym dziewczętom, odbłaski promieni słonecznych migających na wodzie. Sama tafla denka jednak lekka nie była. Aż gęsto w nim od mięsistych ściągów, podwójnych, potrójnych, a nawet poczwórnie składanych nici. Meandrujące wzory też nie pozostawiały wolnych przestrzeni. Czego nie pokryła haftowana wić roślinna cieszyło oko jakością sukna. Wiele warstw składających się na denko sprawiło, że czepiec nazywany był też

twardą myką. Miało być bogato pod wieloma względami.

Tymczasem prawie cały odświętny strój kobiet na Warmii był skromny, wręcz minimalistyczny³. Niewiele w nim kolorów, głównie stonowany czerwony i niebieski, jeśli inny to przywodzący na myśl kolory ziemi. Dzisiejsze rekonstrukcje mają dużo bardziej nasycone barwy. O urodzie praktycznej sukni świadczyły nie kwieciste, barwne wzory, jak w innych regionach Polski, ale technika krawiecka, starannie, równiutko ułożone konterki, czyli kontrafałdy. Liczył się umiar, oszczędność i prostota. Tkanina nie mogła przesadnie krzyczeć wzorami. Popularne za to były kratki, romby i aplikacje z pasków. Zdecydowanie dominowała geometria i deseń. W dodatkach do sukni i innych detalach garderoby, jeśli pojawiały się motywy roślinne, były to wyobrażenia swojskich drzew, owoców, zwierząt i kwiatów, najczęściej mocno uproszczone, schematyczne, dwuwymiarowe i jednobarwne. Generalnie Warmianki nie stosowały zbyt często wyszywanek. Skąd zatem w ich skrzyniach posażnych znalazł się pięknie haftowany czepiec, w dodatku wykonany bardzo trudną techniką?

Suknie, koszule, jubki i inne części garderoby właścicielki szyły sobie same lub z pomocą miejscowych krawcowych. Czepiec natomiast robiony był na specjalne zamówienie. Wykonywały go i ozdabiały wyłącznie katarzynki z Dobrego Miasta, Reszla, Ornety i Lidzbarka Warmińskiego, czyli siostry zakonne z klasztorów żeńskich na Warmii pod wezwaniem św. Katarzyny⁴. To ich talent i inwencję twórczą możemy dziś docenić. Nietrudno się domyślić, że to sztuka sakralna, zwłaszcza szaty liturgiczne i obecne w nich motywy stanowią inspirację.

1. Dziewięć oryginalnych fragmentów z panieńskich czepców warmińskich stanowi element antependium w barokowym ołtarzu bocznym św. Jerzego z 1753 r. w kaplicy na zamku w Lidzbarku Warmińskim. Jest to ozdobna zasłona z haftowanej tkaniny naciągniętej na ramę umieszczonej w ołtarzowej płycinie. Źródło: *Kaplica na zamku w Lidzbarku Warmińskim*, Olsztyn 2010, s. 96.

2. Oryginalne czepce warmińskie przechowywane są m.in. w Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie oraz Muzeum Budownictwa Ludowego w Olsztynku.

3. Na ewangelickich Mazurach cały odświętny strój kobiety charakteryzował się prostotą i skromnością, co często tłumaczone jest wziętami religijnymi. W przeciwieństwie do czepca warmińskiego, czeppek mazurski był jednobarwny, najczęściej czarny, uszyty z kilku podstawowych, konstrukcyjnych elementów. Jedyną ozdobę stanowiły drobne kokardki w kolorze czepka lub mały haftowany element, np. kwiatek w schematycznej wersji. Dekoracje nie pełniły funkcji symbolicznych.

4. Czepce w tej stylistyce, choć nie pod nazwą galonka czy twardej myki, odnotowane są też na Kaszubach i na Śląsku. Na Warmii powszechne były jeszcze pod koniec XIX w.

Tylko przyglądając się uważnie czepcom warmińskim, można dostrzec bogaty kontekst artystyczny i kontynuację sztuki nie tylko ludowej. Hafty, w pierwszej chwili przywodzą na myśl wykonane oryginalną techniką wojskowe epolety. Tymczasem źródłem natchnienia dla twórczych zakonnic były odświętne szaty liturgiczne, a zwłaszcza ornaty. Stosowane w Europie już od VIII w. n.e. wyewoluowały ze świeckiej formy zimowego płaszcza, by już w IX w. stać się pełnoprawną szatą liturgiczną, wykonywaną z cennego jedwabiu, z podwójnym podbicciem w kontrastowym kolorze. Początkowo symbolizowały miłosierdzie, z czasem niewinność, co warto podkreślić w kontekście czepców wykonywanych dla cnotliwych panien na wydaniu. Zbliżona do ornatu była także *cappa*⁵, co prawda prosta w formie, jednak szyta z drogiego jedwabiu dla biskupów. Ale i ta z czasem, jak wiele elementów wystroju kościoła, zyskiwała na urodzie i...wadze. W średniowieczu była już ciężka od złota, kamieni szlachetnych i haftowanych zdobień. Detale prezentowane na poszczególnych fragmentach tych obszernych strojów liturgicznych starannie montowano w myśl kompozycji obowiązującej w danym wieku. Do kluczowych należała symetria odnosząca się do osi świata, wskazująca na łączę między ziemią a niebem. Całość spinały dekoracyjne otoki o bizantyjskim lub starożytnym rodowodzie. W zachodnich częściach Europy nierzadko połączyć płaszcza dzieliła siatka linii równoległych i prostopadłych, której pola wypełniano dekorami. Tu z pewnością należy uwzględnić kulturowe wpływy arabskie⁶. Bogata sztuka zdobienia szat liturgicznych w Europie rozwijała się na kontynencie z różną intensywnością w zależności od regionów. Jednak nad kanonem symboliki i techniki czuwały Włochy. To właśnie stamtąd na katolicką Warmię docierały najważniejsze wzory, motywy i inspiracje sztuki kościelnej⁷.

Co zatem warmińskie siostry zakonne przyniosły z ornatów na czepce? Z pewnością sięgały po analogiczne materiały, tkaniny i technikę haftu. Niewątpliwie inspirowały je wzory, barwy i kompozycje. Te zaś umiejętnie splatały z rodzimą symboliką panieńską, uproszczoną stylistyką warmińską i lokalną tradycją ślubną. O bogactwie galonka warmińskiego świadczyły w pierwszym rzędzie surowce wykorzystane do jego produkcji. Nie każdego było bowiem na niego stać⁸. Już same tkaniny użyte jako podbicie denka do tanich nie należały. Najczęściej kupowano do tego celu jedwabie, adamaszki i gładsze brokaty, przez wiele stuleci zarezerwowane wyłącznie dla rodzin królów i władców oraz zamożnego duchowieństwa. Chętnie też stosowano inne mieniające się tkaniny, np. aksamit⁹. Warto zwrócić uwagę, że tkanina nazywana brokatem (niem. *brokat*, wł. *broccatto*) oznacza tyle co przeszywać, haftować. Wyróżnia ją gęsty spłot nici jedwabnych, złotych i srebrnych utkanych tak, że wypukły wzór mieni się z daleka. Ta droga tkanina nie była dla każdego¹⁰. Nic dziwnego, że na wyjątkowy element stroju Warmianki wybierały to, co najlepsze.

Jednak mimo sporej inwestycji jaką musiała poczynić rodzina przyszłej panny młodej zamawiając galonek, na brokat niewielu się decydowało. Był po prostu zbyt kosztowny. Można było za to dzięki kreatywności i inwencji twórczej osiągnąć podobny efekt. Na podbicie czepca wybierano więc tkaniny błyszczące lub z delikatnym deseniem, jak adamaszek, i, co ważne, w stonowanych kolorach, zupełnie jak na szatach liturgicznych. W najstarszych z nakryć dominowały pastelowe barwy kremowe, białe, seledynowe, niebieskawe. Zawsze jasne, w przeciwieństwie do współczesnych, które są wyraźnie mocniejsze – czerwone, modre lub zielone.

5. Cappa magna w XII w. była płaszczem wykonanym z futra lub wełny, ale wykończonym jedwabiem.

6. Jan Lewiński, *Sztuka liturgiczna*, 1945 [rękopis] ryc. 788 in. Zob. <https://bcpw.bg.pw.edu.pl/dlibra/show-content/publication/dition/1626?id=1626>

7. Warto zwrócić uwagę na przykład florenckiej, jedwabnej kapy liturgicznej z XV w. odnalezioną na Wzgórzu Fromborskim w 1946 r. przez Hieronima Skurpskiego. Obecnie wchodzi ona w skład kolekcji muzealnej Muzeum Warmii i Mazur. Obiekt cyfrowy dostępny: <http://www.cyfrowewm.pl/obiekt/654/kapa-liturgiczna>. Na kapie znajdują się wzory obecne także na czepcach warmińskich, np. owoce granatu.

8. Czepiek był cenny i kosztował ok. 18 do 30 talarów, służył kobiecie do końca życia. Zakładała go na większe uroczystości rodzinne i kościelne. Najczęściej w niego ubierana była do trumny.

9. Jest to tkanina najczęściej stosowana przez współczesne hafciarki ludowe tworzące czepce warmińskie.

10. Pierwsze wytwórnie brokatu z VIII w. znajdujące się w Bizancjum produkowały tkaniny na potrzeby dworu cesarskiego.

Na takim tle położona warstwa złotego lub srebrnego haftu łudzaco przypominała nieosiągalny brokat. By jednak całość prezentowała się imponująco, haft musiał być solidny i wypukły. Jak jednak wykonać tę sztukę i nie zrujnować się na same złote nici? Ważna była odpowiednia technika hafciarska. Za wypukłość wzoru odpowiadał haft płaski, w którym bawełnianą, rzadziej wełnianą, nić kładziono ścięciem płaskim nawet czterokrotnie. Ścieg płaski był tak szyty, że nie widać było gdzie strona lewa, a gdzie prawa. Z obu stron wyglądał atrakcyjnie. Natomiast tak przygotowany wzór pokrywano złotą lub srebrną nicią, nie przeciągając jej na lewą stronę (dla oszczędności). Tę technikę nazywaną „bajorkiem” stosuje się i dziś podczas wyszywania sztandarów, mundurowych epoletów lub pagonów. Gotowy haft dodatkowo wypełniano cekinami, blaszkami, perełkami i koralikami. Tak powstawał zaszyty w czepcu miniaturowy świat meandrujących roślin-symboli.

Do najbardziej rozpoznawalnych dzisiaj motywów czepcowych należą owoc granatu i palmeta. Bywa, że oba wzory roślinne występują w jednym galonku równocześnie. Pierwszy to popularny już w starożytności symbol miłości, pełni życia i płodności (zapewne ze względu na mnogość zamkniętych w owocu soczystych ziaren). Bogate znaczenie kulturowe ma on szczególnie w kulturach Bliskiego Wschodu, gdzie przez wieki wrażał w opowieści o kochankach, zmysłowości i seksualności. W tradycji chrześcijańskiej bliższy jest natomiast poznaniu boskiej wiedzy i mądrości, czego znakiem jest też rajske jabłko zerwane przez Ewę, dla wielu badaczy będące właśnie owocem granatu. Palmeta natomiast to typowy dla antyku motyw dekoracyjny w kształcie rozpostartego w wachlarz liścia palmy. Ważne jest symetryczne ułożenie obu symboli, umiejscowionych na wspomnianej wcześniej osi świata. Palmę znano już w starożytnej Grecji i z upodobaniem stosowano na wazach. Pochodzi jednak z Bliskiego Wschodu, gdzie dominowała w architekturze w postaci bordiury. Nowe, głębsze znaczenie zyskała w okresie rozwoju chrześcijaństwa, wyraźnie wskazując na wiernych

pozdrawiających Jezusa wkraczającego do Jerozolimy. Do dziś palmy symbolizują moc trwania w wierze i zwycięstwo nad śmiercią. Zarówno owoc granatu, jak i palmeta to motywy zdobnicze o zasięgu europejskim, występujące w swoim znaczeniu chrześcijańskim również w sztuce sakralnej i elementach liturgicznych. Jednak o dekoracyjności i wymowie galonka świadczy nie tylko motyw centralny, ale też cała gama detali florystycznych otaczających go. Te natomiast są silnie umocowane w warmińskiej tradycji lokalnej.

Najdawniejsze czepce warmińskie wypełnione były haftami niemal całkowicie. Okrągła kompozycja denka wymagała poprowadzenia motywu w ten sposób, by delikatniejszy element wzoru dopełniał punkt centralny, a jednocześnie sam był dekoracyjny i niósł dodatkowe znaczenie. Większość wzorów roślinnych ma formę mocno uproszczoną, jednak na tyle wyraźną, że pozostają one botanicznie rozpoznawalne. Co istotne, na wybór danej rośliny przez hafciarkę wpływ miały nie tylko walory estetyczne, adekwatne do adamaszkowych standardów, czy precyzja wykonania, ale zapewne też ludowa symbolika kwiatów. Na Warmii wiele rodzimych roślin jest nośnikiem dodatkowych, uniwersalnych znaczeń. Jedne z ciekawszych historii opowiadają drzewa. O ich magicznych mocach dowiadujemy się z zachowanych mitów i baśni sięgających czasów plemion pruskich. Jednak w warmińskich klasztorach katolickich pogańskie podania ludowe nie mogły znaleźć zrozumienia, toteż nie ma w czepcowych przekazach dla nich miejsca. Za to na kwietną poezję czasu zaręczyn i sakramentu małżeństwa – i owszem. Kwiaty wyhaftowane na czepcu warmińskim to symboliczne odwołania do niewinności i czystości pańieńskiej, płodności i wierności małżeńskiej. Stanowią swego rodzaju przekaz życzeniowy, modlitwę panny młodej, pokładającej ufność w dobre małżeństwo. Co więcej, w motywach czepcowych pojawiają się kwiaty odwołujące się do każdego z etapów zaślubin – od zaręczyn do wyjścia z domu rodzinnego.

Jednym z wyraźnie rozpoznawalnych kwia-

tów są chabry, nazywane na Warmii wyłącznie bławatkami. Ze względu na sposób w jaki pojawiają się na skrajach pól uprawnych, symbolizują one skromność, a w odniesieniu do uczuć mówią o miłości młodzieńczej, czystej i niewinnej. Już w mitologii greckiej wiązano chabry z delikatnym, dziewczęcym, niewinnym spojrzeniem, dlatego też wplatano go w zaślubinowe wianki. Nazwa gatunkowa tej rośliny pochodzi od imienia wielbiciela bogini Flory, której ulubionym kwiatem był właśnie chaber bławatek. Nie bez znaczenia jest, iż kwiat ten był również symbolem skromności pruskiej należącej do *Preußische Tugenden*, czyli zespołu cnót przypisywanych mieszkańcom Prus, w tym też Prus Wschodnich¹¹.

Najpopularniejszą rośliną, tradycyjnie związaną z samymi zaślubinami, spotykaną na czepcach warmińskich jest mirt. To on wplatany do wianka panny młodej symbolizował jej czystość dziewczęcą i miłość małżeńską, harmonię uczuć i wspólnych przeżyć. W starożytnej Grecji wiercono, że ta roślina miała ułatwiać miłosne schadzki i kojarzono ją z Afrodytą, boginią małżeństwa. Na Warmii wianek z mirtu dla brutki (z niem. *die Braut* 'narzeczona') plotła starsza drużna. Śpiewała przy tym: „Jo wije ci zionek śliczny, z mirty bardzo zielony, bo teraz ty brutkanie mniły, byńdziesz wnet ozyniony”. W pieśni z Gardyn koło Ostródy zachował się zapis: „Ach wianku mój z myrty ziela, chowałam ja cię do wesela”. Podobne znaczenie co mirt w zwyczajach ślubnych miała lawenda, symbol zgody małżeńskiej, spokoju i uległości żony wobec męża. W pieśni oczepinowej z Butryn narzeczona śpiewała: „Gulne ja swój luwyndrowy wzianek, gulne ja go po łonie, gulne ja go swymu nojmniłsymu, gulne ja go po stole”.

Na galonkach spotkać można również goździki, po warmińsku nazywane nolikami – częste w ogrodach wiejskich kwiaty, już od późnego średniowiecza i w renesansie symbolizujące miłość małżeńską. Jest o nich mowa w pieśni śpiewanej przez warmiński orszak weselny w drodze do ślubu: „W mojam ogródecku zakwitły noliki, wyjeżdżaj, zaprzungaj te bróne kóniki (...) Wyszła z kościółeczka, już nie panienczka, ze ślebra, ze złota, na główce myceczka (...)”.

Po uroczystościach kościelnych i tańcach weselnych rozpoczynały się oczepiny, podczas których drużna zdejmowały pannie młodej wianek z głowy a zakładały czepek¹². Z tą częścią obrzędów weselnych na Warmii wiążą się symbole płodności i żywotności, jak np. ziarna maku. Dlatego też na galonkach można spotkać te rośliny, jednak nie kwiaty maku, ale dojrziałe makówki, pełne nasion, które dla dobrej wróżby sypano też do trzewików panny młodej. Jak wiercono – mak to siła życia, skoro z tak małego ziarenka wyrasta cała roślina. Z kolei dzielzan, też chętnie haftowany na twardych myckach, symbolicznie zamyka cały obrzęd zaślubin. Jego łacińska nazwa to *Hellenium* i pochodzi od pięknej Heleny Trojańskiej, o której rękę w mitach greckich toczą boje bohaterowie i herosi. Sama roślina zaś to kwiat czasu dojrzalego, kwitnie bowiem latem i jesienią, szczególnie bujnie krzewiąc się bez względu na pierwsze chłody. Symbolizuje tym samym zarówno dobre, obfite życie, jak i odpowiedzialny wybór.

Motywy czepcowe i inne warmińskie dekoracje są doskonałym źródłem wiedzy na temat kultury warmińskiej, do poznawania samych Warmiaków, tego co dla nich ważne, święte, a co codzienne, powszednie. Dziś haft warmiński jest odtwórczą kontynuacją warmiń-

11. Ów system wartości powstał na gruncie protestantyzmu i oświecenia, ale wywarł znaczny wpływ na kulturę całych Prus dzięki władcom Królestwa Prus – Fryderykowi I i Fryderykowi II. Wśród innych wymieniana się: szczerość, pilność, karność, prostolinijność, poczucie sprawiedliwości, bogobojność połączoną z tolerancją religijną, surowość wobec innych, ale jeszcze bardziej wobec siebie, odwagę, poczucie porządku, poczucie obowiązku, punktualność, uczciwość, samozaparcie, oszczędność, lojalność, nieprzekupność, podporządkowanie, powściągliwość, wiarygodność.

12. Niekiedy narzeczona nie miała wianka tylko bukiet wpięty we włosy. W czasach późniejszych rezygnowano z czepca na rzecz chustki na głowę. Podczas przenosin panny młodej do domu męża całe jej wiano wkładano do skrzyni, równie barwnej i zdobnej co czepek. Do niej trafiał wianek, czepek, książka do nabożeństwa (na Mazurach Kancjał Pruski), różaniec i świeca. Według przekazów na terenach Warmii jeszcze w latach 40. i 50. XX w. wyprawa ślubna musiała zawierać haftowaną bieliznę: makatki, fartuchy, obrusy, serwetki, poszewki. Tradycyjnie białe płócienne wyroby zdobiono drobnym haftem z białych nici w różnorodne, drobne wzory: kwiaty, serca, koszyki, ptaki, gołąbki, motyle i kokardy. Typowy był ścieg perełkowy i łańcuszkowy. Nieco więcej kolorów stosowano w haftach ściągami za igłą na kuchennych makatkach z szarego płótna. Przedstawiały one najczęściej scenki rodzajowe, a na nich jelonki, uroczę zwierzęta, dziecięce motywy, aniołki oraz cytaty (zob. Renata Śliwka ze Szczęsnego w cyklu „Małe Ojczyzny” Radio Olsztyn, rozm. Anna Minkiewicz-Zaremba, nagranie na stronie: ro.com.pl/jak-wygladal-haft-warmiński/01426342).



skiej tradycji, a haft czepcowy, jako trudniejszy technicznie, czasochłonny i dużo bardziej kosztowny jest wypierany na rzecz wyszywania krzyżykowych kultywowanych w naszym regionie głównie przez ludność napływową, w tym ukraińską. Podobnie jak technika, ewoluują też wzory. U współczesnych hafciarek ludowych na Warmii można dostrzec np. motyw kłosów, który nie jest spotykany na dawnych czepcach¹³. Prawdziwe galonki, jak mówią same rekonstruktorzy, to dzisiaj sztuka dla sztuki. Misterny wzór z okazałego czepca trafia na czepce miniaturowe, a te na główki miniaturowych lalek, swoją drogą bardzo ładnych pamiątek regionalnych. Staje się też inspiracją dla dzisiejszych mieszkańców Warmii, którzy, doceniając urodę unikalnych symboli swojego regionu, chcą ją eksponować na nowoczesny sposób. Nie dziwny się zatem zminiaturyzowanym i uproszczonym wzorom czepcowym na koszulkach, torebkach, kuchennych gadze-

tach, piórnkach, czy choćby pisankach. Mnie osobiście szczególnie intryguje przenoszenie dekoracyjnych motywów z czepca na mufki – rzecz równie praktyczną, co stylową, chętnie niegdyś noszoną przez zamożne Warmianki.

Literatura

Krystyna Szczęśniak, *Świat roślin światem ludzi na pograniczu wschodniej i zachodniej słowiańszczyzny*, Gdańsk 2008.

Maria Drabecka, Barbara Krzyżaniak, Jarosław Lisakowski, *Folklor Warmii i Mazur*, Warszawa 1978.

Eleonora Modzelewska, *Stroje ludowe Warmii i Mazur*, Olsztyn 1958.

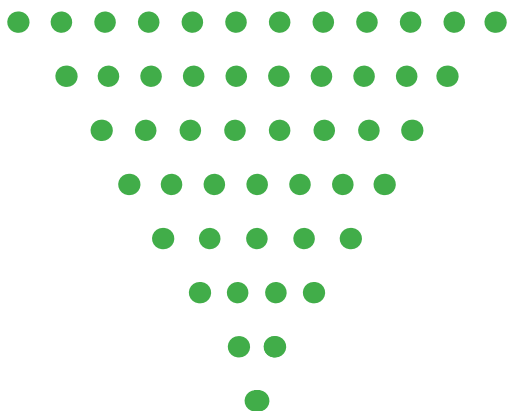
Bożena Beba, *Współczesna sztuka ludowa na Warmii i Mazurach*, Olsztyn 2008.

Szymon Drej, *Święta Warmia*, Pracownia Elset, 2007.

Blog dla hobbystów i miłośników haftu: robotkiwarminskie.blogspot.com

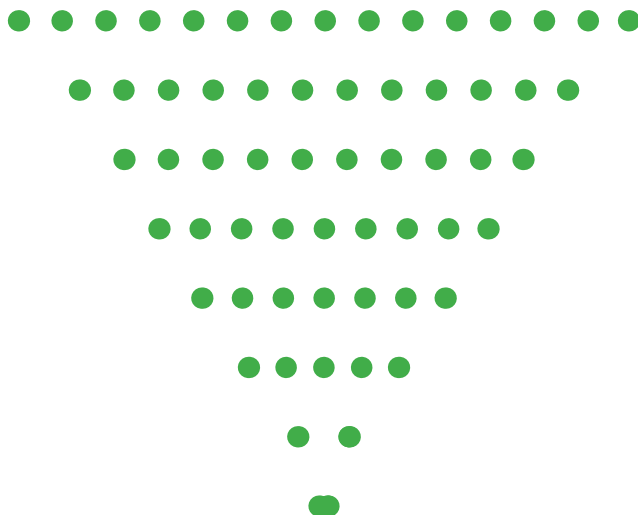
13. Motyw stosowany przez Krystynę Tarnacką, wynikający z inspiracji twórczością poetkę Marii Zientary-Malewskiej.

Daria Bruszeńska-Przytuła
(redaktorka tomów „Seriale w kontekście kulturowym”)
Piotr Przytuła (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie)



Minidyskusja

o miniserialach



Piotr Przytuła: Miniserial to kompromis pomiędzy filmem pełnometrażowym a serialem wieloodcinkowym – kolejny dowód na wzajemne upodabnianie się obydwu przestrzeni wizualnych. Nie przytłacza liczbą epizodów, ale jednocześnie, w sposób bardziej satysfakcjonujący niż film kinowy, pozwala zanurzyć się w świecie przedstawionym i poznać jego aktorów. Jest optymalnym wyborem dla ludzi lubiących seriale, natomiast zbyt zajętych, aby zaangażować się na dłuższy czas w wielosezonalowy „związek”. Używając matrymonialnej metaforyki, możemy uznać, że to raczej materiał na romans.

Daria Bruszeńska-Przytuła: To prawda. Miniserialy są doskonale dostosowane do nowej formuły odbioru. Tzw. binge watching to oglądanie seriali... serią. Coraz częściej urządzamy sobie maratony z określonym tytułem. Mamy na to szansę, bo wielu nadawców nie dawkuje nam seriali po jednym odcinku w określonych odstępach czasu (np. co tydzień), ale udostępnia od razu cały sezon. Ja po takim maratonie czuję jednak coś w rodzaju zawodu. Kiedy obejrzę w ciągu weekendu cały sezon mojego ulubionego serialu, wiem, że na kolejne odcinki będę musiała czekać np. rok. To bywa frustrujące. Tymczasem podejście twórców mi-

niseriału jest dużo bardziej „uczciwe”. To tak jakby mówili: dajemy ci osiem odcinków, nie licz na więcej. No właśnie. Osiem. A dlaczego nie 12?

P.P.: Kiedy przegląda się publikacje dotyczące gatunków telewizyjnych, można odnieść wrażenie, że definiowanie tego, czym jest miniserial, odbywa się wręcz intuicyjnie. Na pierwszy plan wysuwa się właśnie ta niewielka liczba epizodów wchodzących w skład produkcji. Mini, czyli mniejszy niż normalnie – można powiedzieć. Teoretycy nie są jednak zgodni, ile odcinków może liczyć serial, by stosować wobec niego ten przedrostek. Leslie Halliwell i Philip Purser wskazują na przykład, że typowy miniserial składa się z czterech do sześciu epizodów, ale Stuart Cunningham pisze już o nie mniej niż dwóch, a nie więcej niż 13 odcinkach. Co o tym sądzisz?

D.B-P.: Kiedy o tym myślę, łąpię się na tym, że przyzwyczaiłam się do 10-odcinkowych sezonów wielu seriali np. HBO, dlatego dla mnie miniserial to taki z jednocyfrową liczbą epizodów.

P.P.: Ale nie tylko niewielka liczba odcinków jest cechą charakterystyczną miniseriału.



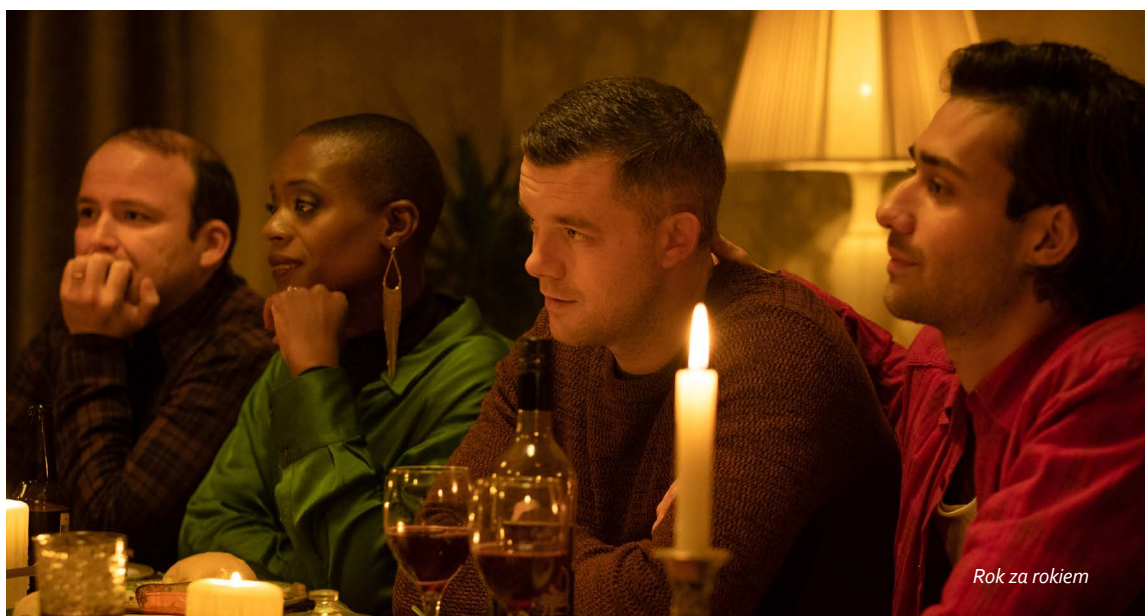
Tym, co ma wyróżniać go na tle innych gatunków telewizyjnych, jest też fakt, że fabuła przygotowana przez scenarzystów powinna posiadać wyraźne ramy kompozycyjne. Złota zasada „wstęp, rozwinięcie, zakończenie” powtarzana uczniom przez każdego polonistę, znajduje swoje zastosowanie i tutaj. Po napisach końcowych ostatniego epizodu powinniśmy, jako odbiorcy, mieć świadomość, że na tym koniec, ciąg dalszy nie nastąpi. Być może właśnie z tego powodu w historii telewizji odnotowano wiele przykładów miniseriali, które powstały na podstawie literatury. A już najdoskonalszym materiałem wyjściowym wydają się klasyczne powieści, pisane z rozmachem i bez obaw o oszczędność papieru. Te bowiem, z trudem dające się przenieść na duży ekran bez strat dla ich złożoności i głębi, jeśli tylko trafią na dobrą ekipę, dzięki telewizji mają szansę zyskać drugie życie. Przykład?

D.B-P.: Posłużmy się jednym z tych, które najszybciej przychodzą mi do głowy: *Duma i uprzedzenie*. Choć po powieść Jane Austen sięgali przez kolejne dekady różni twórcy, jednym z najbardziej znanych jest jednak miniserial telewizyjny BBC z 1995 roku z Jennifer Ehle i Colinem Firthem w rolach głównych. To też chyba ta wersja, która jest szczególnie lubiana przez popkulturę. Świadczy o tym na przykład liczba intertekstualnych odniesień, które znajduje-

my w innych produkcjach – choćby w *Dzienniku Bridget Jones*. Wracając jednak do miniserialu... Opowieść o miłości, której na drodze stoją nieporozumienia wynikające z różnic klasowych, rozpisana została tu na kilka odcinków. Dzięki temu aktorzy mieli o wiele większe szanse na to, by pokazać charakter swoich postaci, a widzowie na to, by dłużej przebywać w towarzystwie ulubionych bohaterów. Ostateczne pożegnanie z nimi przypadło na zakończenie piątego epizodu miniserialu i wszyscy mieli świadomość, że to nieodwołalne i ostateczne.

P.P.: Realia telewizyjne zmieniają się jednak jak w kalejdoskopie, a wpływ na to, co oglądamy, mamy także my sami. Coraz rzadziej więc twórcy seriali pozostają głusi na oczekiwania odbiorców. Być może dlatego zamiast z „miniserialami”, mamy dziś częściej do czynienia z „serialami limitowanymi”, których kontynuacja zależy m.in. od wyników oglądalności.

D.B-P.: Przykładem takiej serii są np. *Wielkie kłamstewka*, które powstały na podstawie powieści Liane Moriarty. Pierwszy odcinek dwusezonowego (jak dotąd) serialu w gwiazdorskiej obsadzie wyemitowano w stacji HBO w 2017 roku, a zakończenie drugiej serii nie przesądza niczego na temat ewentualnego powstania kolejnych epizodów opowieści o piątce kobiet z nadmorskiego miasteczka,





które łączy nie tylko przyjaźń, ale i wielka tajemnica. Zainteresowanie kontynuacją serii jest duże, o czym świadczy fakt, że w różnych wywiadach regularnie powraca pytanie o to, czy Reese Witherspoon i Nicole Kidman (odtwórczynie głównych ról) wrócą na plan serialu, a zarówno same aktorki, jak i twórcy serialu, unikają jednoznacznych odpowiedzi.

P.P.: Tymczasem doświadczeni odbiorcy seriali wiedzą, że w popkulturze nie ma pewnego i nieodwołalnego końca, a w ostatnich latach producenci wyspecjalizowali się wręcz we wskrzeszaniu zakończonych już seriali.

D.B-P.: To prawda. Za sprawą miniserialu wróciliśmy na przykład do miasteczka Stars Hollow i bohaterów znanych z jednego z najbardziej lubianych przez widzów seriali obyczajowych, czyli *Kochanych kłopotów*. Choć pomysł ten wywołał sporo kontrowersji, zrealizowano czteroodcinkowy serial o tym, co po dziewięciu latach słychać u Lorelai i Rory Gilmore. I tym razem trzeba przyznać, że o ile zwykle za takimi powrotami stoją przede wszystkim względy komercyjne, tutaj mieliśmy jeszcze dodatkowy kontekst, którym była szansa na dokończenie historii o „dziewczynach Gilmore’ów” zgodnie z założeniami twórców tej

opowieści. W wyniku konfliktu siódmy, finałowy, sezon serialu nie został bowiem zrealizowany przez pomysłodawców tej produkcji, czyli przez Amy Sherman-Palladino i Daniela Palladino. Rezultat był taki, że seria zakończyła się w sposób, który był rozczarowaniem dla wielu fanów serii. Powrót bohaterek w miniserialu był szansą na zamknięcie pewnych wątków zgodnie z pierwotnym założeniem.

P.P.: W miniserialach wskrzeszać można i te historie, które toczyły się na ekranach naszych telewizorów za sprawą przekazów dziennikarskich. Co więcej, etykieta „oparte na faktach” działa na wyobraźnię bardziej niż najbardziej nawet prawdopodobna historia zmyślona i w większości przypadków skazuje taki serial na finansowy i artystyczny sukces.

D.B-P.: Dowodem na to jest choćby czteroodcinkowy serial *Jak nas widzą*. Opowiada on o losach kilku chłopców, których życie dramatycznie zmieniło się po wydarzeniach, do których doszło 19 kwietnia 1989 roku. To wtedy w Central Parku napadnięta, pobita i brutalnie zgwałcona została młoda kobieta, Trisha Meili. Zarzuty w tej sprawie prokuratura postawiła pięciu nastolatkom: czterem Afroameerykanom i Latynosowi, których w mediach



relacjonujących przebieg procesu zaczęto nazywać „piątką z Central Parku”. Potrzeba było dekady, żeby chłopcy, zmuszeni do przyznania się do winy przez manipulujących nimi i zastraszających ich policjantów, dowiedli swojej niewinności. Zanim jednak do tego doszło, każdy z nich trafił do zakładu poprawczego lub więzienia i przekonał się, że wolność odzyskać jest trudno, ale jeszcze trudniej – stracone lata i złudzenia. Reżyserka Ava DuVerney nakreśliła w swoim miniseriale nie tylko dramat pięciu nastolatków, ale także pokazała, że sprawiedliwość zamiast być ślepa, czasem bywa tylko zaślepiena.

Poza czteroodcinkową produkcją opowiadającą o wydarzeniach, które zmieniły życie „piątki z Central Parku”, powstał także specjalny program pt. „Oprah Winfrey przedstawia: Jak nas widzą teraz”. To zapis spotkania, do którego doszło w telewizyjnym studio, a w którym udział wzięli zarówno uniewinnieni mężczyźni, jak i obsada serialu Avy DuVerney. Wyraźnie poruszeni byli wszyscy uczestnicy tego wydarzenia. Warto też podkreślić, że *Jak nas widzą* jest dowodem na to, jaką siłą oddziaływania mają współcześnie seriale. Choć o uchybie-

niach w śledztwie i procesie było wiadomo od dawna, bo mężczyźni zostali uniewinnieni w 2002 roku, kiedy prawdziwy sprawca przyznał się do winy, a w 2014 roku wywalczyli także wysokie zadośćuczynienie, to dopiero po tym jak Netflix udostępnił swój serial, Elizabeth Lederer, była prokurator, której działania przyczyniły się do niesłusznego skazania młodych chłopców, zrezygnowała ze stanowiska wykładowczyni w jednej z amerykańskich uczelni. Jak przyznała, wpływ na tę decyzję miał sposób, w jaki przedstawiono ją w serialu.

P.P.: To nie jest jedyny miniseriale upominający się o kategorię prawdy. Skrajne reakcje wywołał także *Czarnobyl*, którego twórcy podjęli próbę zmierzenia się z jedną z najbardziej przerażających katastrof XX wieku. Spór wokół prawdziwości prezentowanych wydarzeń od razu przybrał charakter polityczny – Rosjanie niemal natychmiast zapowiedzieli własną produkcję na ten temat. Z siłą rozszczonego atomu wybuchły dyskusje na temat przyczyn i skutków czarnobylskiej eksplozji, a niejeden widz mógł w końcu uświadomić sobie niebotyczną skalę tych ostatnich. W kon-

tekście tego, że parę lat przed emisją serialu równie tragiczne zajście miało miejsce w japońskiej Fukushima, amerykańska produkcja wpisała się w debatę na temat bezpieczeństwa elektrowni jądrowych.

D.B-P.: Mówimy właściwie ciągle o zachodnich produkcjach. A był czas kiedy miniseriale właściwie dominowały w polskiej telewizji, tylko nikt ich wówczas tak nie nazywał...

P.P.: To prawda. Gdybyśmy cofnęli się do lat 60. czy 70., to moglibyśmy wymienić wiele seriali młodzieżowych, których fabuła była rozpisana na kilka odcinków. Myślę tu o kultowych już serialach Stanisława Jędryki: *Wakacje z duchami*, *Podróż za jeden uśmiech* czy *Stawiam na Tolka Banana*. Dzisiaj w polskich realiach także realizuje się miniseriale, ale najbliższej statusu produkcji kultowej (kariera słowa „sztywniutko”) znajduje się *Ślepnąc od światła*. Bazujący na książce Jakuba Żulczyka serial pod względem jakości nie ma się czego wstydzić przed zachodnimi kuzynami.

D.B-P.: Czy są gatunki lub tematy, które lepiej

„czują się” w miniserialowym kostiumie?

P.P.: Być może. Ale kiedy tworzę w głowie listę miniseriali, to łatwiej jest mi powiedzieć, jakiego gatunku mi w nich brakuje...

D.B-P.: I co to jest?

P.P.: Jako miłośnik science fiction szczególnie odczuwam brak miniseriali tego typu. O ile nie można narzekać na jakość i liczbę wielosezonalnych produkcji sf, to lista seriali limitowanych jest zwyczajnie uboga. Do głowy przychodzi tylko *Nightflyers* na podstawie opowiadania Georga R. R. Martina. Serial nie zrobił jednak wrażenia na miarę *Gry o tron*, mimo że umiejętnie łączył znane motywy fantastyki naukowej (kontakt z obcą cywilizacją, zbuntowana SI itd.) z horrorem (czytelne inspiracje „Obcym”). Poza tym wspomniałbym o znakomitej serii *Mitość, śmierć i roboty*, jednak wymyka się ona naszym wcześniejszym ustaleniom odnośnie miniserialu. Mamy tu raczej do czynienia z antologią.

D.B-P.: A antologia to...



Rok za rokiem

P.P.: ...serial, którego odcinki bądź sezony połączone są głównym wątkiem czy motywem przewodnim, ale pojawiają się w nich inni bohaterowie, a akcja może się dziać na przykład w innym czasie. Przykładem antologii jest seria *American Crime Story*. W pierwszym sezonie opowiadała ona o sprawie O.J. Simpsona, w drugim o zabójstwie Versace.

D.B-P.: Choć faktycznie fani sf czy fantastyki mogą czuć się zawiedzeni ofertą miniseriali, warto wspomnieć o tym, że bardzo ciekawą, a zarazem przerażającą, wizję przyszłości przynosi miniserial HBO *Rok za rokiem*. Żałuję, że nie bije on rekordów popularności, bo myślę, że na to zasługuje. Za sprawą serialu obserwujemy 15 lat z życia Lyonsów – przeciętnej brytyjskiej rodziny, której losy rozgrywają się na tle zmian kulturowych, technologicznych, społecznych, politycznych... Co ciekawe, choć serial w głównej mierze dzieje się w niedalekiej przyszłości (zaczynamy od roku 2019, kończymy na 2034), z łatwością dostrzegamy w nim odbicie naszych dzisiejszych lęków i niefrasobliwości. I chyba powinniśmy potraktować tę opowieść jako ostrzeżenie przed tym, co może nas czekać, jeśli zawierzymy demagogom, na-

dal będziemy wmawiać sobie, że wszystko, co się dzieje, nie dzieje się naprawdę, lecz jest nam wmawiane (przez koncerny farmaceutyczne, ekologów, producentów, polityków etc.), a rozwoju technologii nie poddamy krytycznemu namysłowi. Bo choć czasem twórcy pozwalają sobie na pewne uproszczenia i nie wystarcza im czasu na to, by każdy z wątków pogłębić (to jest właśnie podstawowy problem miniseriali), to jednak udaje im się stworzyć wizję świata, w który jesteśmy w stanie uwierzyć. I się przestraszyć.

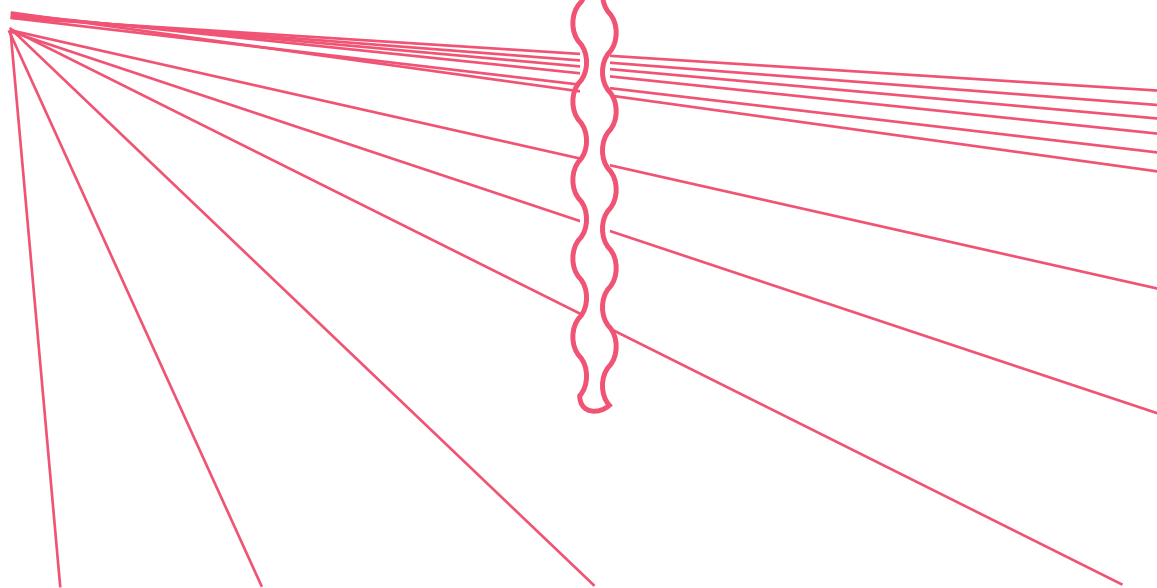
P.P.: Bać się nie musimy jednak o przyszłość seriali. A przynajmniej nie o to, że ich zabraknie. Nie wiemy tylko, w którym kierunku będą zmierzać. I to jest to, co mnie fascynuje. W czasie trzech edycji konferencji naukowej „Seriele w kontekście kulturowym”, która odbywała się na UWM w Olsztynie, z przejęciem rozmawialiśmy zarówno o historii, jak i o nowej jakości, jaką fundują nam twórcy seriali. I bardzo wierzę w to, że dosłownie za moment będziemy mogli mówić o produkcjach, dla których trzeba będzie wymyślić nowy przedrostek. Może to będzie czas makro- albo nanoseriali?

Fot. Mat. Prasowe/ HBO



Czarnobyl

Książkowe przystanki



Przenośne czytelnie, minibudki książkowe, mikrobiblioteki, biblioteczki uliczne – to tylko niektóre z określeń opisujących fantastyczną ideę propagowania czytelnictwa w przestrzeni miejskiej za pomocą niedużych budek, służących do wymiany książek. Inicjatywa pod hasłem „Little Free Library” przyjęła się w wielu miastach na świecie. Budki w różnorodnych kształtach, mniejsze i większe, istnieją w 108 krajach, a jest ich ponad 100 tys. Powstały z zaadaptowanych do tego celu karmników dla ptaków, skrzynek pocztowych, dziupli wydrążonych w drzewie, mebli czy też bankomatów. Minibudki są urocze, wręcz baśniowe, często pomalowane w żywe kolory lub udekorowane

wizerunkami bohaterów literackich. Czasem mają kształt młyna wodnego, w którym możemy przeglądać książki, obracając kołem. To pokazuje, że autorom i twórcom takich obiektów z pewnością nie brakuje pomysłów i kreatywnych rozwiązań. Księgozbiory mikrobibliotek pochodzą z prywatnych kolekcji i zarządzane są przez lokalną społeczność. „Biblioteki” są dostępne dla każdego, codziennie, 24 godziny na dobę, a przyświeca im jedna zasada „bierz książkę, zostaw książkę”. Biblioteczki są oryginalnym urozmaicheniem miejskiego krajobrazu, przyciągają uwagę, możemy je spotkać w parkach, obok przystanków komunikacji miejskiej, na osiedlach oraz na głównych rynkach miast.



Fot. Annie Spratt (źródło: unsplash.com), Bramshaw, Wielka Brytania

Popularnymi obiektami małej architektury, wykorzystywanymi w tych projektach, stały się bezużyteczne i niszczące budki telefoniczne. W Nowym Jorku na ten pomysł wpadł architekt John Locke. W ten sposób powstało ponad 13 tys. przenośnych czytelni. Również w Londynie charakterystycznym, niszczącym już czerwonym budkom telefonicznym nadano nowe życie. Odnowione

i odmalowane, wyposażone w drewniane regały z książkami zdecydowanie upiększyły krajobraz tamtejszych ulic, stanowiąc miły przystanek dla spacerowiczów. Z kolei w Berlinie podobna akcja funkcjonuje pod hasłem „Book Stop”. W tym mieście, podobnie jak w innych większych aglomeracjach, także posłużono się tymi nieużywanymi elementami miejskiej infrastruktury.



Fot.: Free-Photos (źródło: pixabay.com), Oakland, USA



Fot. Wenjun Zhu (źródło: pexels.com), Gaithersburg, USA

W Polsce idea nietypowej promocji książki i czytelnictwa również znalazła swoich naśladowców. W różnych miastach powstały już tego typu obiekty, swoiste cuda mikroarchitektury, których wygląd inspirowany jest literaturą, sztuką lub miejscem. Kreowanie tego typu mebli urbanistycznych angażuje społeczność lokalną, wyzwalając kreatywność i pomysłowość jego autorów. W Ostrowie Wielkopolskim zainicjowano projekt pod hasłem „Biblioteka pod Aniołem”, w którym wykorzystano dwie nieczynne stylowe budki telefoniczne stojące na ostrowskim Rynku i umieszczono w nich ok. 100 w większości nowych książek. Każdy może tam przyjść, wziąć książkę lub też pozostawić te, które już przeczytał. Z kolei Miejska Biblioteka Publiczna w Tarnowie uruchomiła w kilku punktach miasta „Mobilne Biblioteczki” w formie ludzkiej głowy wypełnionej książkami, inspirowane postacią słynnego tarnowskiego wynalazcy Jana Szczepanika. Biblioteki plenerowe mają często swoich bohaterów i patronów literackich, jak np. Koziołek Matołek, Kubuś

Puchatek, Mikołajek, Mały Książę, Harry Potter. Taki sposób rozróżnienia minibudek książkowych opracowała oświęcimska młodzież, zachęcona przez Miejską Bibliotekę Publiczną „Galeria Książki” w ramach projektu „Nieruchomość Literacka”. Profesjonalne i kompleksowe podejście do realizacji idei „Little Free Library” zastosowały miejscowe władze w Ostrowcu Świętokrzyskim, realizując projekt pod hasłem „Książkodzielnia”. Mikrobudki, czyli książkodzielnie zostały opatrzone logotypami wykonanymi na drewnianych tabliczkach, z cytatami z poezji Wisławy Szymborskiej oraz instrukcjami omawiającymi zasady korzystania. Dodatkowo każda książka została opieczetowana. Patronat lokalnej, rodzinnej księgarni oraz promocja akcji w mediach społecznościowych poskutkowały dużym zainteresowaniem mieszkańców, którzy chętnie przekazywali do minibudek swoje zbiory. Pomysł biblioteczek plenerowych jest popularny w wielu polskich miastach. Część z nich została zarejestrowana i dostępna jest na stronie internetowej bookcrossing.pl.

Mikrobiblioteki to idea dzielenia się radością czytania z innymi, propagowania piękna słowa pisanego i czytelnictwa, które w dobie powszechności telefonów komórkowych, Internetu, skrótowości wszelkich komunikatów wydaje się elitarną, ale też pożyteczną rozrywką. Plenerowe czytelnictwo to także dialog, spotkanie z drugim człowiekiem, lecz również z tymi, którzy tę literaturę stworzyli – zgodnie z Kartezjuszowską sentencją „Czytanie dobrych książek jest niczym rozmowa z najwspanialszymi ludźmi minionych czasów”.



Bibliografia:

1. Belcer A., *Promowanie czytelnictwa i bibliotek z pomysłem: przegląd wybranych akcji czytelniczych*, „Podkarpackie Studia Biblioteczne”, 2015, nr 4, s. [15].
2. Haupt P., Mochocka S., Wijas M., *Inicjatywy mieszkańców realizowane dzięki współpracy między samorządem, uczelnią a środowiskiem gospodarczym – szanse i doświadczenia*, „Przestrzeń – Urbanistyka – Architektura”, 2017, nr 2, s. 33-34.
3. Heród K., *Mikrobiblioteki w Oświęcimiu – efekt dobrej współpracy biblioteki z młodzieżą* [online] http://www.biblioteki.org/artykuly/Mikrobiblioteki_w_Oswiecimiu_efekt_dobrej_wspolpracy_biblioteki_z_mlodziem.html [dostęp 23 marca 2020]
4. Little Free Library LTD, <https://littlefreelibrary.org> [dostęp 24 marca 2020]
5. Morawiec B. M., *Książniczki – książki zamknięte w mini pałacu* [online] <http://lustrbiblioteki.pl/2018/05/ksiazniczki-ksiazki-zamkniete-w-mini-palacu/> [dostęp 23 marca 2020]
6. Morawiec B. M., *Mikrobiblioteka – książki w budce telefonicznej* [online] <http://lustrbiblioteki.pl/2017/06/mikrobiblioteka-ksiazki-w-budce-telefonicznej/> [dostęp 23 marca 2020]
7. Moron I., *Biblioteka w budce telefonicznej – czyli drugie życie budek telefonicznych* [online] <https://bgpw.wordpress.com/2017/08/02/biblioteka-w-budce-telefonicznej-czyli-drugie-zycie-budek-telefonicznych/> [dostęp 23 marca 2020]
8. Sikora J., *Architektura przestrzeni kulturowych*, „Architektura i Design”, 2017, nr 2, s. 30-31.
9. Wójcik M., *Nowe metody promocji czytelnictwa w przestrzeni miejskiej*, „Acta Universitatis Lodzensis Folia Librorum”, 2016, nr 1/2 (22-23), s. 13-28.



Warmiobook

Mikrobiblioteki wzbudzają zachwyt na całym świecie. W 70 krajach istnieje ich ponad 50 tysięcy, a liczba wymienianych książek cały czas wzrasta. Idea mikrobibliotek jest modyfikowana w zależności od lokalnej społeczności. W Polsce na przykład powstają biblioteki sąsiedzkie lub małe półki bookcrossingowe.

Projekt Warmiobook to rodzaj bookcrossingu, czyli niekonwencjonalnej formy popularyzowania czytelnictwa i samych książek poprzez nieodpłatne ich przekazywanie metodą „podaj dalej”. Idea krążących książek zrodziła się w Stanach Zjednoczonych w 2001 roku, a jej pomysłodawcą i inicjatorem był Ron Hornbaker, z zawodu programista komputerowy. Idea otwartych, ulicznych bibliotek od tego momentu stała się bardzo popularna również w Polsce¹.

Zadaniem bookcrossingu jest organizowanie „otwartych bibliotek”, tzw. półek, gdzie książki wymieniane są bezpłatnie, anonimowo i bez jakichkolwiek formalności. Książkę taką można też zostawić tam, skąd trafi bezpośrednio do następnego czytelnika. Najlepszymi miejscami na uwolnienie książki są kawiarnie, restauracje, puby, bary, hipermarkety, środki komunikacji publicznej, a nawet ławka w parku. Obecnie wiele kawiarni i restauracji posiada u siebie specjalne półki, na których można zostawić niepotrzebną książkę lub wziąć inną do czytania.

Warmiobook to wspólny projekt studentów kierunku dziedzictwo kulturowe i przyrodnicze z Wydziału Humanistycznego i profesora Stanisława Czachorowskiego z Wydziału Biologii i Biotechnologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Projekt zrealizowany został podczas zajęć z przedmiotu ekologia i ochrona środowiska, które profesor Czachorowski prowadził. Akcja zaczęła się w 2017 roku i była formą egzaminu zaliczeniowego. W projekcie wzięło udział 7 osób moc-

no zaangażowanych w ideę tworzenia półek bookcrossingowych. Obecnie kontynuowany jest przeze mnie i profesora Czachorowskiego. Projekt polega na uwalnianiu książek i tworzeniu nowych półek bookcrossingowych w dość nietypowych miejscach, na przykład w piekarniach, barach i restauracjach². Projekt miał trwać tylko 2-3 miesiące, ale, angażując się całym sercem, trwa do dnia dzisiejszego. Metodą małych kroków próbowaliśmy zmienić otaczającą rzeczywistość i oddziaływać na postawy konsumenckie innych³.

Skąd bierzemy książki? Na początku projektu opracowaliśmy dokładny plan działania. Korzystając ze swoich umiejętności i kontaktów wykonaliśmy graficznie logo Warmiobooka, projekt graficzny naklejki i zakładki do książki z naszymi danymi, którymi znakujemy każdą uratowaną książkę oraz zaprojektowaliśmy podziękowania za bezinteresowną pomoc w organizacji sieci półek bookcrossingowych Warmiobook, którymi obdarzamy naszych wszystkich darczyńców. Po założeniu fanpage’a i bloga dostajemy wiadomości od ludzi, którzy chcą zmniejszyć liczbę posiadanych książek nie wyrzucając ich na śmietnik i przekazując je nam. Robiliśmy również zbórkę książek na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

Celem akcji jest zarówno promocja czytelnictwa, jak również umożliwienie korzystania z książek tym, którzy nie mają do nich łatwego dostępu. Naszymi działaniami zachęcamy do zmiany postaw konsumenckich. Przeczytanych książek nie musimy przecież wyrzucać ani oddawać na makulaturę. Starym, niepotrzebnym książkom możemy dać nowe życie, podzielić się nimi z kimś innym i podzielić się wrażeniami z ich przeczytania. Jednym z ważnych celów projektu jest ochrona środowiska, mniejsze zużycie surowców, w tym przypadku papieru, i wydłużenie czasu użytkowania przedmiotów. Poprzez akcję tworzenia nowych półek bookcrossingowych i uwalniania książek uświada-

1. Zob. <https://bookcrossing.pl/> [dostęp: 02.04.2020].

2. Zob. <https://warmiobook.blogspot.com/> [dostęp: 02.04.2020].

3. Zob. <https://profesoriskiegadanie.blogspot.com/2019/06/warmiobook-nagrodzony-czyli-refleksje.html> [dostęp: 02.04.2020].



miamy i otwieramy innych na problemy związane z wytwarzaniem odpadów – konsumpcja towarów jednorazowych, rosnące wysypiska, śmieci zalegające w lasach.

Uwalniamy książki i tworzymy nowe półki bookcrossingowe w dość nietypowych miejscach. Początkowo mieliśmy pomysł, aby książki pojawiły się w piekarniach, ponieważ naszym mottem jest powiedzenie, że nie samym chlebem człowiek żyje. Idea jednak rozrastała się, a półki pojawiły się między innymi w olsztyńskich restauracjach, kawiarniach, barach, a nawet w niektórych kościołach (na przykład proboszcz w Gryżlinach zaprosił nas ze swoimi książkami do powstałej w przedsionku kościoła biblioteczki). Półki z książkami tworzymy nie tylko w nietypowych miejscach, ale również z nietypowych materiałów. W malowniczej miejscowości Wipsowo w gminie Barczewo funkcję regału z książkami pełni stara lodówka⁴. W imieniu mieszkańców Osiedla Leśnego w Wipsowie zwróciłam się z pisemną prośbą do zarządcy wspólnotami mieszkaniowymi o postawienie na terenie osiedla półki bookcrossingowej w postaci lodówki. Pomysł zdobył wielkie uznanie u członków zarządu, w ich opinii nasza inicjatywa jest bardzo interesująca i ułatwi mieszkańcom dostęp do ciekawych książek, a jednocześnie zaangażuje ich również do wymiany posiadanych tytułów, ratując przy tym książki. Niepotrzebna lodówka, która miała zostać wywieziona na śmietnik, dostała nowe życie w postaci półki na książki. Lodówka została dodatkowo pomalowana w warmińską przyrodę, która jest inspiracją w wielu moich pracach i działaniach artystycznych (np. artystyczne malowanie przystanków autobusowych⁵). Moim zamysłem było przedstawienie społeczności uroków naszej przyrody, danie im szansy zatrzymania się choć na chwilę i obserwacji otaczającej nas natury.

Ważnym aspektem naszych działań jest ochrona środowiska. Wyznajemy filozofię zero waste, czyli prowadzimy styl życia,

który zakłada maksymalne ograniczenie produkcji odpadów i optymalnego wykorzystania tego, co już posiadamy. Ratowanie książek czy innych przedmiotów (wspomniana lodówka) idealnie pasuje do tej filozofii i zasad 5R: refuse (odmawiaj), reduce (ograniczaj), reuse (użyj ponownie), recycle (przetwarzaj), rot (kompostuj). Czasami w lodówce można znaleźć nie tylko książki, ale również pocztówki, mapy czy eko woreczki, czyli wielorazowe woreczki uszyte z firanek czy innych materiałów z odzysku. Worki zawiązywane sznurkiem są dobrym i sprawdzonym opakowaniem na wszelkie produkty: warzywa, owoce, kasze, makarony, ryż, orzechy itp. Materiałowe torebki są znakomitą alternatywą dla wszechobecnych woreczków foliowych, które zanieczyszczają środowisko. Mieszkańcy bardzo chętnie częstują się tym, co zostawili inni.

Innym sposobem na wykorzystanie lodówki jest lodówka społeczna. Główną jej ideą jest ratowanie żywności przed zmarnowaniem i dzielenie się nią z innymi. Jednym z takich miejsc jest Ostródzka Lodówka Społeczna, która spełnia więcej funkcji niż wskazywałaby na to jej nazwa. Lodówka składa się z kilku elementów, mianowicie jest w niej miejsce na typową lodówkę na żywność, wieszak z ubraniami i miejsce na półki z książkami⁶. Zostaliśmy zaproszeni z naszym projektem Warmiobook na uroczyste otwarcie niesamowitego miejsca, do którego przywieźliśmy „żywność” dla duszy, czyli nasze książki. Za chęć propagowania czytelnictwa Stowarzyszenie Ewangelickie Syloe otrzymało od nas pamiątkę w postaci podziękowania. Pomysł lodówki społecznej w Ostródzie zrodził się w głowie księdza Wojciecha Płoszka.

W centrum Wipsowa istnieje również inna półka bookcrossingowa, założona przez członków Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Wsi Wipsowo w miejscu zwanym Ptasim Gościńcem. Półka ma formę miniaturowego, drewnianego domku zamocowanego na jednym słupku wśród kwiatów, ziół, budek i karmników dla ptaków.

4. Zob. <https://warmiobook.blogspot.com/2018/09/lodowka-jako-poka-z-ksiazkami.html> [dostęp: 02.04.2020].

5. Zob. <https://dziedzictwo-kip.blogspot.com/2018/02/artystyczne-malowanie-przystankow.html> [dostęp: 02.04.2020].

6. Zob. <https://ostroda.wm.pl/610176,Spoleczna-lodowka-stanela-w-Ostrodzie-Mozna-dzielic-sie-jedzeniem-ubraniami-i-ksiazkami.html> [dostęp: 02.04.2020].

Podobną półkę spotkałam w czasie podróży na Litwie w przepięknym ogrodzie botanicznym prowadzonym przez Uniwersytet w Kłajpedzie⁷. Ogród został założony w 1993 roku w malowniczej dolinie rzeki Danes w dawnym parku dendrologicznym. Na terenie ogrodu znajduje się miniaturowy domek przeznaczony na książki. W tak pięknym i malowniczym miejscu można zatracić się nie tylko w zapachach ziół i kwiatów, ale również w lekturze. Jedna z naszych książek znalazła się i w tym domku.

Książki coraz częściej znajdują nietypowe miejsca. Jednym z takich miejsc są przystanki komunikacji miejskiej. Każdy może skorzystać z książki, która leży na regale. Po przeczytaniu powinien ją odłożyć na ten sam lub inny regał albo przekazać osobie, która może ją odłożyć na przystankową półkę. Ostatnio w Polsce jest coraz więcej akcji, które łączą transport publiczny z zachętą do czytania. Akcja na przystanku polega na bezpłatnym wypożyczeniu bestsellerowych e-booków i audiobooków. Aby wziąć w niej udział należy pobrać darmową aplikację i przy jej pomocy zeskanować kod QR, który jest kluczem do wirtualnej biblioteki⁸.

Niezwykły przystanek autobusowy znajduje się we wsi Skajboty w gminie Barczewo. Mieszkańcy wsi w niecodzienny sposób ozdobili przystanek. Urządzili wnętrze na wzór wiejskiej kuchni. Ściany pomalowane zostały w kwiatowe szlaczki. Za namalowanym oknem zawsze jest słoneczna pogoda, a namalowany zegar wskazuje zawsze godzinę trzecią. Na przystanku jest stół, ławki i półka z gazetami. Na tej półce znalazły się również nasze książki z projektu Warmiobook. Na Warmii przystanki autobusowe zaczynają funkcjonować jako swoiste „ośrodki kultury wiejskiej”. Organizowane są tam spotkania – głównie kobiet wiejskich – przy kawie czy herbacie, co stwarza oryginalną odskocznnię od codziennej krzątania.

Na wsi można spotykać się nie tylko na przystanku autobusowym, ale również przy budkach telefonicznych. Budki telefoniczne stały na polskich ulicach przez wiele lat. Obecnie, kiedy każdy posiada telefon komórkowy, stały się bezużyteczne, ale nie we wsi Wójtowo w gminie Barczewo. Z inicjatywy członków Stowarzyszenia „Wspólne Wójtowo” otwarto dwie budki telefoniczne jako minibiblioteki. Budki odkupiono od zakładu zajmującego się rozbiorami, a w promocji tego przedsięwzięcia pomógł grant od Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie. Książki, które trafiły do budek zostały ostemplowane. Korzystać z nich można do jesieni, by wiosną znów powróciły do minibibliotek, ponieważ warunki atmosferyczne nie pozwalają na trzymanie ich tam zimą. W tym niezwykłym miejscu zagościły również nasze książki. Wszystko po to, by wyjść z książką do mieszkańców i zachęcić do czytania.

Projekt Warmiobook został wyróżniony srebrną odznaką Promotorów Czytelnictwa 2018. Pomysłodawczynią wyróżnień jest Zuzanna Gajewska, autorka bloga „Promotorka Czytelnictwa”. Celem tej inicjatywy jest pokazanie, że warto promować książki i czytanie oraz że czytelnicy chcą widzieć obecność książek w mediach, na ulicy, w przestrzeni miast i wsi.

Zwieńczeniem naszych działań jest otrzymanie srebrnej odznaki, ale najbardziej sprawia nam radość każda uratowana książka, każda, która trafia w przestrzeń, w której jest ograniczony dostęp do czytelnictwa, każda wiadomość od darczyńców, którzy nie chcą wyrzucać już niepotrzebnych książek i wiedzą, do kogo mogą się zgłosić. Uwalnianie książek daje innym szansę na ich przeczytanie. Książki powinny trafić do każdego, kto ma potrzebę czytania. Powinno się pielęgnować zwyczaj czytania papierowej książki i dbać o to, aby tradycja ta nie zaginęła.

7. Zob. <https://www.ku.lt/botanykos-sodas/> [dostęp: 02.04.2020].

8. Zob. <https://czytajpl.pl/> [dostęp: 02.04.2020].

9. *Przewodnik po podwórkach – czyli jak w dziesięciu krokach zmienić wspólnie z mieszkańcami przestrzeń ich sąsiedztwa*, Gdańsk 2013.

10. Zob. <http://www.stowarzyszenie.wojtowo.pl/2017/06/> [dostęp: 02.04.2020].

**WOJEWÓDZTWO
WARMIŃSKO-MAZURSKIE**

**MIEJSKA BIBLIOTEKA
PUBLICZNA W IŁAWIE**

NAJBLIŻSZA RODZINA (FILIE)

Filia nr 2 w Iławie przy ul. M. Skłodowskiej-Curie 26A

MOTTO „JESTEŚMY DLA LUDZI”

MIEJSCE STAŁEGO POBYTU

ul. Jagiellończyka 3, 14-200 Iława

WIEK
73 lata

RODOWÓD

W 1947 r. powołano w Iławie bibliotekę powiatową, zaś dwa lata później powstała biblioteka miejska. W 1955 r. obie instytucje połączono w Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną. Jako Miejska Biblioteka Publiczna funkcjonujemy od 1975 r., a obecną siedzibę zajmujemy od 1983 r.

TALENTY

Nasi czytelnicy mówią, że wszędzie nas pełno. Uznajemy to za komplement :) Rzeczywiście staramy się wychodzić poza mury naszej biblioteki i angażować mieszkańców w wydarzenia promujące czytelnictwo w przestrzeni miejskiej (bookcrossing w galerii handlowej czy gra miejska). Poza tym jesteśmy otwarci na współpracę, więc chętnie włączamy się w większe akcje (Piknik Inspiracji czy Noc Muzeów).



WAŻNA LICZBA

∞, ponieważ wciąż poszerzamy nasze zbiory, nieustająco walczymy o nowych czytelników, realizujemy wciąż nowe pomysły i zawsze będziemy promować czytelnictwo.

ZNAKI SZCZEGÓLNE

Słuchamy naszych czytelników i staramy się odpowiadać na ich potrzeby. A często sami poszukujemy nowych, ciekawych ścieżek. Dzięki temu wciąż żywym zainteresowaniem cieszą się u nas zarówno formy zapoczątkowane lata temu (Klub Mam i Malucha, Piękny Umysł, DKK, warsztaty lepienia z gliny), jak i te zupełnie nowe i świeże (Postedówka, kurs j. polskiego dla obcokrajowców).

KIERUNEK PODRÓŻY

Podążamy zawsze w kierunku nowości i rozwoju, mając w pamięci to, co zostawiamy za sobą. Już niebawem udostępniemy naszym użytkownikom zupełnie nowe zbiory: gry planszowe. A tych, którzy preferują nowinki technologiczne, z pewnością zainteresuje wirtualna rzeczywistość w bibliotece.

Zespół redakcyjny:

Renata Pietrulewicz – przewodnicząca,
Anna Rau, Anita Romulewicz, Ewa Rudnicka,
Adrianna Walendziak; Katarzyna Bikowska

Grafika: Iwona Bolińska-Walendzik, Karolina Lewandowska;

Rysunki: Karolina Lewandowska;

Korekta: Urszula Maciąg;

Redakcja techniczna: Karolina Lewandowska

